EGZEMPLARZ
wyłączony ze sprzedaży

10 MARCA 1974 NR 10 (1173) ROK WYD. XXIX

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY CENA 4 ZŁ

Kobiety chcą i muszą pracować — ANNA SZYMAŃSKA str. 1

REKORDOWA PRODUKCJA I WYDAJNOŚĆ — „koniunktura" str. 1

TECHNOLOGIA ZARZĄDZANIA WYMAGA ROZRUCHU — rozmowa z dyrektorem „Petrochemii" ADAMEM BAZANEM str. 7

Za mało, aby pomóc wszystkim — w sprawie sztucznej nerki ANDRZEJ SIKORSKI str. 3

Zanim ruszą maszyny **IMPROWIZACJA KONTRA PLAN** ZOFIA DŁUGOSZ str. 10

Uwierzmy w masowy popyt JANUSZ DĄBROWSKI STR. 11

Uczymy się wygrywać „wojny ekonomiczne". Bitwy wygrywamy już w dużym stylu — ZDZISŁAW RURARZ str. 8

CZYM WOZIĆ I GDZIE SPRZEDAWAĆ MILION TON RYB — ZBIGNIEW WYCZESANY str. 9

MUSIMY SIĘ LEPIEJ POZNAĆ — o współpracy z CSRS pisze ANDRZEJ LUBOWSKI str. 13

PONOWNIE WYBRAŁBYM EKONOMIĘ — wspomina swe trzydziestolecie prof. dr JAN MUJŻEL str. 5

CENY ROPY — „Koniunktura na świecie" str. 12

PÓŁETATY — SZANSA NIE WYKORZYSTANA

ANNA SZYMAŃSKA

Tendencja do wzrostu zatrudnienia kobiet nie jest naszą cechą specyficzną, obserwuje się ją we wszystkich rozwiniętych krajach — chociaż pod względem stopnia aktywności zawodowej kobiet zajmujemy jedno z pierwszych miejsc w świecie. Tym jednak, co różni nas zasadniczo i każe się przyjrzeć krytycznie naszemu modelowi aktywności zawodowej kobiet jest fakt, że trend tej aktywności nie wykazuje najmniejszego spadku w grupie kobiet w wieku 24-35 lat, a więc w okresie tzw. czynnego macierzyństwa, kiedy matki wychowują małe dzieci. Ponad 70 proc. ogółu pracujących kobiet — to mężatki, ponad połowa matek pracujących ma dzieci w wieku do 6 lat. Prognoza na lata 1976—1980 zakłada dalszy, szybki wzrost aktywności zawodowej kobiet w wieku zdolności do pracy. Wzrośnie ona z 73,4 proc. w 1975 r. do 78,3 proc. w 1980 r., przy czym w grupach wieku 24-35 lat wzrośnie najbardziej.

WYSOKA aktywizacja kobiet jest więc faktem dokonanym i nic nie wskazuje na to, żeby miała się zmniejszyć w najbliższych latach, gdyż ani perspektywiczna sytuacja demograficzna naszego kraju, ani odczuwany już dziś coraz silniej deficyt kadr nie mogą sprzyjać takim procesom.

Jeśli więc podejmujemy znów problem aktywności kobiet — to nie po to, żeby zastanawiać się, czy kobiety powinny bądź nie powinny rezygnować z pracy zawodowej, gdyż takiej alternatywy nie ma. Problem polega na tym, jak pomóc kobietom pogodzić niełatwe, podwójne obowiązki zawodowe i macierzyńskie. Złotego środka oczywiście nie można tu znaleźć. Trudno jednak nie dostrzec, że szukając sposobów na uporanie się z tymi problemami nie widzimy wciąż rozwiązania najistotniejszego. Tym niedocenionym i niewykorzystanym sposobem na społeczne i ekonomiczne dylematy pracy kobiet są — naszym zdaniem — „półetaty".

Przyjrzenie się budżetowi czasu kobiet prowadzi do wniosku, że właśnie skrócenie czasu pracy mogłoby stać się dla nich i ich rodzin prawdziwym dobrodziejstwem. Podjęcie przez kobietę pracy zawodowej oznacza, że jej nieobecność w domu trwać będzie przeciętnie około 10 godzin dziennie. Wykonanie wszystkich niezbędnych czynności domowych, przy niedorozwoju sektora usług, który nie odciąża kobiet w stopniu, w jakim powinien, od wielu pracochłonnych i czasochłonnych zajęć, odbywa się przy wzmożonym wysiłku, kosztem czasu wolnego i odpoczynku. Na wychowanie dzieci pracująca kobieta może poświęcić zaledwie niecałą godzinę dziennie. Jest to oczywiście paradoks, że na najważniejsze sprawy kobieta ma najmniej czasu.

Istnieje jednak i „druga strona medalu". Jak tego dowodzą badania, pracujące matki lepiej radzą sobie z problemami wychowawczymi, sprawną organizacją zajęć domowych. Zdaniem psychologów i socjologów nie tyle więc praca zawodowa kobiet, co właśnie zbyt długi jej wymiar i nieodpowiednia pora mogą być przyczyną ujemnego wpływu na losy dzieci i rodziny.

MOTYWY ZNANE

Są to prawdy na ogół znane, podobnie jak znane są przyczyny wysokiej aktywizacji kobiet. Zadecydowały o niej przede wszystkim względy ekonomiczne. Kobiety podejmowały i podejmują pracę, chcąc podnieść dochody swych rodzin na wyższy poziom. Szczególny napór kobiet na rynek pracy można było zauważyć w latach 1960—1970, co pozostawało w związku z polityką społeczną tego okresu.

Nowa polityka społeczna przywraca rangę sprawom rodziny i zmierza do udzielania kobietom jak największej pomocy przy pełnieniu przez nie funkcji rodzinnych. Niewątpliwie najistotniejszym posunięciem w tej dziedzinie, wyróżniającym nas korzystnie wśród innych krajów było udzielenie wszystkim kobietom pracującym prawa do 60 dni zwolnienia wobec konieczności opieki nad chorym dzieckiem i zapewnienie w tym okresie robotnicom 100 proc. zarobku. Zwiększony wymiar urlopu macierzyńskiego stawia nas znów w czołówce krajów europejskich pod tym względem.

Dwukrotnie — w ciągu ostatnich trzech lat — podwyższono zasiłki rodzinne, dla rodzin o najniższych dochodach i rodzin wielodzietnych. Wszystkie te posunięcia niewątpliwie wpłynęły na znaczną poprawę sytuacji kobiet i ich rodzin. Nie zmniejszyły one jednak, i nie mogły zmniejszyć znaczenia motywacji ekonomicznej przy podejmowaniu przez kobiety pracy.

Pamiętajmy też, że kobiety podejmując pracę, kierują się nie tylko względami materialnymi. Motywy pozamaterialne odgrywają dużą rolę

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

koniunktura

Zadania, stojące przed gospodarką w 1974 wymagają osiągnięcia zarówno wyników ilościowych, jak i jakościowych wyższych niż w roku ubiegłym. Wynika to z dwóch podstawowych przyczyn. Konsekwentnie realizowana jest zasada, że gospodarka musi zapewnić środki na realizację celów społecznych. Zarówno zakres tych celów, jak i tempo ich osiągania ulega zaś stałemu przyśpieszeniu. Ostatnio na XII Plenum KC postawiono nowe zadania w dziedzinie wzrostu płac i świadczeń społecznych, co musiało podwyższyć poprzeczkę, którą ma pokonać gospodarka — w pierwszym rzędzie przemysł. Po drugie — niezmiernie się skomplikowały nasze stosunki gospodarcze z krajami kapitalistycznymi w wyniku kryzysu walutowego i surowcowego, co stawia dodatkowe zadania przed handlem zagranicznym, który musi wyrównać niekorzystne zmiany w relacjach cen większą operatywnością i większym eksportem.

DOBRY START

UTRZYMANIE i utrwalenie dotychczasowego tempa rozwoju społeczno-gospodarczego wymaga więc osiągania wyników, zarówno w dziedzinie wzrostu produkcji, jak i w dziedzinie poprawy jakości oraz efektywności w skali niespotykanej w całym powojennym rozwoju. W tej sytuacji liczy się wyniki osiągane od samego początku — wyniki każdego dnia, tygodnia i miesiąca. Pod tym też kątem trzeba spojrzeć na rezultaty osiągnięte w styczniu br.

PRZEMYSŁ

Porównując wyniki uzyskane przez przemysł w styczniu br. w porównaniu te styczniem 1973 trzeba stwierdzić znaczny postęp we wszystkich podstawowych wskaźnikach. Wzrost wartości produkcji sprzedanej wyrobów własnych i usług wyniósł 14,8 proc. Jest to tempo niespotykane w latach poprzednich (średnie tempo w latach 1971—1973 wynosiło w tym miesiącu 11,8 proc., w tym w roku 1973 — 12,8 proc.). Można więc uznać to za rekord, za znakomity start do całego roku. Ten optymistyczny obraz nie jest jednak aż tak jasny. Nieco inaczej wygląda bowiem ten rekordowy wzrost w porównaniu z grudniem 1973. Tak bowiem porównując wyniki, notujemy spadek sprzedaży produkcji własnej i usług (o 5,2 proc., a w porównywalnym czasie pracy — wiadomo w grudniu są święta — o 11,4 proc.). Trzeba również — dla większej jasności — wyeliminować produkcję Min. Przemysłu Spożywczego i Skupu (kampania cukrownicza zakończyła się w tym sezonie w grudniu). Spadek wynosi wtedy 11,9 proc.

Co prawda wyniki stycznia są z reguły gorsze niż wyniki grudnia ubiegłego roku. Nie jest to jednak reguła wynikająca z jakichś naturalnych czy technicznych przyczyn. Jej źródła tkwią w sferze organizacji i planowania i dlatego trzeba je bliżej analizować. Zachowanie rytmiczności produkcji na przełomie roku jest bowiem jeszcze dużą rezerwą wzrostu produkcji.

Wysoki wzrost produkcji został osiągnięty przy niższym niż w roku ubiegłym wzroście zatrudnienia. Wyniósł od 2,5 proc. (w styczniu 1973 r. 4,8 proc.). Wysokie natomiast było tempo wzrostu funduszu płac — 13.5 proc. i przeciętnej płacy miesięcznej netto (11,8 proc.). Ten układ przyrostów produkcji, zatrudnienia i płac rzutował na kształtowanie się relacji ekonomicznych. Wydajność pracy na 1 zatrudnionego mierzona wartością sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług wzrosła w stosunku do stycznia 1973 r. o 12.0 proc. (Tablicę i wykresy ilustrujące bliżej poszczególne relacje zamieszczamy na końcu artykułu — str. 2).

Porównując kształtowanie się relacji ekonomicznych w dłuższym okresie, widzimy narastanie roli wzrostu wydajności pracy w przyroście produkcji. Pomijając styczeń roku 1971 jako nietypowy, widzimy równocześnie, że wzrost wydajności pracy jest coraz lepiej opłacalny. Oczywiście wskaźnik zawarty w tabeli zawiera wzrost przeciętnej płacy netto zarówno z tytułu regulacji płac, jak i z tytułu awansów, przeszeregowań i opłacania rosnącej wydajności. Obecnie zbliżył on się do jedności, to znaczy, że następuje zrównanie tempa wzrostu wydajności pracy i płacy nominalnej. Wydaje się, że na dłuższą metę utrzymanie tej relacji na takim poziomie nie będzie możliwe.

Powyższe relacje nic jeszcze nie mówią o strukturze produkcji. Bliższe dane na ten temat można będzie podać dopiero w skali kwartału. Obecnie chcemy jedynie zasygnalizować, że największe przyrosty produkcji nastąpiły w szeregu asortymentów produkowanych przez przemysł maszynowy (maszyny rolnicze, samochody osobowe, magnetofony, urządzenia automatyki przemysłowej) i przez przemysł rolno-spożywczy (drób, masło). Pewien spadek produkcji dotyczy gazu ziemnego, nawozów fosforowych, kauczuku syntetycznego, tkanin bawełnianych. 119 przedsiębiorstw przemysłu kluczowego nie wykonało w styczniu operatywnych planów produkcji (do planu zabrakło w nich łącznie 597 mln zł). Najczęstszą przyczyną niewykonania planu były niedobory zaopatrzenia i brak środków transportu.

ROLNICTWO

W rolnictwie utrzymywały się w styczniu pozytywne tendencje sygnalizowane już uprzednio.

DOKOŃCZENIE NA STR 2

PÓŁETATY — SZANSA NIE WYKORZYSTANA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nie tylko w przypadku kobiet o wysokich kwalifikacjach zawodowych i wykształceniu, lecz i robotnic — co potwierdziły przeprowadzone niedawno badania[1]) wśród łódzkich włókniarek. Chociaż 90 proc. jako zasadniczą przyczynę podjęcia pracy podała konieczność uzupełnienia zarobków męża, to prawie 50 proc. spośród nich nie zrezygnowałoby z pracy, nawet jeśli dochody w rodzinie wzrosłyby na tyle, że mogłyby nie pracować zawodowo.

Sytuacja jest więc taka: z jednej strony kobiety muszą i chcą pracować, z drugiej: praca kobiet chociaż relatywnie „droższa" od pracy mężczyzn ze względu na związane z nią świadczenia i potrzebę rozwoju wielu urządzeń socjalnych, ułatwiających opiekę nad dzieckiem, jest niezbędna i korzystna dla gospodarki narodowej. Chodzi jednak o to, żeby nie odbijała się ona szkodliwie na życiu rodziny, żeby była również opłacalna społecznie.

Taką szansę zarówno dla kobiet i ich rodzin, jak i dla gospodarki stwarza właśnie praca w niepełnym wymiarze czasu Pozwala ona bowiem na kontynuowanie pracy zawodowej w okresie największych obowiązków macierzyńskich, a więc zaspokaja rosnące aspiracje kobiet, jak również przyczynia się do „wzmocnienia" budżetu w tym najtrudniejszym dla rodziny okresie. Natomiast gospodarce narodowej stwarza możliwości rozwoju zwłaszcza zaniedbanego sektora usług jak i usprawnienia pracy tam, gdzie występuje jej spiętrzanie się, w tzw. szczycie godzinowym w ciągu dnia lub w okresie miesiąca, czy też kwartału.

O możliwościach, jakie kryją „półetaty" dyskutujemy już zresztą od dawna. Wydawało się, że sporo zmieni uchwała Rady Ministrów sprzed 3-ch lat w sprawie zwiększenia zatrudnienia kobiet w niepełnym wymiarze czasu pracy.

ŻÓŁWIM KROKIEM

A jednak ilość kobiet objętych tą formą zatrudnienia wzrastała i wzrasta nieznacznie. W 1972 roku na półetatach pracowało 240 tys. kobiet, to jest o 10 tys. więcej niż w 1971 r. W stosunku do ogólnej liczby zatrudnionych kobiet stanowi to zaledwie 5,3 proc.

W pierwszej połowie ub. roku w niepełnym wymiarze godzin pracowało 257 tys. kobiet (5,5 proc. ogólnej liczby zatrudnionych). Tempo jest więc bardzo powolne. Obserwuje się ponadto, że najwięcej kobiet na półetatach, ponad 40 proc. zatrudniają takie działy gospodarki narodowej, jak „oświata i wychowanie" oraz „ochrona zdrowia, opieka społeczna i kultura fizyczna", a więc te, w których ta forma pracy stanowi przeważnie uzupełnienie etatu. Natomiast w handlu niepełnym wymiarem czasu pracy objęto zaledwie niecałe 4 proc. zatrudnionych kobiet.

Tak naprawdę nie wiadomo, ile kobiet pracuje wyłącznie na „półetatach", ponieważ nie ma odpowiedniej statystyki. Nie wiadomo też, ile kobiet zrezygnowało z pracy na „dużym" etacie na rzecz „małego", a ile poszukując pracy wybrało właśnie tę formę zatrudnienia.

Można przypuszczać, że wśród kobiet pracujących wyłącznie w niepełnym wymiarze czasu pracy przeważają obarczone licznym potomstwem, o niskich kwalifikacjach zawodowych. W tym okresie bowiem, kiedy podjęto wspomnianą uchwałę chodziło przede wszystkim o zapewnienie im pracy. Wydaje się zresztą na podstawie nieznacznego ilościowego wzrostu tej formy zatrudnienia, że uchwałę realizowano w takim właśnie wąskim zakresie.

Analiza terenowych rozpiętości w poziomie zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu pracy wskazuje na pewną ciekawą współzależność. Mianowicie na terenach o wyższym zapotrzebowaniu na pracowników ta forma zatrudnienia cieszy się większym powodzeniem[2]). Biorąc pod uwagę, że następne pięciolecie będzie ostatnim okresem dużego przyrostu zasobów siły roboczej można założyć, że zmiany na rynku pracy będą sprzyjały rozwojowi zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu pracy. Czy trzeba jednak czekać, aż zostaną uruchomione samoczynne mechanizmy sprzyjające zainteresowaniu pracą na „półetatach"?

W wielu krajach kapitalistycznych w handlu np. co najmniej 10 proc. zatrudnionych pracuje w niepełnym wymiarze czasu, w Szwecji nawet — 40 proc., a w Stanach Zjednoczonych — na półetatach zatrudniono połowę kobiet — sprzedawców.

We Francji, Kanadzie czy NRF w przyjmowaniu do pracy w niepełnym wymiarze godzin stosuje się priorytety dla matek i kobiet w ogóle, lub też uznaje za warunek konieczny posiadanie dzieci w wieku przedszkolnym lub szkolnym.

Kobiety pracujące w niepełnym wymiarze czasu przeważnie nie posiadają wysokich kwalifikacji zawodowych, nie brakuje jednak wśród nich kobiet z wyższym wykształceniem. Pracują one na ogół w szeroko pojmowanych usługach, handlu, gastronomii, administracji publicznej, instytucjach finansowych, służbie zdrowia, komunikacji, w mniejszym stopniu w przemyśle.

Rozwój zatrudnienia w niepełnym wymiarze pracy następuje w pewnych określonych kierunkach. Z punktu widzenia ogólnej gospodarki siłą roboczą zapewnia ograniczanie niedoboru kandydatów w określonych sektorach czy w niektórych zawodach i stanowiskach. Ułatwia także lepszą organizację czasu pracy, pozwala zapewnić ciągłe funkcjonowanie rozmaitych placówek usługowych i lepszą ich obsługę w godzinach szczytu.

Kobiety zatrudnione w niepełnym wymiarze czasu zarabiają proporcjonalnie mniej niż pracownicy na pełnych etatach. Wszędzie jednak tam, gdzie występuje nasilenie działalności, związane ze wzmożonym wysiłkiem, otrzymują one odpowiednio wyższe wynagrodzenie. Praca na „półetatach" jest więc obustronnie korzystna.

DLACZEGO NIEPOPULARNE?

Dlaczego więc u nas rozszerzenie tej formy zatrudnienia następuje tak wolno i z tak dużymi oporami? Ci, którym zlecono rozwój pracy na „półetatach" wysuwają najczęściej argument, że ta forma pracy jest w naszym kraju niepopularna. Istotnie, wspomniane już badania łódzkie potwierdzają fakt małej popularności tej formy pracy wśród kobiet, mimo że zdecydowana ich większość wypowiada pogląd, że kobiety posiadające dzieci w wieku do lat 3-ch nie powinny pracować zarobkowo na pełnym etacie. Na pytanie, jaką formę uważają za lepszą, wyraźnie preferują pracę na pół etatu a nie chałupnictwo.

Dlaczego więc nie deklarują chęci jej podjęcia? Co wpływa na tak niekonsekwentne stanowisko?

Zasadniczą przeszkodą, zdaniem ankietowanych, są niskie zarobki na pół etatu. Rzeczywiście, zarobki oferowane pracownicom fizycznym zatrudnionym w niepełnym wymiarze czasu pracy wynosiły dotąd przeciętnie 800—900 zł, pracownikom umysłowym od 500—1500 złotych. „Półetaty" nie były więc atrakcyjne finansowo.

Inna przyczyna, która nie zachęcała do pracy w niepełnym wymiarze czasu wiąże się ze zbyt dosłownym pojmowaniem „półetatów". Po prostu zmniejszano mechanicznie dzienny wymiar czasu o połowę, nie biorąc pod uwagę, że jeśli kobieta musiała tracić czas na dojazd tak samo, jakby pracowała w pełnym wymiarze czasu pracy, opłacalność tej formy zatrudnienia, nie tylko z powodu niskich zarobków, stawała się problematyczna.

Podkreślić jednak należy, że niechęci kobiet do półetatów towarzyszyła — a w dużym stopniu wywoływała ją — niechęć przedsiębiorstw do tego rodzaju zatrudnienia. Sytuacja na rynku pracy nie dopingowała ich do rozwijania tej skomplikowanej formy pracy. Kobiet poszukujących zatrudnienia było dużo. W tych warunkach przedsiębiorstwa nie były zainteresowane przysparzaniem sobie kłopotów z „półetatowcami". Przecież organizacja pracy w krótszym wymiarze wymaga wysiłku i sprawności.

W lipcu ub. r. Minister Pracy Płac i Spraw Socjalnych wydał specjalne wytyczne, w których szczególny nacisk położono na konieczność stosowania elastycznego i zróżnicowanego czasu pracy, dostosowanego do potrzeb przedsiębiorstw i możliwości kobiet, jak również — odpowiedniego ich wynagradzania. Zwrócono uwagę przedsiębiorstwom, że „półetaty" można realizować nie tylko pod postacią 4 godzin pracy dziennie. Trzeba stosować inne formy np. 8 godzin pracy dziennie przy skróconym tygodniu czy miesiącu pracy, organizować całe brygady pracujące w niepełnym wymiarze czasu pracy itp. Stwierdzono wówczas, że za pół etatu kobieta powinna otrzymać nie tylko pół pensji, ale jeśli wykonywana przez nią praca jest bardzo intensywna, wyższe premie.

W handlu w ubiegłym roku zastosowano się do tych zaleceń. Kierownicy przedsiębiorstw handlowych mogli ustalać dla sprzedawców pracujących w niepełnym wymiarze czasu wyższe wskaźniki prowizyjne, które podwyższały wynagrodzenie. Jednocześnie wprowadzono premiowanie kierowników sklepów za wzrost zatrudnienia na półetatach. Zmieniono, choć niecałkowicie zasady odpowiedzialności materialnej w handlu. „Półetatowcy" za zgodą załogi sklepu mogli być z niej zwolnieni całkowicie.

Dzięki tym nieskomplikowanym w gruncie rzeczy zabiegom wskaźnik zatrudnienia na „półetatach" w handlu państwowym osiągnął w ubiegłym roku prawie 10 proc. Nie bez znaczenia był także fakt przestawiania się handlu na nowy system ekonomiczny, w którym wzrasta zainteresowanie materialne pracowników. Powodowało to większe zainteresowanie zatrudnieniem na półetatach ze strony kierowników sklepów. Regulacja płac w handlu, która nastąpi w najbliższym czasie, dodatkowo zwiększy atrakcyjność tej formy pracy.

Zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu w handlu nie można jednak wciąż jeszcze uznać za wystarczające. Jeśli praca w handlu ma zyskiwać na atrakcyjności i przyciągać kobiety, szczególny nacisk trzeba będzie położyć na organizację pracy sklepów. Szczególnie niedogodne dla kobiet są godziny pracy placówek handlowych. Uniemożliwiają one wykonywanie obowiązków domowych, są również bezpośrednią przyczyną dużej rotacji młodych kadr w handlu, nie pozwalają bowiem na dokształcanie. Zróżnicowanie godzin pracy placówek handlowych, przy istniejącym ich niedoborze musi być przeprowadzone ostrożnie i kompleksowo, a w miarę możliwości obsługę sklepów powinny stanowić kobiety zamieszkujące najbliżej.

„Półetaty" mogą usprawnić pracę w handlu.

Fot. STEFAN ZUBCZEWSKI

NIEZBĘDNE — OPERATYWNE DZIAŁANIE

„Półetaty" mają przyszłość, ale pod warunkiem operatywnego, elastycznego działania, „rozluźniania" sztywnych struktur organizacyjnych. Nie mniej ważny jest także wzrost zaufania do ludzi, którzy podejmować będą decyzje o zatrudnianiu „półetatowców". Jeżeli każdą z nich trzeba będzie uzgadniać i tłumaczyć się z niej, wynikające stąd dodatkowe obowiązki będą naturalną przeszkodą, w stosowaniu tej formy pracy. Należy pozytywnie ocenić fakt, że zrezygnowano z przyjętych początkowo orientacyjnych minimalnych wskaźników udziału kobiet zatrudnionych w niepełnym wymiarze czasu pracy.

Możliwość szerokiego zastosowania pracy w niepełnym wymiarze godzin istnieje zresztą nie tylko w handlu ale w całej sferze usług zwłaszcza tzw. usług dla ludności. Jak wiadomo, pod względem wskaźnika zatrudnienia w usługach Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc. „Lukę" zatrudnieniową szacuje się na ok. 1 mln osób. Utrzymujące się wysokie wskaźniki absorpcji zasobów pracy przez przemysł, przy już zaznaczającym się niedoborze pracowników, wskazują na trudności, jakie wystąpią przy jej „zapełnianiu". Jeśli więc będziemy chcieli rozwijać usługi, a jest to warunek niezbędny prawidłowego rozwoju społeczno-gospodarczego — będziemy musieli sięgnąć do tych rezerw. Usługi zastępujące kobiety w uciążliwych zajęciach domowych będą sprzyjać jednocześnie podejmowaniu przez nie pracy właśnie w usługach. Występująca zależność ma więc charakter sprzężenia zwrotnego.

Sprawą zasadniczą jest więc zmiana podejścia do tego tak istotnego zagadnienia. Trzeba zacząć wreszcie traktować tę formę pracy nie jako „zło konieczne", podyktowane nadmiarem rąk do pracy lub trudną sytuacją kobiet bez zawodu lecz przeciwnie jako najdogodniejsze rozwiązanie społeczne i ekonomiczne, umożliwiające z jednej strony: godzenie pracy zawodowej z obowiązkami macierzyńskimi, z drugiej poprawę organizacji pracy i działalności wielu placówek w różnych dziedzinach gospodarki.

Jest to bowiem forma pracy, którą rozwijać można nie tylko na stanowiskach nie wymagających wysokich kwalifikacji, lecz wszędzie. Możliwości takie bowiem istnieją nie tylko w sklepach czy na poczcie lecz np. w księgowości czy też w instytutach naukowych, w zapleczu badawczym.

Takie szerokie potraktowanie pracy w niepełnym wymiarze stwarza wszystkim kobietom tę niezbędną alternatywę, że w okresie kiedy na świat przyjdzie dziecko będą mogły — jeśli zechcą zapewnić mu pełniejszą opiekę, nie pogarszając przy tym w zasadniczy sposób sytuacji materialnej rodziny i co nie mniej ważne nie tracąc kontaktu z zawodem, nie obniżając swoich kwalifikacji. Można oczekiwać, że taka alternatywa wpłynie w większym stopniu niż inne, podejmowane w różnych krajach środki — na wzrost liczby dzieci w rodzinach o wysokim poziomie wykształcenia matki. A ma to dla jakości przyszłego społeczeństwa niebagatelne znaczenie, zwłaszcza że liczba kobiet wykształconych w naszym kraju rośnie niezwykle szybko.

ANNA SZYMAŃSKA

[1]) S. Dzięcielska-Machnikowska „Raport z badań socjologicznych przeprowadzonych wśród robotnic zatrudnionych w zakładach przemysłu włókienniczego i odzieżowego w Polsce (listopad 1972)" Instytut Socjologii UŁ.

[2]) M. Jakubowicz „Zatrudnienie kobiet w niepełnym wymiarze czasu pracy" Przegląd Związkowy 2/74.

...i w przemyśle ta forma pracy powinna być stosowana w szerszym zakresie

Fot. ALEKSANDER JAŁOSIŃSKI

DOBRY START

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W dziedzinie hodowli warto odnotować wzrostowe tendencje cen bydła między rolnikami przy niezmienionych cenach pasz objętościowych suchych. Równocześnie pewnemu zmniejszeniu ulega skup jałówek i — zgodnie z szacunkiem — znacznemu zmniejszeniu uległ ubój cieląt. Wszystko to pozwala spodziewać się dalszego wzrostu pogłowia bydła.

Zmiana cen skupu bydła, przeprowadzona w dniu 21 stycznia br. spowoduje — jak można przewidywać — wzrost skupu bydła przy znacznym zmniejszeniu uboju gospodarczego. Skup bydła był w styczniu br. blisko o jedną czwartą wyższy niż w styczniu 1973 r.

Również w hodowli trzody chlewnej można się spodziewać utrzymania tendencji wzrostowych, choć może nie tak wyraźnych, jak w hodowli bydła. Wolnorynkowe ceny prosiąt uległy niewielkiemu (o 1,7 proc.) spadkowi w stosunku do stycznia ub. roku, ale rok temu utrzymywały się one na bardzo wysokim poziomie. Nastąpił pewien wzrost cen pasz i ziemniaków w obrotach między rolnikami (w granicach 2 proc. — 4 proc.). Warto jednak podkreślić, że ceny prosiąt i ceny pasz kształtują się bardzo różnie w poszczególnych województwach, co wymaga również zróżnicowanej polityki, szczególnie w dziedzinie dostaw pasz treściwych.

Dostawy te kształtowały się w styczniu br. na poziomie o około 10 proc. wyższym niż w roku ubiegłym. Mimo to zapasy pasz w sieci handlowej uległy poważnemu obniżeniu (w granicach 35 proc.).

Również wzrost sprzedaży nawozów sztucznych o 10,6 proc. był wyższy niż wzrost dostaw (poza wapnem nawozowym, gdzie wystąpił pewien spadek sprzedaży).

Sprzedaż maszyn rolniczych była wyższa o ponad 19 proc. niż przed rokiem. Mimo to zapotrzebowanie na ciągniki i niektóre asortymenty maszyn wielokrotnie przewyższa podaż.

Wreszcie — do pełniejszego obrazu — można podać, że stan ozimin w styczniu uznany był za zadowalający, mimo pewnych niedoborów opadów w zachodniej części kraju.

HANDEL WEWNĘTRZNY

Sytuacja na rynku wewnętrznym charakteryzowała się — jak podaje Departament Handlu Wewnętrznego i Usług GUS — wysoką dynamiką obrotów (sprzedaż detaliczna wzrosła o 14,8 proc.) nie dorównującą jednak dynamice wzrostu dochodów. Szczególnie szybko rosła sprzedaż towarów nieżywnościowych — o 17,5 proc., przy wzroście sprzedaży artykułów żywnościowych o 13,5 proc., a bez napojów alkoholowych powyżej 18 proc. — o 11,4 proc. Natomiast słabszą dynamikę, bo o 10 proc., wykazały obroty w przedsiębiorstwach gastronomicznych.

Nadal występowały braki pewnych asortymentów. W dziedzinie artykułów żywnościowych nie został zaspokojony popyt (obok mięsa) na wyroby czekoladowe i cukiernicze, groch, oleje, makarony. W artykułach przemysłowych handel sygnalizował braki tkanin futerkowych, niektórych wyrobów dziewiarskich i modnych fasonów obuwia, oraz pralek, niektórych rodzajów telewizorów i magnetofonów, mebli.

GENERALNIE więc można uznać, że w styczniu gospodarka nasza wystartowała dość pomyślnie. Mimo to występują nadal napięcia na rynku wewnętrznym i w handlu zagranicznym, których usunięcie wymaga zarówno ilościowego zwiększenia produkcji, poprawy jej asortymentu i jakości oraz polepszenia relacji ekonomicznych.

S.C.

Relacje ekonomiczne w styczniu

	1971	1972	1973	1974
Udział wzrostu zatrudnienia w przyroście sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług (w proc.)	45,2	32,2	25,9	16,9
Udział wzrostu wydajności pracy w przyroście sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług (w proc.)	54,8	67,8	74,1	83,1
Udział wzrostu zatrudnienia w przyroście funduszu płac netto (w proc.)	48,7	46,2	35,8	18,5
Udział wzrostu płac w przyroście funduszu płac netto (w proc.)	51,3	53,8	64,2	81,5
Przyrost funduszu płac netto na 1 proc. wzrostu sprzedaży wyrobów prod. własnej i usług	0,93	0,70	0,72	0,91
Przyrost przeciętnej płacy netto na 1 proc. wzrostu wydajności pracy	0,91	0,53	0,61	0,98

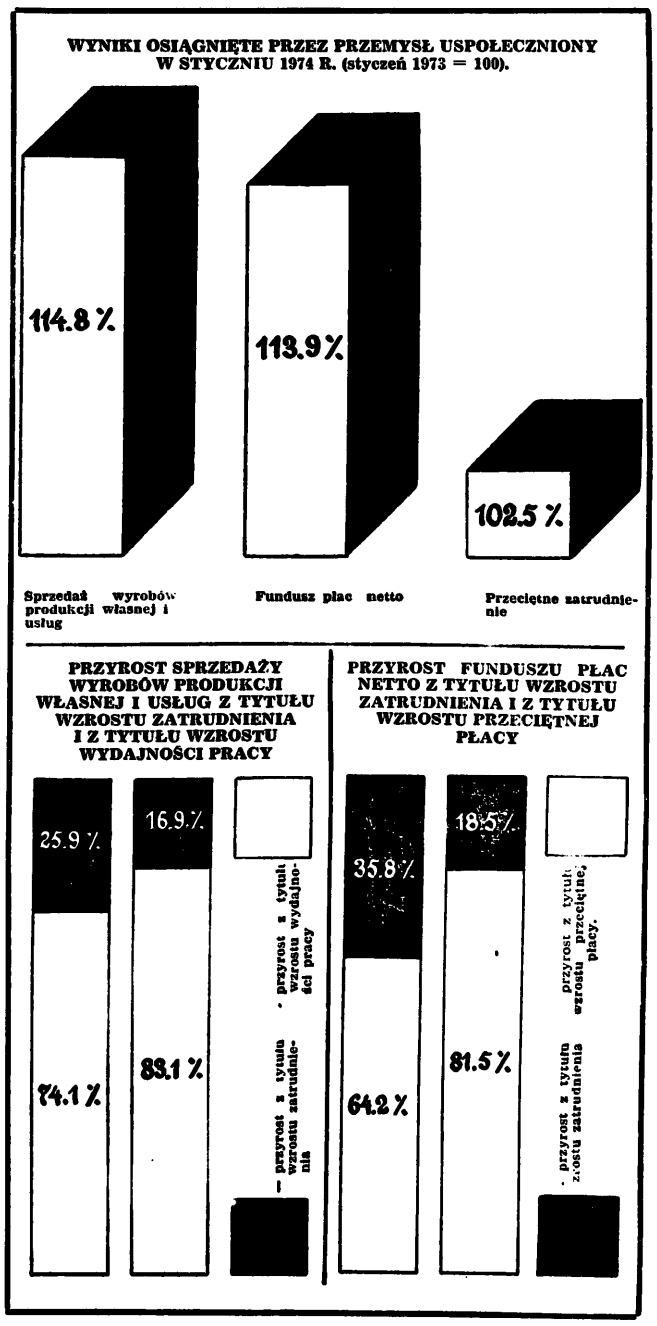

W SPRAWIE SZTUCZNEJ NERKI

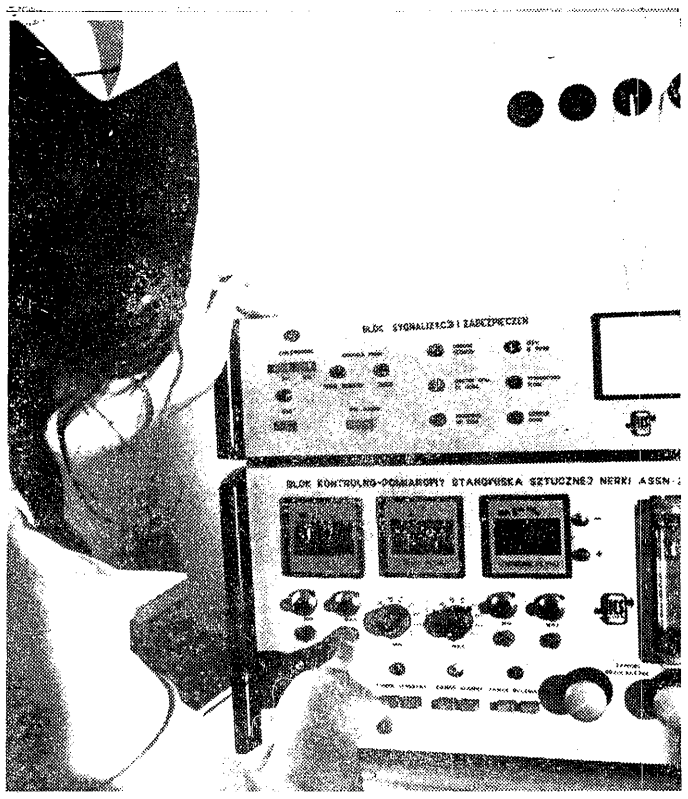

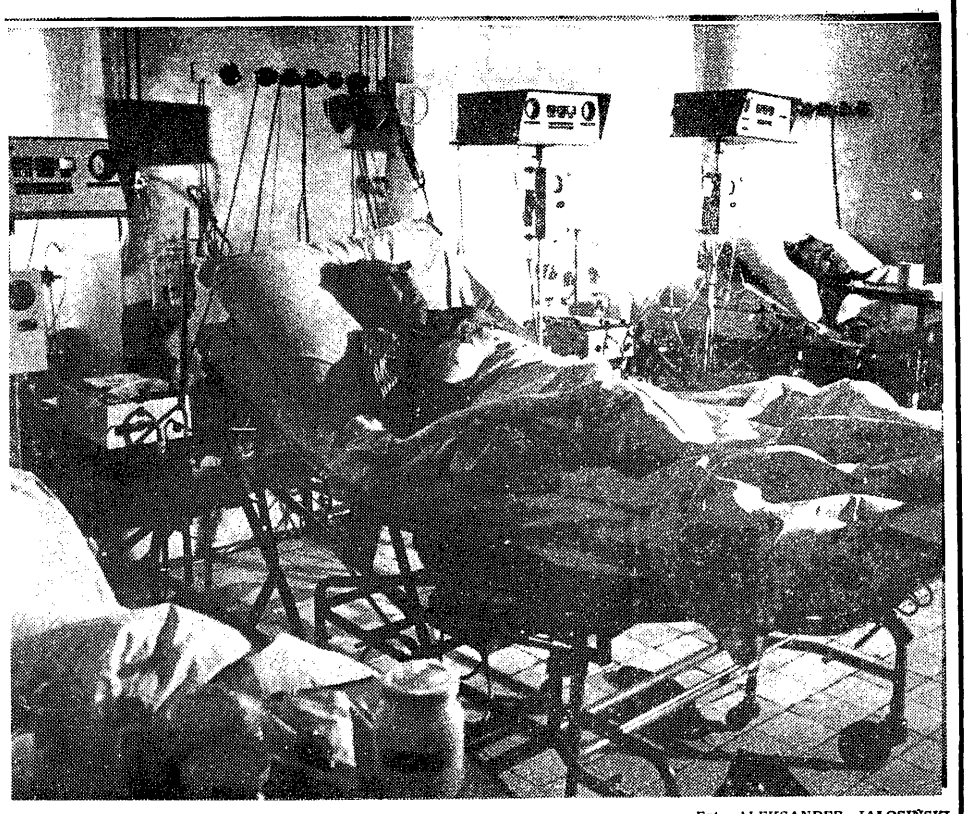

Fot. ALEKSANDER JAŁOSIŃSKI

Teoretycznie zaledwie 75 osób na 1 milion choruje rocznie tak ciężko na nerki, że wymaga pomocy nerki sztucznej. Nikt jednak nie może powiedzieć, że będzie miał na pewno szczęście pozostać wśród tych 999 925 osób, które nie zetkną się z tym urządzeniem.

POMYSŁY SĄ, KONCEPCJI BRAK

ANDRZEJ SIKORSKI

PIERWSZĄ udaną próbę oczyszczenia krwi w organizmie ludzkim, w którym zawiodły nerki przeprowadził w 1945 roku, młody holenderski lekarz WILLIAM KOLFF. Za radą biochemika BRINKMANA wykorzystał do analizy krwi nowy wówczas materiał — celofan, który ma ciekawą własność półprzepuszczalności: zatrzymuje wybiórczo duże krwinki, ale przepuszcza substancje chemiczne zanieczyszczające krew. Problem polega na wywołaniu odpowiednio intensywnego przepływu krwi i płynu dializującego.

Biochemiczna zasada działania sztucznej nerki pozostała do dziś niezmieniona, rozwinęła się jednak strona mechaniczna. Przede wszystkim udoskonalone zostało „serce sztucznej nerki" — dializator. Kolejne konstrukcje dążyły do minimalizacji jego objętości w stosunku do powierzchni celofanu. Udoskonalano też cały zestaw aparatury pomocniczej.

PIERWSZE PRÓBY W POLSCE

W Polsce pierwsze konstrukcje sztucznej nerki zastosowano przed 15 laty w Poznaniu i Warszawie. W I Klinice Wewnętrznej w Warszawie kierowanej przez profesora TADEUSZA ORŁOWSKIEGO na złożonych stołach w bibliotece lekarze nawijali celofan na pasma siatki kupionej w sklepie ARGEDU.

W ten sposób powstał bardzo prosty aparat. Rurkami gumowymi i przylepcami podłączono manometry. Aparat był bardzo prymitywny — ale działał dobrze. Kolejne konstrukcje to klasyczny przykład inicjatywy oddolnej — dobrej woli wielu ludzi. Lekarze wciągali do współpracy techników, na ogół krewnych i kolegów, którzy cichcem dorabiali w różnych warsztatach brakujące części. Tak powstawały kolejne konstrukcje.

Niezależnie od tych „hobbistycznych" urządzeń jeszcze gdzieniegdzie pracujących trafiło do Polski kilkanaście aparatów z importu: norweskie NYKOTRONY, amerykańskie TRAVENOLE, AUE z NRD, FRESELIUSY i FISCHERY z NRF. W tej chwili sztuczną nerkę ma w Polsce ponad 20 ośrodków medycznych. W tym wszystkie akademie medyczne, szpitale resortowe, a nawet Szpital Powiatowy w Siedlcach.

Dzięki tym urządzeniom uratowano życie wielu osób, wielu zdołano tylko o kilka lat przedłużyć. Trzeba sobie jednak powiedzieć, że pomimo 15 lat doświadczeń i rozpowszechnieniu stosowania sztucznej nerki znajdujemy się jeszcze w stadium początkowym.

Można rozróżnić dwa typy pacjentów, którym potrzebna jest sztuczna nerka. Pierwsza grupa — to osoby, które uległy wypadkowi i praca ich nerek została wstrzymana przejściowo wskutek mechanicznego urazu lub szoku. Ci pacjenci po kilku a nawet kilkunastu zabiegach dializacyjnych, kiedy zaczną pracować ich nerki, opuszczają szpital wyleczeni. Takich przypadków jest według lekarskich statystyk 25 na 1 milion mieszkańców.

Grupa druga — to pacjenci ze zniszczonymi nerkami. Muszą być oni poddawani dializie regularnie, zwykle dwa razy w tygodniu. Ponad 60 proc. z nich przeżywa dzięki tym zabiegom więcej niż 5 lat. Powrót do zdrowia jest tu możliwy tylko po ewentualnym przeszczepie nerek. Ten zabieg jest jednak przeprowadzany rzadko z różnych zresztą względów.

ZA MAŁO – ABY POMÓC WSZYSTKIM

Lekarze twierdzą, że obecnie udziela się w Polsce pomocy praktycznie prawie wszystkim pacjentom grupy pierwszej. Sieć ośrodków, które mają sztuczne nerki jest dostatecznie gęsta, aby dowieźć do nich pacjenta wystarczająco szybko (promień dowozu maksymalnie 200—300 km), a lekarze nawet w najmniejszych szpitalach znają już tryb postępowania w nagłych przypadkach.

Jednak za mało jest urządzeń, aby pomóc wszystkim pacjentom drugiej grupy — przewlekle chorym. Jest ich średnio dwa razy więcej niż pierwszych. Jednak ogromna część ich nie jest dializowana. Świadczy o tym statystyka. Polska wymienia dane w ramach Europejskiego Towarzystwa Dializ i Transplantacji: wśród 25 krajów zrzeszonych w towarzystwie pod względem ilości dializowanych na milion mieszkańców zajmujemy ostatnie miejsce.

Dlaczego?

Wbrew pozorom nie jest tu wcale najważniejszy koszt samego aparatu. Koszt jednej dializy sięga 2 tys. złotych. A chory przewlekle musi być dializowany dwa razy tygodniowo, a nawet częściej, przez kilka lat. Oczywiście nikt nie liczy pieniędzy w przypadkach, w których jest szansa wyleczenia. Ale leczenie chorego przewlekle podejmowane jest ostrożnie.

Szpitale stoją tu przed wieloma barierami. Pierwsza — finansowa. Druga — to brak wykwalifikowanego personelu medycznego do prowadzenia zabiegów. Dializa jest czynnością bardzo odpowiedzialną i musi być dobrze kontrolowana. Problem trzeci — brak personelu technicznego. Aparaty są coraz lepsze, ale także coraz bardziej skomplikowane. Szpitale nie mają etatów dla techników, a jeśli nawet taki etat wygospodarują (np. technik na etacie pielęgniarza) — to trudno o dobrych fachowców, bo ci zawsze wolą pracować w przemyśle, gdzie zarobią znacznie więcej. Poza tym prawie nikt nie kształci fachowców na styku techniki i medycyny.

Te bariery wystąpiły już wcześniej w krajach o bardziej rozwiniętych sieciach ośrodków dializ. Próbuje się je omijać dwoma sposobami. Pierwszy polega na budowie aparatów zbiorczych, do których można podłączyć równocześnie kilku pacjentów. Drugi — to konstrukcja nerki tak niezawodnej i łatwej w obsłudze, że można ją zainstalować w domu pacjenta, a obsługą zajmuje się sam chory i jego rodzina.

NIEZBĘDNE – KOMPLEKSOWE ROZWIĄZANIE

Wydaje się, że akurat nadszedł czas na to, aby zastanowić się kompleksowo nad rozwiązaniem problemów dializ w Polsce, bo do tej pory brak szerszej koncepcji w tej dziedzinie.

Na podstawie statystyk szacuje się, że w Polsce potrzeba około 2 tys. stanowisk dializacyjnych. Jest ich ok. 60. Aparaty pochodzą z różnych źródeł, różnych krajów, różnych firm. Utrudnia to bardzo ich obsługę i naprawę. Jeśli mamy przekroczyć pewien próg ilościowy i zacząć stosować sztuczną nerkę powszechnie, trzeba przyjąć jakąś jednolitą koncepcję wyposażania szpitali w aparaty albo przez import albo w urządzenia krajowe. A krajowa sztuczna nerka właśnie powstaje.

Przed trzema laty prof. ORŁOWSKI zwrócił się do Instytutu Organizacji i Kierowania (dawniej Instytut Cybernetyki Stosowanej) Polskiej Akademii Nauk, z propozycją skonstruowania polskiej nerki. Pracownicy instytutu próbowali zjednoczyć wokół wspólnej idei wszystkich, którzy już wcześniej zajmowali się tym problemem. W pewnych okresach nad konstrukcją pracowało łącznie ok. 80 osób z różnych ośrodków. Przyjęto koncepcję urządzenia zbiorczego, dla 5 pacjentów. Wspólny jest centralny układ przygotowania płynu, oczywiście indywidualne muszą być dializatory i monitory.

Najwcześniej rozwiązano konstrukcję urządzeń kontrolnych — monitorów. Droga jaka dzieli te urządzenia od pierwszych lepionych plastrami manometrów — jest ogromna. W okienkach kontrolnych świecące liczby wskazują temperaturę ciała, ciśnienie płynu i krwi. Układ alarmowy sygnalizuje przekroczenie wartości krytycznych każdego z tych parametrów.

Pierwotnie w urządzeniu stosowano dobre pompy do krwi konstrukcji Spółdzielni MOTGOS, ale kiedy METRONEX wykupił całą produkcję na eksport trzeba było opracować własną pompę — według opinii fachowców — znakomitą. Działa też już w jednej z klinik urządzenie do przygotowywania płynów, ale instytut dopiero kończy pracę nad dializatorem. Obecnie sprawa zatrzymała się na wykonaniu formy do produkcji przekładek gumowych. Ma ją zrobić Zakład Doświadczalny CBKO w Pruszkowie, choć ma z tym sporo kłopotu. Ale pewnie i tam są ludzie dobrej woli.

Tymczasem wcześniej powstał dializator w rzeszowskim INSTALU. Grupa osób dostała za tę konstrukcję nagrodę po zwycięstwie w Telewizyjnej Giełdzie Wynalazków. Dializator pracuje bardzo dobrze, jednak lekarze zarzucają mu krótką trwałość. Podobno winien jest materiał — pleksiglas, z którego robione są przekładki pomiędzy celofanem. Być może winna jest też zbyt mało delikatna obsługa.

A MOŻE WSPÓŁPRACA

Tak więc powstają dwa konkurencyjne rozwiązania. Szkoda jednak, że nie doszło tutaj do zjednoczenia wysiłków. Być może ułożenie współpracy między Akademią Nauk a przedsiębiorstwem instalacyjnym jest rzeczą zbyt trudną. Chyba nie jest jeszcze za późno na zdyskontowanie najlepszych elementów obu rozwiązań.

Instytut Organizacji ma duże plany. Produkcję aparatu ma przejąć ASPAN — zakład doświadczalny PAN. Plan pszewiduje, że w bieżącym roku wyprodukowanych zostanie 30 aparatów, a w następnych latach już po 100 rocznie. Poważnie brane są pod uwagę możliwości eksportowe.

Nerka jest tania w produkcji — zestaw dla 5 pacjentów ma kosztować ok. 2 mln złotych. Trzeba tu dodać, że podobna konstrukcja kosztuje za granicą kilkanaście tysięcy dolarów.

W najbliższym czasie powinien więc wystąpić pewien przełom w wyposażaniu szpitali w sztuczne nerki. W tej sytuacji konieczne jest równoczesne zagwarantowanie szpitalom funduszu na zakupy aparatów, a także na angażowanie wykwalifikowanego personelu, konieczne jest też organizowanie odpowiedniej sieci placówek kierujących pacjentów do ośrodków, które mają sztuczną nerkę. Trzeba też pamiętać o nerce przy projektach nowych szpitali. Chodzi o to, aby optymalnie wykorzystać aparaty.

Wydaje się, że wraz ze stworzeniem funduszu ochrony zdrowia przełamana została bariera finansowa. Dzięki ludziom dobrej woli rozwiązywana jest też pomyślnie sfera techniczna. Warto jednak zadać na końcu jedno pytanie: dlaczego tak się dzieje, że polska sztuczna nerka powstaje w placówce naukowej i w przedsiębiorstwie budowlanym, natomiast nie interesują się tym problemem ośródki powołane do produkcji sprzętu medycznego. Może po prostu nerka jest dla tych potentatów gospodarczych urządzeniem za tanim?

listy listy

A kiedy dobre koronki?

Zarzuty do naszego przedsiębiorstwa, podniesione w artykule Zofii Długosz pt. „Mistrz w koronkach", zamieszczonym w 49 numerze „Życia Gospodarczego" z dnia 9.XII.1973 roku są skrajnie odwrotnie przedstawione i krzywdzą wiele osób. W związku z tym prosimy o przybycie przedstawiciela Waszej Redakcji celem sprawdzenia zarzutów i w miarę potwierdzenia się niżej wymienionych faktów, zamieszczenia sprostowania na łamach Waszego pisma.

Nie bez znaczenia jest ujawnienie podstaw wprowadzenia w błąd dziennikarza, który z kolei nie podjął minimum trudu konfrontacji materiału.

Mimo to ogólnie traktując podnoszone zarzuty wyjaśniamy:

a) z całą odpowiedzialnością stwierdzamy, że przyjęcia do pracy prowadzone były wyłącznie w oparciu o skierowania Wydziału Zatrudnienia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Brzozów i właśnie tu, każdorazowo na zapotrzebowaniach zgłaszaliśmy postulat o kierowanie do pracy osób możliwie najbliżej zamieszkałych w sąsiedztwie zakładu (dowody na tę okoliczność znajdują się zarówno w PRN w oryginale, jak również w przedsiębiorstwie w kopii). Z tytułu wymogów przedsiębiorstwa co do przyjmowania z najbliższego sąsiedztwa wpłynęły dwa zażalenia — jedno do Zjednoczenia, drugie do przedsiębiorstwa. Dowody na tę okoliczność do sprawdzenia w Zjednoczeniu w Wydz. Organizacyjno-Prawnym — drugi w Dziale Kadr w Fabryce Firanek w Skopaniu.

Jakkolwiek w szeregu przypadków Miejska Rada Narodowa w Brzozowie zameldowała szereg osób, co wprowadzało w błąd Referat Zatrudnienia, a niektóre z tych osób po uzyskaniu pracy wracały do swych poprzednich oddalonych od zakładu miejsc zamieszkania.

b) W okresie około 3 lat przedsiębiorstwo „Wisan" w Skopaniu skierowało kilkanaście formalnych reklamacji za pośrednictwem „Varimex" Warszawa do dostawcy maszyn. Setki dokumentów w tej sprawie oraz dziesiątki dodatkowych wyjazdów, wiele nocy nieprzespanych przez wielu pracowników przedsiębiorstwa i tylko upór w egzekwowaniu strat i naprawy szkód doprowadził do odzyskania 42 mln zł, niezależnie od naprawy i rekonstrukcji maszyn niezbędnych do eksploatacji. I właśnie tu w tym zakresie przedsiębiorstwo szczególnie w pierwszym roku (pierwszych reklamacji) napotkało poważne trudności, które udało się pokonać ze znacznym zaangażowaniem instancji politycznych i gospodarczych. Na tę okoliczność przedstawimy znamienne dowody po przybyciu Waszego przedstawiciela.

c) W 1973 roku w okresach przejściowych dochodziło do przekroczeń towaru w Magazynie Wyrobów Gotowych (koronkach) w ilościach do 1.900 tys. mb. koronki o wartości ca 7.000 tys. zł, mimo że w ubiegłym roku około 42 proc. całej produkcji sprzedano na eksport.

Poruszone zagadnienie jest w zasadzie słuszne i dołożymy więcej starań do aktywniejszej akwizycji sprzedaży koronek, aczkolwiek napotykamy trudności, ponieważ handel z uwagi na małą wartość niezbyt chętnie kontraktuje takie towary (dowody w tej sprawie w posiadaniu przedsiębiorstwa, między innymi z miasta Brzozowa).

d) Odnośnie więzi z przedsiębiorstwem i terenem informujemy, że podejmujemy organizowanie wspólnych Konferencji Samorządu Robotniczego, narad produkcyjnych i spotkań. Załoga koronkarni bierze czynny udział w organizowanych przez miasto Brzozów czynach społecznych, pomaga niejednokrotnie w różnych pracach społecznych, udziela nieodpłatnie pomocy materialnej (jak np. przy budowie szpitala i innych) i można stwierdzić, że żyje zagadnieniem miasta na co dzień. Również i w tym zakresie jesteśmy w posiadaniu odpowiednich dokumentów.

e) Odnośnie przybycia Obywatela Dyrektora Satory na opisywane spotkanie, jak również inne spotkania, oraz jego zainteresowanie się problemem Brzozowa, pozostawiamy tę sprawę do sprawdzenia w jednostce nadrzędnej, Zjednoczeniu Przemysłu Jedwabniczo-Dekoracyjnego w Łodzi, ul. Sienkiewicza 3/5, jakkolwiek i ta nie polega na prawdzie.

Problem Brzozowa był przez dość długi okres problemem Nr 1 dla aktywu przedsiębiorstwa, również dla załogi w Skopaniu, która wykazała wiele ofiarności mimo niejednokrotnych przeszkód.

Fabryka Firanek
im. M. Fornalskiej „Wisan"
w Skopaniu

Przewodniczący Rady Robotniczej
ANDRZEJ BIELECKI

Zastępca Dyrektora d/s Adm. Handl.
MGR TADEUSZ WIERDAK

*

Artykuł pt. „Mistrz w koronkach" poruszał temat nie nowy, ale wciąż aktualny z punktu widzenia polityki społeczno-gospodarczej: dlaczego niemal każde miasto i miasteczko w

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

listy listy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Polsce wiąże nadzieje na rozkwit i pomyślność głównie ze ściągnięciem do siebie przemysłu, jakie są przesłanki tych kalkulacji, jakie mechanizmy o tym decydują. Na przykładzie Brzozowa — bynajmniej zresztą nie odosobnionym — pokazywał, iż lokalizacja zakładu w mieście nie zawsze oznacza spełnienie tych nadziei, a nieraz przynosi wielkie rozczarowanie.

Tej głównej tezy artykułu autorzy listu nie podważają. Nie negują, że przedsiębiorstwo pobudowane w Brzozowie zatrudnia zaledwie garstkę mieszkańców tego miasta, a wytwarzany w zakładzie produkt nie jest dla nich tytułem do dumy. Z lektury pisma dość wyraźnie wynika też, iż stosunki między władzą miejską a zakładem nie układają się najlepiej. Okazuje się, że nawet miejski handel dyskryminuje przedsiębiorstwo, na co skrzętnie przechowuje ono dowody.

Potwierdzając w zasadzie przewodnią myśl artykułu, kierownictwo Fabryki Firanek „Wisan", zarządzające z odległego o ponad 100 km Skopania koronkarnią w Brzozowie, domaga się natomiast byśmy powtórnie i bardziej skrupulatnie zbadali, kto za to wszystko ponosi winę. Jego zdaniem, przedsiębiorstwo jest bez zarzutu, trzeba koniecznie dojść, kto dziennikarza opacznie poinformował i skłonić go do uderzenia się w piersi, że „nie podjął minimum trudu konfrontacji materiału".

Otóż, owszem podjęłam ten „trud". Rozmawiałam nie tylko z przedstawicielami władz miejskich, ale również załogi koronkarni, a opinię członków kierownictwa Zjednoczenia miałam okazję poznać dość dokładnie. W artykule jest wzmianka, że dyrektor przedsiębiorstwa Ob. Stefan Satora spóźnił się na pewne ważne spotkanie. Podczas oczekiwania na niego, zebrani w koronkarni członkowie kierownictwa zjednoczenia wysłuchali oceny sytuacji w fabryce dokonanej przez grupę inżynierów zjednoczenia, którzy bawili w Brzozowie dłuższy czas, a jako fachowcy z branży mogli ją niewątpliwie poznać gruntowniej niż dziennikarz na własną rękę. To źródło informacji uznałam za wystarczające, tym bardziej że dyrektor Satora po przybyciu wyznał z rozbrajającą szczerością, iż przedstawiciele zjednoczenia z Łodzi częściej bywają w Brzozowie niż on sam.

W świetle powyższego sądzę, że powtórne dochodzenie win, zasług i krzywd przynieść może więcej szkody niż pożytku, podsycając stare niechęci i wywołując nowe. Dopóki nie zmieni się sedno sprawy, wszyscy zainteresowani pozostaną prawdopodobnie przy swoich ocenach i odczuciach i nawet najbardziej drobiazgowe poszukiwania „obiektywnej prawdy" niczego w nich nie zmienią.

Sedno sprawy tkwi zaś w tym, że fabryka koronek w Brzozowie, na którą wydano wiele milionów złotych ze społecznej kiesy, źle wywiązuje się ze swojego podstawowego obowiązku spłacania zaciągniętego u społeczeństwa długu dobrymi, potrzebnymi nabywcom wyrobami. Jej produkty są złej jakości i z trudem znajdują zbyt na rynku. Bezpośredni wytwórcy boleją nad tym, podejmują próby urozmaicenia asortymentu, nie są jednak w stanie znaleźć sami najlepszego zastosowania dla zgromadzonych w fabryce maszyn. Kierownictwo przedsiębiorstwa zaś, zamiast szukać rozwiązania tej podstawowej kwestii, wynajduje wciąż nowe usprawiedliwienia dla swej, delikatnie mówiąc, niezaradności. Wpierw znajdowało je w złych maszynach, teraz w nieprzychylnym stosunku handlu do jego wyrobów. O próbach ich ulepszania nie dowiedzieliśmy się z listu niczego, a ten właśnie aspekt sprawy interesuje nas najbardziej i nim gotowi jesteśmy się zająć powtórnie.

ZOFIA DŁUGOSZ

*) W obawie przed dalszymi nieporozumieniami list zamieszczamy bez skrótów i redakcyjnej adiustacji.

Kulisy usług TOS-owskich

W związku z artykułem A. Nałęcz-Jaweckiego „Najlepiej ma Hindus" (Ż.G. nr 1/74) Dyrekcja Okręgu TOS we Wrocławiu wyjaśnia, iż jest faktem bezspornym, że nieprawidłowości na stacji obsługi Nr 4 we Wrocławiu miały miejsce. Krzywdzącą jest jednak sugestia autora artykułu, że stosowane praktyki są nagminne i stanowią naciąganie klientów, a nawet wyłudzanie niesłusznych należności.

1. Przyjmując pojazd do naprawy i ustalając termin jej wykonania, stacja obsługi przyjmuje na siebie poważne ryzyko, ponieważ sama nie posiada gwarancji otrzymania w terminie niezbędnych części zamiennych. Niejednokrotnie brak części (np. uszczelki czy łożyska) nie pozwala na terminowe wykonanie usługi. W większości przypadków przekroczenie terminu wykonania usługi jest niezawinione przez TOS i stąd ma miejsce fakt nie naliczania „automatycznie", jak autor artykułu sugeruje, kar umownych. Większość stałych klientów TOS jest doskonale zorientowana w istniejących trudnościach materiałowych i wcale kar umownych nie żąda.

2. Pozycja „jazda próbna" umieszczona była w kosztorysach naprawy i akceptowana przez użytkownika lub PZU, jeśli ten zwracał użytkownikowi koszty naprawy w ramach ubezpieczenia pojazdu. Praktyka ta stosowana była od szeregu lat i nie była przez nikogo kwestionowana. Przyjęta została przez analogię do napraw głównych pojazdów, w odniesieniu do których instrukcja technologiczna naprawy przewiduje jazdę próbną i jej koszty mieszczą się w zryczałtowanej kwocie należności za naprawę główną.

Niemniej przez dyrekcję TOS wydane zostało zarządzenie zabraniające naliczania należności za jazdy próbne oraz zwrócenie klientom kwot pobranych z tego tytułu w 1973 roku.

Również dyrekcja TOS wydała zarządzenie bezwzględnego wypłacania kar umownych użytkownikom pojazdów w przypadku przeterminowania naprawy, oraz poleciła wypłacić należne kary tym użytkownikom pojazdów, którym w 1973 roku nie dotrzymano terminu naprawy.

3. Dyrekcja Okręgu TOS prowadzi politykę systematycznego przeciwdziałania przejawom wszelkiego rodzaju nieprawidłowości i niesumienności ze strony personelu TOS, przeciwko „naciąganiu" klientów. Niejednokrotnie jednak nie bez winy są sami klienci inspirujący i prowokujący sytuacje sprzyjające powstawaniu nieprawidłowości. Celem usprawnienia obsługi klientów, podniesienia jakości i kultury usług wyeliminowania niesumienności w pracy personelu TOS, wydane zostało zarządzenie zapowiadające stosowanie rygorystycznych sankcji w odniesieniu do winnych pracowników.

4. Na zakończenie pragniemy dodać, że osiągamy duża (36—50 proc.) dynamikę usług dla ludności. Mimo tego — przy niedostatecznym zaopatrzeniu w części zamienne — nie ma szansy na radykalną poprawę sytuacji w dziedzinie usług motoryzacyjnych.

mgr JANUSZ TOBASZEWSKI
Dyrektor Okręgu TOS
we Wrocławiu

To nie tylko sprawa GS w Sejnach

Zarząd Główny CRS powołał w 1963 roku służbę organizatorów obsługi rolnictwa. W związku z tym w każdej gminnej spółdzielni istnieje samodzielne stanowisko pracy organizatora obsługi rolnictwa, podporządkowane jest ono bezpośrednio wiceprezesowi d/s obrotu rolnego.

Do obowiązków organizatora obsługi rolnictwa należy koordynowanie pod względem fachowym pracy poszczególnych komórek branżowych zajmujących się kontraktacją, zaopatrzeniem gospodarstw rolnych w środki do produkcji rolnej, skupem płodów rolnych i organizowaniem usług dla rolnictwa, a także — jako działalność uzupełniająca — instruktaż rolniczy. Organizator obsługi rolnictwa powinien również utrzymywać ścisłą współpracę ze służbą rolną administracji państwowej. Jest to więc stanowisko odpowiedzialne. Po tych stwierdzeniach ogólnych przejdźmy do konkretu.

W powiecie sejneńskim działalność gospodarczą prowadzą dwie gminne spółdzielnie w Puńsku i Sejnach. Jeszcze do niedawna w spółdzielniach tych pracowało dwóch organizatorów rolnictwa, którym przypadało do obsłużenia ponad 4100 gospodarstw rolnych skupionych w 138 solectwach. Wraz z dokonaną reformą rad narodowych nastąpiły również zmiany w pionie zaopatrzenia i zbytu. Tak więc w powiecie sejneńskim od roku 1973 są nadal dwie gminne spółdzielnie oraz trzy filie GS (w Krasnopolu, Berznikach i Gibach). GS w Puńsku swoją działalnością obejmuje tylko gminę Puńsk; natomiast nie został dotąd do końca rozwiązany problem obsługi rolnictwa na terenie GS Sejny. Spółdzielnia ta obejmuje swoją działalnością aż cztery gminy — w trzech z nich istnieją już filie GS, właśnie w Krasnopolu, Berznikach i Gibach, natomiast w siedzibie powiatu i gminy, w Sejnach, dotychczas takiej filii nie powołano; nie wydzielono również zespołu ludzi, organizatorów obsługi rolnictwa, do pracy z rolnikami na terenie gminy i miasta Sejny.

Warto przy tym poinformować, że urząd miasta i gminy operuje na obszarze 9702 ha użytków rolnych, z ilością ok. 1000 gospodarstw rolnych skupionych w 31 wsiach i w samym mieście. Wobec takiej sytuacji producenci rolni tego mikroregionu odczuwają niedosyt obsługi ze strony gminnej spółdzielni. Po prostu w nowym układzie po powołaniu trzech filii, GS w Sejnach nabrał charakteru jak gdyby małego PZGS. Stąd też istnieje pilna potrzeba powołania w samych Sejnach organizacji na prawach filii do bezpośredniej pracy z rolnikami tego mikroregionu.

„ALG"
Sejny

Red. Uważamy, że w ślad za reformą administracji terenowej, gminnych rad narodowych, powinno następować dostosowanie do niej struktury organizacji gospodarczych np. gminnych spółdzielni.

recenzje

CO WIEDZĄ FACHOWCY?

W POLSCE ukazuje się kilkadziesiąt różnych czasopism zajmujących się sprawami rolnictwa, a ich jednorazowy nakład przekracza 3 miliony egzemplarzy. Są to pisma popularne i naukowe, część ma czytelników licznych, a część adresowana jest do bardzo małych grup odbiorców. Przedstawiamy dziś jedno z nich — dwutygodnik „Nowe Rolnictwo", pismo przeznaczone dla inżynierów i techników, które jednak mimo fachowego charakteru może zainteresować także ludzi spoza kręgu specjalistów.

FERMY PRZEMYSŁOWE

W 1973 r. postawiony został pierwszy krok, do rozwinięcia w Polsce przemysłowej technologii produkcji trzody chlewnej. Zaczęło się od zbudowania wielkiej fermy w zakładzie Instytutu Zootechniki w Kołbaczu, która została oddana do eksploatacji w I kwartale ub. roku. Będzie się w niej produkować, w cyklu zamkniętym około 36,5 tys. świń rzeźnych rocznie. Obecnie buduje się, na wzór Kołbacza, sześć ferm w PGR. Do budowy fermy w Kołbaczu, użyto po raz pierwszy prefabrykowane elementy z „fabryki ferm" w Golubiu Dobrzyniu, zastosowano nie znaną dotychczas technologię żywienia mieszankami pełnodawkowymi i wiele różnych nowości technicznych z automatyzacją podawania pasz włącznie. W przyszłości powstanie więcej takich nowoczesnych ferm. W sumie w latach 1976-80 będzie w nich 576 tys. stanowisk dla trzody.

Podobna eksplozja nowoczesności spodziewana jest także w chowie bydła. Sięga się po wzory i opracowania zagraniczne. Do roku 1975 będą pracować 74 fermy przemysłowe różnych typów dla bydła opasowego (liczba stanowisk 170 tys.).

Nad tym wielkim programem sprawuje opiekę naukową kilka instytutów badawczych, których zadaniem jest przygotowanie wskazówek dla budowniczych i użytkowników nowych obiektów. Dotyczy to systemu budownictwa, mechanizacji, hodowli (przydatności genetycznej zwierząt do produkcji przemysłowej), żywienia, organizacji pracy itp. Pierwsze doświadczenia przyniosły, jak stwierdza jeden z autorów (w nr 15 „Nowego Rolnictwa"), dobre wyniki: „wprowadzenie technologii przemysłowych spowodowało wiele zmian w projektach budynków inwentarskich, w koncepcjach produkcji i unowocześnienia elementów budowlanych, ich montażu oraz podjęcie produkcji odpowiedniego wyposażenia i zmechanizowania obsługi zwierząt".

KONCENTRATY JAKO PASZA

Krajowe zasoby białka paszowego będą mogły zwiększyć się bardzo poważnie, gdy zostanie wprowadzony do żywienia bydła nowy koncentrat mocznikowo-mineralny. Jest to koncentrat przeznaczany do wzbogacenia pasz gospodarskich lub sporządzania mieszanek treściwych dla bydła. Ma on postać grysiku i składa się ze śruty jęczmiennej, mocznika i dodatków mineralnych niezbędnych w żywieniu przeżuwaczy. Obecnie uruchomiona jest produkcja w skali półtechnicznej. Wszystkie doświadczenia żywieniowe wykazały przydatność koncentratu, autorzy technologii produkcji (J. CZERNIEWICZ i B. ŁĄCZYŃSKI) stwierdzają (w nr 11/73 „Nowego Rolnictwa"), że rozszerzenie produkcji, rozbudowa zakładu, spopularyzowanie koncentratu w żywieniu może poprawić krajowy bilans białka, a nawet: „istnieją realne szanse na pełne zlikwidowanie braku białka paszowego w kraju oraz zaniechanie importu pasz wysokobiałkowych".

BIAŁKO Z POLA

Problem wykorzystania krajowych zasobów białka paszowego nie schodzi z łam prasy fachowej. Prof. RAJMUND RYŚ („Nowe Rolnictwo" nr 1/74) przedstawia wszystkie możliwości zwiększenia produkcji białka w rolnictwie. Należy do nich podniesienie poziomu białka i polepszenie jego jakości w roślinach stanowiących podstawowe pasze — a więc w zbożach i okopowych. Można to osiągnąć w wyniku zabiegów hodowlanych. Dotychczas jednak, zdaniem autora, nie wiadomo jakie osiągniecia ma polska hodowla roślin, tym bardziej że nie prowadzono jeszcze badań żywieniowych z wykorzystaniem wysokobiałkowych odmian zbóż pastewnych. Podobnie ma się sprawa z ziemniakami i burakami cukrowymi.

Poziom białka w roślinach podnosi również wysokie nawożenie azotowe. Wielkie znaczenie może mieć zmiana w strukturze upraw, a więc rozszerzenie zasiewów łubinu, bobiku, peluszki i grochu. Należałoby także zwrócić uwagę na sprawy żywienia zwierząt, konserwacji pasz, a także na uzupełnianie białek roślinnych deficytowymi aminokwasami — lizyną i metioniną, które uzyskiwać można drogą syntezy. Perspektywiczne zapotrzebowanie na lizynę i metioninę na cele paszowe ocenia się na 10 tys. ton rocznie.

Prof. Ryś podaje jeszcze jedną ciekawą informację. Istnieje techniczna możliwość wykorzystywania białka z tzw. pasz objętościowych np. lucerny w żywieniu nie tylko przeżuwaczy, ale również zwierząt monogastrycznych. Technologia przygotowania paszy polega na wyciśnięciu soku i wytrąceniu białka przez koagulację termiczną. Otrzymany produkt jest pozbawiony celulozy, a zatem bardziej strawny przy żywieniu świń. Można go konserwować kwasami albo suszyć. Istnieje na świecie wiele sposobów otrzymywania koncentratów białkowych z roślin zielonych — u nas nie są one stosowane. Tymczasem jak się okazuje, można z 1 ha uzyskać tymi sposobami około 1000 kg białka i znaczną ilość wytłoczyn, przydatnych do żywienia przeżuwaczy.

ŁĄKI NAJWYDAJNIEJSZE

Wróćmy jednak do spraw polskich. „Nowe Rolnictwo" zorganizowało redakcyjną dyskusję o problemach nawożenia. Materiał został opublikowany w nr 7—8/73. Nawożenie jest jak wiadomo jednym z głównych czynników intensyfikacji rolnictwa. Wciąż zresztą wyłaniają się nowe problemy organizacyjne, techniczne, produkcyjne, o których dyskutowano. Niezależnie od tego chcielibyśmy zwrócić uwagę na sprawę, o której mniej mówiono, a którą poruszył R. STACHURKA otwierając dyskusję. „Tak zwana zielona rewolucja u nas przebiegać będzie inaczej niż w krajach o klasycznym jej rozwoju. Podstawowymi roślinami „zielonej rewolucji" będą trawy na łąkach i pastwiskach oraz lucerna, buraki cukrowe i kukurydza (...) Zasadniczą cechą wszystkich tych roślin jest to, że są bardzo „nawozochłonne", reagują wysokimi plonami na intensywne nawożenie (...) Intensywnie nawożone, racjonalnie pielęgnowane i użytkowane pastwisko daje plon w przeliczeniu na zboże dochodzący nierzadko do 120—150 q/ha. Wysokie plony, w granicach 100—120 q/ha, przeliczane w ten sam sposób uzyskuje się również na dobrze prowadzonych łąkach".

CZYM KOSIĆ?

Wciąż nie rozwiązany jest jednak problem zbioru i konserwacji zielonek. Na siano zbiera się prawie 90 proc., około 10 proc. przeznacza się na kiszonkę i niewielkie ilości na susz. To jest zła struktura użytkowania zielonej masy. Konieczne są zatem zmiany, aby zwiększyć ilość kiszonek. W Holandii teraz zakisza się około 35 proc. zielonek przeznaczonych do konserwowania. Nasze plany to kiszenie w 1975 r. prawie połowy zielonej masy, a w pięć lat później 60 proc. Aby to osiągnąć trzeba już teraz zacząć rozwiązywać różne problemy techniczne, (pisze o nich T. OSTROWSKI, nr 14 „Nowego Rolnictwa"). A są to problemy niemałe. Obecnie, produkowane w kraju kosiarki nie odpowiadają potrzebom rolnictwa. Nie ma odpowiednich maszyn do koszenia i zbioru, uruchomienie ich produkcji jest potrzebą chwili. To samo dotyczy mechanizacji zakiszania. Są jednak wzory technologiczne, które może wykorzystać nasz przemysł maszyn rolniczych.

KOOPERACJA

Postęp w rolnictwie nie ogranicza się tylko do spraw techniki. Możliwości powiększenia zdolności wytwórczych rolnictwa trzeba poszukiwać także w organizacji produkcji. Jednym z kierunków jest kooperacja produkcyjna między gospodarstwami różnych sektorów. Przykładów kooperacji jest już wiele — pokazują one bogactwo form, które można wykorzystywać. Na przykład 42 spółdzielnie produkcyjne, które prowadzą aktualnie przetwórnie owocowo-warzywne opierają 60 proc. bazy surowcowej na umowach z rolnikami indywidualnymi („Nowe Rolnictwo" nr 13/73). Współpraca nie dotyczy zresztą tylko tego kierunku produkcji. Sprawy te stały się przedmiotem badań Instytutu Ekonomiki Rolnej.

Podobne przykłady dotyczą kooperacji rolników indywidualnych z PGR, rozwijającej się w różnych regionach kraju. Oto jeden z charakterystycznych przykładów: w Poznańskiem kombinat PGR Bieganowo od wielu już lat dokonuje bezpośredniego zakupu od rolników indywidualnych około 500 cieląt, warchlaków i skopków na opas i dotuczanie. Zdaniem autora artykułu (T. Ostrowski w nr 9/73) kooperacja jest jednym z ważnych czynników rozwoju gospodarczo-społecznego współczesnego rolnictwa. Z obserwacji wynika, że rozwija się ona najlepiej w rejonach charakteryzujących się intensywną produkcją rolną. Jest zatem wyższym etapem organizacji produkcji — osiągalnym w rozwiniętym rolnictwie.

ZESPOŁOWO TANIEJ

Idźmy dalej tym tropem. Spółka autorów (W. JÓŹWIAK, W. ZIĘTARA, J. ŻUK, Nowe Rolnictwo nr 2/73) pokazuje korzyści wynikające ze zwiększenia skali produkcji w gospodarstwach rolnych. Na przykład koszty mechanizacji obór i bukaciarni maleją w miarę zwiększania stada zwierząt: przy wzroście stada krów z 10 do 30 sztuk o połowę, a bukatów o dwie trzecie. A zatem pytają autorzy artykułu, „czy obecnie istnieje już możliwość, aby rolnicy, którzy nie posiadają wystarczająco dużych gospodarstw, o odpowiednich możliwościach produkcyjnych, gwarantujących korzystanie z praw rządzących skalą produkcji, mogli prowadzić nowoczesną i racjonalną produkcję rolniczą? Te korzyści, zarówno w sferze ekonomicznej jak i społecznej można z powodzeniem osiągnąć w drodze wspólnego podejmowania działalności gospodarczej przez grupy rolników indywidualnych".

Oto parę przykładów wybranych z „Nowego Rolnictwa". Dotyczą techniki, organizacji produkcji, zagadnień społeczno-gospodarczych, a w sumie pokazują jak bardzo skomplikowane jest rolnictwo współczesne i jak wiele stoi przed nim nowych problemów.

Mogą je rozwiązać tylko ludzie dysponujący aktualną informacją o tym, co dzieje się u nas i na świecie.

(Mar)

książki nadesłane

JACQUES NAGELS — REPRODUKCJA KAPITAŁU W UJĘCIU KAROLA MARKSA — Geneza, treść i rozwój pojęcia Boisguillebert, Quesnay, Leontief — tłumaczył z francuskiego Seweryn Żurawicki — str. 313, cena zł 50.— Książka i Wiedza, Warszawa 1973.

JAN CZARKOWSKI, JÓZEF OKUNIEWSKI — EKONOMIA POLITYCZNA SOCJALIZMU — str. 371, cena zł 35.— PWN, Warszawa 1973.

JÓZEF NOWICKI — MAKROEKONOMIA WSPÓŁCZESNEGO KAPITALIZMU — str. 323, cena zł 22.— PWN, Warszawa 1974.

STANISŁAW WYROBISZ — POLSKA CZTERDZIESTOMILIONOWA — Wybrane przesłanki i elementy prognozy — str. 217, cena zł 38.— PWN, Warszawa 1973.

WŁADYSŁAW RUSIŃSKI — ZARYS HISTORII GOSPODARCZEJ POWSZECHNEJ — Czasy nowożytne i najnowsze (1500—1949) — wydanie drugie, uzupełnione — str. 731, cena zł 100.— Książka i Wiedza, Warszawa 1973.

POSTĘP GOSPODARCZY A SPOŁECZEŃSTWO — Wypowiedzi naukowców, publicystów, działaczy społecznych i gospodarczych — wybór i opracowanie Jan Danecki i Andrzej Wasilkowski — str. 588, cena zł 40.— Książka i Wiedza, Warszawa 1973.

WOJCIECH MUSZALSKI, ADAM SARAPATA — STABILIZACJA KADR — Zagadnienia społeczne, ekonomiczne i prawne — str. 290, cena zł 60.— Książka i Wiedza, Warszawa 1973.

L. F. HAMILTON, S. G. SIMPSON, D. W. ELLIS — OBLICZENIA W CHEMII ANALITYCZNEJ — tłumaczenie zbiorowe z języka angielskiego — str 552, cena zł 75.— WNT, Warszawa 1973.

JACEK CZAJEWSKI — CHEMOTRONIKA — str. 196, cena zł 24.— WNT, Warszawa 1973.

PORADNIK INŻYNIERA — CUKROWNICTWO — pod redakcją Jana Dobrzyckiego — str. 717, cena zł 165, WNT, Warszawa 1973.

ZBIGNIEW KOWALSKI — POWŁOKI Z TWORZYW SZTUCZNYCH — wydanie II przerobione i uzupełnione — str. 339, cena zł 40.— WNT, Warszawa 1973.

SYSTEM FUNKCJONOWANIA GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ — Praca zbiorowa pod redakcją Jędrzeja Lewandowskiego — str. 380, cena zł 23.— PWE, Warszawa 1973.

KRYTYKA BURŻUAZYJNYCH KONCEPCJI GOSPODARKI SOCJALISTYCZNEJ — pod redakcją J. Olsiewicza — tłumaczył Henryk Widłaszewski — str. 295, cena zł 30.— PWE, Warszawa 1973.

MARIAN BYTNIEWSKI — ŚWIATOWY RYNEK WYROBÓW PRZEMYSŁU ELEKTRONICZNEGO — str. 184, cena zł 15.— PWE, Warszawa 1973.

ZDZISŁAW ŻABOWSKI — BADANIA EKONOMICZNE W PROCESIE PROJEKTOWANIA INWESTYCJI PRZEMYSŁOWYCH — str. 256, cena zł 20.— PWE, Warszawa 1973.

SEWERYN CHAJTMAN — ORGANIZACJA PRODUKCJI BYTMICZNEJ — str. 336, cena zł 33.— PWE, Warszawa 1973.

ŁUKASZ SAJKIEWICZ — KOMBINATY PRZEMYSŁOWE — FORMA INTEGRACJI PRZEDSIĘBIORSTW — str. 212, cena zł 19.— PWE, Warszawa 1974.

ZENON CHOJECKI — KOSZTY PRZEROBU W ZARZĄDZANIU PRZEDSIĘBIORSTWEM — str. 228, cena zł 16.— PWE, Warszawa 1973.

ROMUALD NAPIORKOWSKI — INSTRUMENTY FINANSOWE W GOSPODARCE ZAPASAMI — str. 216, cena zł 23.— PWE, Warszawa 1973.

KAZIMIERZ ŁASTOWIECKI, WIESŁAW MŁYNARCZYK — STATYSTYKA ROLNICTWA I LEŚNICTWA — str. 208, cena zł 15.— PWE, Warszawa 1973.

WACŁAW SZUBERT — STUDIA Z POLITYKI SPOŁECZNEJ — str. 424, cena zł 51.— Warszawa 1973.

FRYDERYK ZOLL — KIEROWANIE ZAŁOGĄ — str. 192, cena zł 16.— PWE, Warszawa 1973.

MARIAN DOBRZYŃSKI — ORGANIZACYJNE ZACHOWANIE PRACOWNIKA — str. 128, cena zł 10.— PWE, Warszawa 1973.

MIERZENIE WYDAJNOŚCI PRACY — z angielskiego tłumaczyły Helena Hagemejerowa i Irena Ulatowska — str. 348, cena zł 30.— PWE, Warszawa 1973.

prasa

Na temat informatyki w Polsce było wiele dyskusji, niekiedy bardzo burzliwych. Ostatnio sprawa nieco przycichła. Czy można więc uznać, że najważniejsze problemy zostały ostatecznie rozstrzygnięte i załatwione, a informatyka wyprowadzona na prostą i gładką drogę rozwoju?

TADEUSZ A. JACEWICZ, autor artykułu pt. „ODRABIANIE DYSTANSU" zamieszczonego przez „TYGODNIK DEMOKRATYCZNY" wręcz stwierdza, że na temat stanu naszej informatyki nie podejmuje się wypowiedzieć jednocześnie i wyczerpująco. Wobec tego wypowiada się na temat niektórych tylko związanych z tym problemów i choć niedwuznacznie — to przynajmniej bez zaangażowania, na zasadzie relacji.

Autor niniejszego przeglądu nie jest fachowcem od informatyki, jedynie od czasu do czasu ma możność słuchać bądź czytać, co na ten temat sądzą eksperci. No i dodatkowo obserwuje niektóre zjawiska w gospodarce, zjawiska które — wydaje mu się — mają pewien wpływ na rozwój i efektywność zastosowania ETO. Dlatego pewne rzeczy nieco mnie dziwią. Z omawianej relacji dowiadujemy się, że tworzone są obecnie 4 rzędowe systemy informatyczne. Natomiast nic nie wiemy, co dzieje się z systemem już kilkanaście miesięcy temu zaprojektowanym i wdrożonym w życie o pięknej nazwie „Wektor", systemie mającym usprawnić radykalnie zarządzanie procesami inwestycyjnymi? Z plotek można domniemywać, że system ten nie w pełni spełnił pokładane w nim nadzieje, choć nie ze swojej winy. Bo po pierwsze nasz system inwestycji nie bardzo jest dostosowany do komputeryzacji, poza tym — najlepszy system i najlepsza maszyna niewiele pomoże, gdy tzw. informacja pierwotna jest — łagodnie mówiąc — niezbyt ścisła. Przejaskrawiając nieco — można powiedzieć, że była to próba czyszczenia stajni Augiasza przy pomocy odkurzacza.

Przypomnienie sprawy „Wektora" wydaje się potrzebne po to, aby wyciągnąć z tej próby pozytywne wnioski. Nieskuteczność pewnych, nawet modelowo znakomitych rozwiązań, ma bowiem duże reperkusje, zraża do informatyki również tam, gdzie jej zastosowanie może przynieść skutki ewidentne.

Nie chciałbym zostać uznany za człowieka, który uważa, że nasz kraj jeszcze do komputeryzacji nie dorósł. Wydaje się jednak, że obok spraw technicznych, o których sporo pisze Tadeusz Jacewicz — dwa przynajmniej problemy muszą być rozwiązywane — jeżeli nie z wyprzedzeniem — to równolegle z tworzeniem systemów informatycznych.

Pierwszy z nich — to zaangażowanie nauk ekonomicznych, postawienie przed nimi pewnych zadań, wynikających z potrzeb komputeryzacji. Niektóre zagadnienia nie są przecież rozwiązane nawet teoretycznie. Można tu przykładowo wymienić teorię przedsiębiorstwa socjalistycznego, bez istnienia której trudno jest mówić o znalezieniu poprawnych rozwiązań poszczególnych problemów, niezbędnych zarówno do funkcjonowania ogólnych systemów informatycznych, jak i zastosowania ETO w zarządzaniu wewnątrz organizacji gospodarczych.

Drugi — to uzbrojenie intelektualne a nie techniczne. Chodzi tu oczywiście o przygotowanie kadry programistów, lecz nie tylko. Do stosowania systemów informatycznych muszą być przygotowani — również psychicznie — i menażerowie i szary człowiek w przedsiębiorstwie, ten między innymi, od którego zależy wiarygodność i ścisłość danych pierwotnych. Przypomina się w tym miejscu anegdota, o kłopotach pewnego obywatela USA, któremu zużycie prądu i rachunki za to wystawiał komputer. Gdy obywatel ten przebywał na urlopie, ktoś nacisnął dzwonek przy drzwiach jego mieszkania. Spowodowało to zużycie prądu o wartości mniejszej od pół centa, wobec czego otrzymał on rachunek na 0,00 dolara, a następnie systematyczne monity i kary za zwłokę. Nie było innej rady — musiał tę karę zapłacić.

Komputer nie uznaje sytuacji wyjątkowych ani trudności subiektywnych, niczego również nie usprawiedliwia. Dlatego może mamy tak duże kłopoty z wprowadzeniem w życie systemów informatycznych?

S. C.

z perspektywy trzydziestolecia

PRZECIW BEZKOLIZYJNOŚCI

ROZMOWA Z DYREKTOREM INSTYTUTU EKONOMII POLITYCZNEJ UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO PROF. DR. HAB. JANEM MUJŻELEM

Ogłosiliśmy przed kilkoma miesiącami konkurs na wspomnienie ekonomisty. Zanim ocenimy jego plon i będziemy mogli najciekawsze fragmenty nadesłanych prac opublikować, już od kilku tygodni zamieszczamy na łamach naszego pisma cykl rozmów na temat minionego trzydziestolecia z ludźmi, najściślej związanymi z rozwojem nauk ekonomicznych z praktyką gospodarczą. Tym razem zwróciliśmy się do prof. dr. hab. Jana Mujżela.

REDAKCJA: Panie Profesorze, gdyby można było — proszę mi wybaczyć ten nieco metafizyczny zwrot — cofnąć czas i zacząć raz jeszcze wszystko od początku, jaki wybrałby Pan zawód, jaką drogę kariery osobistej?

J. MUJŻEL: Nie zadawałem sobie tego rodzaju pytań, ale chyba ten sam. Po prostu nie wyobrażam sobie żadnej zmiany. Być może dlatego, że tyle już zainwestowałem, tak bardzo czuję się związany z nauką ekonomii i pośrednio z praktyką gospodarczą. Cóż przyznaję, niełatwa to droga i niełatwa kariera. Minione trzydziestolecie obfitowało w dramatyczne napięcia.

Niewątpliwie, gdybym wybrał np. technikę radiacyjną czy biochemię byłbym od tego rodzaju stressów wolny... Choć w zasadzie każda praca, zwłaszcza naukowa rodzi stressy. Wywołuje je nieustanne zmaganie z rosnącym strumieniem informacji. Człowiek wykłada, pisze i wciąż ma to dręczące uczucie, że czegoś nie przeczytał, coś przeoczył, co — jako ekspert danej dziedziny — powinien znać. A taka pełna znajomość, czy też dokonanie właściwej selekcji — przy obecnym rozwoju wiedzy i lawinowym dopływie informacji naukowych — przerasta po prostu nasze możliwości. W każdym razie ja odpowiedniego klucza, chociażby na swój własny użytek, jeszcze nie znalazłem. Sądzę, że jest to męczący dylemat wszystkich ludzi nauki...

REDAKCJA: Są to jednak problemy warsztatowe, badawcze. Natomiast stressy, o których wspomniał Pan na wstępie mają inne tło.

J. MUJŻEL: Tak, te stressy wiążą się już z ekonomią polityczną, z dziedziną, która — jak żadna inna — uzależniona jest od losów historii.

REDAKCJA: A więc...

J. MUJŻEL: ...gdyby mi dane było wybierać po raz drugi — nawet bogatszy o doświadczenia tego trzydziestolecia — wybrałbym ponownie ekonomię. Choć przyznam, nie brakowało takich chwil, kiedy miałem wszystkiego dość. W sumie jednak było to bardzo interesujące...

REDAKCJA: Kiedy najczęściej nachodziły chwile zniechęcenia?

J. MUJŻEL: Początek lat pięćdziesiątych był chyba najtrudniejszy. Ten okres wykreśliłbym, a raczej chętnie wymieniłbym na bardziej pożyteczny — z wyjątkiem jednego elementu, jednej intelektualnej przygody. Zaczęła się właściwie już w 1947 r., kiedy to Adam Schaff w sali sądowej w Łodzi wykładał marksizm. Cóż to były za polemiki między młodymi, do których ten marksizm trafiał, a tymi, którzy wychowani na neoklasycznej ekonomii i ideach keynesowskich uważali go za politykę a nie naukę. Wszystko to mełło się w intelektualnym kotle.

Każdy z nas odczuwał wtedy silnie potrzebę identyfikacji, samookreślenia się. Działałem wówczas w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i z pasją studiowałem Marksa. Najpierw poprzez Kautskiego, a potem bezpośrednio z „Kapitału" w jęz. rosyjskim (polskiego przekładu jeszcze nie było). Czytaliśmy klasykę: dzieła Engelsa, Lenina, Stalina. To osadzenie ludzi mojego pokolenia w marksistowskiej myśli ekonomicznej uważam za bardzo cenne. Dziś młodzież poznaje ten dorobek pośrednio, z podręczników. Czas biegnie szybko, wiedza rośnie i chyba inaczej być nie może. Wydaje mi się jednak, że pewna bodaj grupa młodych naukowców powinna ściślej wiązać się z rodowodem...

REDAKCJA: Z marksowską myślą ekonomiczną zetknął się więc Pan Profesor dopiero na uniwersytecie, a co skłoniło Pana do wybrania ekonomii politycznej — jako kierunku studiów i dalszej pracy?

J. MUJŻEL: Jak zwykle chyba zbieg okoliczności. W niespełna rok po wybuchu wojny skończyłem szkołę średnią. Marzyłem oczywiście o studiach, ale nie było żadnych możliwości. Mieszkałem na litewskiej wsi. Wolnego czasu wtedy nie brakowało, coś chciało się robić. Miałem dostęp do biblioteki i tam znalazłem książki Ludwika Krzywickiego, Edwarda Abramowskiego. Lektura ta pochłonęła mnie, a stamtąd już logiczna droga do ekonomii...

REDAKCJA: Nie tylko do ekonomii — do socjologii również. Właśnie ze zdumieniem przeczytałam, że wydział, w którym Pan pracuje, nosi nazwę ekonomiczno-socjologicznego, czyżby ta symbioza miała swój rodowód w Pana młodzieńczej lekturze?

J. MUJŻEL: Istotnie, tylko w naszej, łódzkiej uczelni istnieje taki wydział. Nie ja wprawdzie decydowałem o tym połączeniu, choć przyjęcie przez wydział obecnej nazwy nastąpiło w czasie, kiedy byłem dziekanem wydziału. Trzeba stwierdzić, że dość silnie występowały wówczas, a także i później, tendencje separatystyczne. Była przecież w Łodzi przez szereg lat niezależna od uniwersytetu uczelnia ekonomiczna — początkowo oddział warszawskiej SGH, później samodzielna Wyższa Szkoła Ekonomiczna. Uważano, że na uniwersytecie zostaniemy zmajoryzowani i stracimy szanse rozwoju. Można powiedzieć, że stało się przeciwnie. Rektor i prorektor łódzkiej uczelni — to dzisiaj ekonomiści. Nasz wydział ma przeszło 4,5 tys. studentów i jest w uniwersytecie najliczniejszy. Moim zdaniem ekonomia na uniwersytecie ma dobre warunki rozwoju. Włączona zostaje bowiem w szeroki organizm naukowy, ma szanse ścisłej współpracy z socjologią, matematyką, naukami prawniczymi. To wzajemne przenikanie się nauk pokrewnych lub zasilających się wzajemnie jest niezwykle pożądane...

REDAKCJA: A socjologowie łódzcy to bardzo ciekawa grupa ludzi. Ich dorobek imponuje rzetelnością...

J. MUJŻEL: Tak, to przecież wychowankowie prof. Chałasińskiego i prof. Szczepańskiego. Istnieją tu dwa nurty, dwie orientacje socjologiczne, jedna dominująca zwłaszcza w pierwszych latach powojennych — ogólna: badająca problemy ewolucji kultury, wychowania, pedagogiki i drugi nurt — zainteresowanie pracą i przemysłem. Sądzę, że w jakiejś mierze na rozwój tego drugiego nurtu w socjologii miało wpływ właśnie połączenie z ekonomią, praca z nią pod wspólnym dachem. Cenimy sobie bardzo to interesujące partnerstwo. Co o tym myślą socjologowie? — Trudno mi powiedzieć. Niestety, struktura instytutów nie przyniosła interdyscyplinarnej integracji badań, jak tego oczekiwano. Obecne ramy instytutów stwarzają płotki, utrudniają współpracę, biurokratyzują ją...

REDAKCJA: Był Pan Profesor przecież dziekanem wydziału ekonomiczno-socjologicznego, czy ta funkcja nie umożliwiała usuwania tych barier...

J. MUJŻEL: W pewnym stopniu zaledwie, chociaż usiłowałem coś robić w tym kierunku. Być może większy sukces odniosłem w pracy nad zdemokratyzowaniem systemu zarządzania wydziałem. Do rady wydziału w myśl dawnej ustawy uniwersyteckiej wchodzili prawie wyłącznie profesorowie i docenci. Nasz wydział był młody, gros kadry dydaktycznej stanowili adiunkci i asystenci i oni właśnie nie mieli wpływu na podejmowanie decyzji. Wykoncypowaliśmy wtedy społecznie poszerzoną formę komisji rad wydziałowych, które przetrwały do dziś. Żadna sprawa nie mogła trafić do rady wydziału dopóki nie została przedyskutowana i zaopiniowana przez komisję. W ten sposób usiłowaliśmy nie dopuścić do utworzenia „feudalnych" stosunków na wydziale. Oczywiście, jest w tym określeniu duża przesada. Przecież cały wydział był młody, nie miał zakrzepłej, hierarchicznej struktury, którą trzeba by ewentualnie zwalczać. Wszystko właściwie dopiero tworzyliśmy. Walczyliśmy o budynek, w którym obecnie pracujemy, a „ścinano" wtedy bezpardonowo inwestycje „nieprodukcyjne" z planu. Dyskutowaliśmy zawzięcie z ludźmi, kierującymi polityką i gospodarką, których zapraszałem na comiesięczne spotkania z młodzieżą. Niezwykle ciekawa była ta swobodna wymiana poglądów: rozpalone studenckie głowy, profesorska wiedza i doświadczenie praktyków.

REDAKCJA: Mówi Pan o tym okresie z dużą satysfakcją...

J. MUJŻEL: Nie przeczę, wciągnęła mnie ta praca. Wkładałem w nią dużo czasu i wysiłku. Ale kiedy zdałem sobie sprawę, że posada dziekana, wiążąca się przecież z pewną władzą nad ludźmi, z wpływaniem na losy innych, zaczyna mi smakować — zrezygnowałem z niej, mimo iż wybrany zostałem ponownie na to stanowisko (wówczas wybierano dziekana co 3 lata). Uznałem bowiem, że to staje się nieco niebezpieczne...

REDAKCJA: Jaki więc okres w swojej dotychczasowej pracy naukowo-dydaktycznej uważa Pan Profesor za najbardziej owocny?

J. MUJŻEL: Chyba wczesne lata sześćdziesiąte. Okres poprzedzający mój staż dziekański, trwający od 1963—1966 roku. To był najbardziej płodny etap mojej pracy naukowej, który przyniósł mi — jak się wydaje — pewne uznanie środowiska. A przecież to uznanie daje największą satysfakcję. Każdy z nas przegląda się przede wszystkim w ocenach własnego środowiska.

Wtedy, w 1961 r. opublikowałem pracę pt. „Stosunki towarowe w gospodarce socjalistycznej". Powstała ona na gruncie pracy doktorskiej, bronionej na wydziale ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim (to druga uczelnia, z którą czuję się związany). Starałem się w niej przedstawić na użytek dnia dzisiejszego, dorobek marksistowskiej myśli w dziedzinie gospodarki towarowej. Wówczas w krajach socjalistycznych toczyła się na ten temat szeroka dyskusja.

Kontynuacją teoretycznych rozważań na temat stosunków towarowych w socjalizmie na konkretnym gruncie praktyki była praca pt. „Przedsiębiorstwo socjalistyczne a rynek", za którą dostałem nagrodę II stopnia im. Oskara Langego. Był to temat habilitacyjny — w wydaniu książkowym, bardzo jednak odległy od pierwowzoru. W 1963 roku spędziłem 6 miesięcy w Związku Radzieckim na uniwersytecie moskiewskim. Był to niezwykle dla mnie ciekawy okres ostrych polemik w myśli radzieckiej nad kierunkiem przygotowywanej reformy ekonomicznej. Wiele się wówczas nauczyłem i starałem się to wykorzystać w przygotowywanej do druku pracy.

Publikowałem wtedy i wcześniej również sporo artykułów na zbliżone tematy, m. in. i na łamach „Życia Gospodarczego". Pamiętna np. była dla mnie dyskusja, zapoczątkowana w lipcu 1956 r. na łamach Waszego pisma przez Oskara Langego w artykule pt. „Program doraźny", w którym ten wielki ekonomista i zarazem działacz mówił o istniejących źródłach napięć w gospodarce. Nikt tak jak on nie umiał wszechstronnie analizować i interpretować nawet bardzo konkretnych problemów gospodarczych. Zabrałem wówczas głos starając się dowieść, że „Program doraźny nie wystarczy". Z tego właśnie młodzieńczego artykułu wyjęto potem jeden oderwany cytat, na podstawie którego uznano mnie za „teoretyka rynkowego", hołdującego godzącej w planowanie roli rynku w socjalizmie. Ale nie warto chyba o tym wspominać...

REDAKCJA: Teraz zajmuje się Pan problematyką cenową. W 1971 r. opublikowaliśmy na naszych łamach ciekawą dyskusję pt.: „Ceny nie dają spokoju", którą Pan zagaił. Niezwykle ostra była ta wymiana zdań.

J. MUJŻEL: Właśnie, kiedy pisałem o decentralizacji i demokratyzacji naszego życia gospodarczego, o konieczności głębokiej przebudowy warunków działania przedsiębiorstw (stałem zresztą na stanowisku, które podzielało bardzo wielu ludzi) nazywali mnie niektórzy krytycy rewizjonistą. Na stare lata, kiedy potykam się o koncepcje antyinflacyjne — uważa się mnie niekiedy za konserwatystę. Widać wciąż mówię coś za wcześnie albo za późno.

REDAKCJA: Nadal jest Pan przeciwny ruchom cen?

J. MUJŻEL: Tak, bo im głębiej badam zależności rozwoju sił wytwórczych w epoce rewolucji naukowo-technicznej tym więcej znajduję argumentów, przemawiających za tym, że w gospodarce planowej racjonalna aktywizacja jednostek i organizacji w dziedzinie wydajności pracy, innowacji i dyfuzji, tzn. przenikania, upowszechnienia postępowych technologii, może i powinna następować przy pomocy rozwiązań wolnych od inflacji.

W klimacie inflacyjnym nie znajdują bowiem sprzyjających warunków dwa kluczowe i ściśle ze sobą związane postępowe kierunki zmian systemowych: rozszerzanie gospodarczej samodzielności przedsiębiorstw i umacnianie roli wyników organizacji. Długoletnie doświadczenie dowiodło, że przedsiębiorstwa mogą stać się zainteresowane w produkowaniu pozornych nowości i społecznie nieuzasadnionych manipulacjach asortymentowych. Wykorzystują bowiem mechanizm cen krótkookresowych nowości jako łatwe źródło poprawy wyników finansowych, a to powoduje deformacje.

REDAKCJA: Działa Pan przecież w Radzie Naukowej Państwowej Komisji Cen...

J. MUJŻEL: Cenię sobie tę możliwość, oczywiście bardzo pośredniego uczestniczenia w pracach rządowych organów cenowych. Choć rola Komisji Cen — jako głównego środka ochrony przed nadużyciami na tym polu jest niezwykle trudna.

REDAKCJA: Uczestniczy Pan Profesor również w pracach Komisji Partyjno-Rządowej do Spraw Modernizacji Systemu Funkcjonowania Gospodarki.

J. MUJŻEL: Pracuję w jednym z zespołów Komisji i muszę stwierdzić, że swobodna dyskusja nad różnymi hipotezami i kierunkami polityki gospodarczej w tym wysoce kompetentnym gronie teoretyków i praktyków jest niezmiernie korzystna. Myślę, że działalność Komisji miała i ma duże znaczenie dla rozwoju nauki i coraz większej jej przydatności dla praktyki. Zostało tam już opracowanych wiele ciekawych koncepcji. W sumie składają się one na praktyczny program reform o dużej skali.

REDAKCJA: Z jakiego nurtu pracy naukowej wywodzi się zainteresowanie Pana Profesora problemami kierunków rozwoju przemysłu łódzkiego, gospodarki komunalnej tego miasta. Wszystkie Pana prace i artykuły są głęboko osadzone w teorii modelowej, a przed kilkoma laty mieliśmy możność zamieścić na łamach „Życia Gospodarczego" artykuły pt. „Łódź na tle kraju" (ŻG nr 29 i 30/71) zawierające ciekawą i niezwykle wnikliwą analizę trendów rozwoju przemysłu łódzkiego i złożoności warunków życia w tym mieście. Czy to wpływ związków ekonomii z socjologią?

J. MUJŻEL: W pewnym stopniu niewątpliwie. Praca ta jednak jak i inne prace łódzkie wiąże się z moją działalnością pozauczelnianą, partyjną, która wzbogaciła mój warsztat naukowy. Byłem przez szereg lat zastępcą członka i członkiem Komitetu Łódzkiego PZPR, a później nawet członkiem egzekutywy tej organizacji (w latach 1966—68) i siłą rzeczy musiałem interesować się problemami gospodarczymi Łodzi.

REDAKCJA: Czy kontynuuje Pan Profesor te badania...

J. MUJŻEL: Niestety, nie. Budżet czasu jest jeden. Instytut to duży organizm, który wymaga koncentracji. Ale doświadczenia wówczas zdobyte w jakiś sposób owocują w obecnych pracach, które prowadzimy w dziedzinie interesującej również socjologów. Są to badania nad systemem funkcjonowania procesów innowacyjnych w przemyśle. Szereg czynników nie da się tutaj wymierzyć, wyrazić we wskaźnikach ekonomicznych, trzeba więc je badać przy pomocy metod socjologicznych. Mamy już pewien dorobek w postaci badań empirycznych, głównie w zakładach łódzkich. W ub. roku zorganizowaliśmy ogólnoteoretyczne sympozjum na ten temat. Ukaże się niedługo w PWE zbiorowa praca pod moją redakcją na temat bodźców wdrażania postępu technicznego. Znana to prawda, że wdrożenia, upowszechnienie — ta ostatnia faza w wielofazowym łańcuchu postępu techniczno-organizacyjnego jest zarówno w teorii, w rozwiązaniach systemowych jak i w praktyce naszym najsłabszym punktem, tu więc trzeba koncentrować wysiłek.

REDAKCJA: Tak wiele mówi się ostatnio o potrzebie humanizacji pracy, która ściśle wiąże się z funkcjonowaniem procesów innowacyjnych...

J. MUJŻEL: Właśnie, znaleźć tu trzeba najwłaściwsze przekładnie między dwoma uwarunkowaniami modernizacji systemu funkcjonowania: w sferze techniki i w sferze ludzkiej. Chciałbym jednak, żeby humanizację traktowano u nas nie tylko jako czynnik niewątpliwie potężny — podnoszenia wydajności i efektywności produkcji, lecz jako wartość per se — samą przez się, priorytetową. Sądzę, że na obecnym etapie rozwoju, na mapie celów społeczno-gospodarczych, stanowiących wielostronną i trudną niekiedy do zintegrowania strukturę — powinien wyraźniej pojawić się cel autonomiczny: wzbogacanie procesu pracy.

W naszych warunkach procesem humanizacji pracy sterować mogą organizacje społeczne, samorząd robotniczy, ale to jednak nie wystarczy. Niezbędne wydają się tu rozwiązania systemowe w zasadach funkcjonowania przedsiębiorstw, w wewnętrznych metodach zarządzania, w samym procesie pracy. Taśmy produkcyjne, wąska specjalizacja, akord — to wszystko, co z takim uporem staramy się rozwinąć i upowszechnić prowadzi nieraz do alienacji, zubożenia pracy. Być może trzeba najpierw opanować prostsze metody intensyfikujące działalność produkcyjną w sposób niejako mechaniczny, żeby móc przejść na wyższy etap pracy wzbogacającej człowieka. Ale naszym zasadniczym celem powinno być dostosowywanie modernizowanych stosunków nowej organizacji i nowej techniki do człowieka, do potrzeb i wszechstronnego rozwoju jego osobowości a nie odwrotnie.

Pamiętajmy, że już dziś wchodzi do gospodarki młode pokolenie, utalentowane, wykształcone, chcące ciekawie przeżyć życie. Czy usatysfakcjonuje ich system pracy, który upowszechniamy? Czy zdoła on tworzyć autentyczne zaangażowanie, wzbogacać osobowość? Czy nie należy więc prowadzić również w ekonomii prac nad uwarunkowaniem tych procesów w sferze systemu funkcjonowania i wewnętrznej organizacji zakładu, skrzętnie gromadzić doświadczenia własne i obce, analizować je...

REDAKCJA: Czy ta niezmiernie ciekawa tematyka znajduje się obecnie w centrum Pana zainteresowań naukowych?

J. MUJŻEL: Nie, są to raczej nieuporządkowane myśli, które nasuwają mi się dość uporczywie w toku pracy nad systemem innowacyjnym. Mam jednak nadzieję, że uda mi się zainteresować niektórych kolegów z instytutu tymi badaniami. Pracowałem natomiast w ostatnim okresie intensywnie z doc. Cezarym Józefiakiem nad książką teoretyczną, której tytuł brzmi: „Reprodukcja w gospodarce socjalistycznej". Nie jest to wprawdzie moja specjalizacja, doc. Józefiak jest tu wybitnym znawcą, pozwoliłem jednak zapuścić się w tę sferę głównie ze względu na jeden temat, który pasjonuje mnie od dawna. Jest to teoria konsumpcji w gospodarce socjalistycznej.

Obstaję tu nadal przy dość ryzykownej tezie, że indywidualny konsument, jego potrzeby i preferencje stanowią u nas przeważające wyznaczniki modelu konsumpcji. Zgadzam się, że jest to trudne, wymaga planowego kształtowania konsumpcji i służącej jej produkcji, z uwzględnieniem rynkowych reguł, a nie wyłącznie na podstawie programów autonomicznych. I ja chętnie przeszedłbym od preferencji indywidualnych na które niewątpliwie duży wpływ mają: tradycja, nastrój, efekt demonstracji itp. do autonomicznie wytyczonych norm społecznych — do koncepcji konsumenta manipulowanego, ale tylko wtedy, gdyby mi ktoś przedstawił racjonalną i poważnie uargumentowaną jego koncepcję a nie woluntarystyczne, oderwane od rzeczywistości schematy myślowe.

REDAKCJA: Relacjonowaliśmy chyba w 1970 r. w „Życiu Gospodarczym" dyskusję na temat modelu konsumpcji, w której Pan Profesor uczestniczył...

J. MUJŻEL: Niestety, dyskusji prowadzimy o wiele za mało. Chciałbym, żeby łamy naszych czasopism obfitowały w zacięte spory naukowe, prowadzone oczywiście z szacunkiem dla poglądów polemisty, bez żadnych etykiet i insynuacji. Tylko taka prawdziwa wymiana myśli przynieść może postęp w naukach społecznych. Właśnie największą słabość naszego środowiska ekonomicznego — sam tu nie jestem bez winy — upatruję w tym, że nauczyliśmy się formułować tezy o bardzo istotnym znaczeniu dla teorii i praktyki niepolemicznie. Umiemy już skrzętnie wymijać się, działać bezkolizyjnie, a w nauce nie jest to, niestety, zaletą. Trzeba zderzać ze sobą różne poglądy, ażeby sprawdzić, ile są istotnie warte, do czego prowadzą...

REDAKCJA: Rozmowa, za którą serdecznie dziękujemy, dowodzi że Pan Profesor, na szczęście, nie zdołał wyrobić w sobie zbyt dużej umiejętności „bezkolizyjnego" — jak to Pan określa — wyrażania myśli.

ROZMAWIAŁA: ANNA KUSZKO

orzecznictwo

NIESTARANNOŚĆ REDAKTORA

Sądy rozpatrywały niedawno dość niecodzienną sprawę, mianowicie odpowiedzialności redaktora, który z ramienia wydawnictwa miał opracować redakcyjnie książkę do druku. Na skutek niestarannego opracowania tekstu książki (tłumaczenie z obcego języka) wydawnictwo po jej wydrukowaniu zmuszone było wycofać ją z księgarni, a także z bibliotek — sprzedane już egzemplarze.

W związku z tym, wydawnictwo wystąpiło na drogę sądową przeciwko redaktorowi K. S., domagając się pokrycia wynikłej stąd szkody.

Sąd Wojewódzki oddalił powództwo m. in. z tej przyczyny, że książka była wyjątkowo trudna do zredagowania, wobec czego niestaranne jej przygotowanie nie wystarcza — zdaniem tego sądu — do przypisania redaktorowi winy i związanej z nią odpowiedzialności.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy rewizję wydawnictwa, w wyroku z dnia 2 sierpnia 1973 r. nr I CR 241/73 zajął następujące stanowisko:

Osoba, której powierzono opracowanie redakcyjne dzieła i z pracy tej nie zrezygnowała oraz po jego wykonaniu podjęła wynagrodzenie, nie może tłumaczyć niestaranności swego świadczenia trudnym przedmiotem, przeciwnie, ze względu na taki przedmiot stopień jej staranności powinien być wyższy, zgodnie z wymaganiem art. 355 kodeksu cywilnego [1]).

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Sąd Wojewódzki dokonał ustalenia o „wycofaniu książki ze sprzedaży w związku ze stwierdzonymi błędami obejmującymi kilkaset pozycji". Ustalenie to znajduje oparcie w dowodach co do tego, iż po wydaniu książki okazało się, że zawiera ona liczne dalsze błędy, nie ujawnione w erracie, np. świadek Mieczysław N. zeznał (s. 75), że błędów było około 700".

W tym stanie rzeczy, Zarząd Spółdzielni podejmując decyzję o wycofaniu książki działał w celu zachowania dobrego imienia Spółdzielni, a cel ten mógł osiągnąć tylko przez wycofanie wszystkich niesprzedanych książek. Stąd szkodę określa nie ilość książek jeszcze nie rozprowadzonych przez składnicę hurtową (62 książki) lecz ich ilość wycofana z księgarni i bibliotek (746 książek).

Jeżeli chodzi o odpowiedzialność za wymienioną szkodę, to w odniesieniu do pozwanej Sąd Wojewódzki powołał się na to, że książka była wyjątkowo trudna do zredagowania, a ponadto wskazał przyczyny błędów, których zakresów już nie można ustalić, a za które pozwana nie odpowiada. W tym stanie rzeczy, „niestaranne przygotowanie przez S. książki do druku" nie wystarcza do przypisania jej winy.

Otóż S. zawarła umowę zlecenia, której przedmiotem była redakcja książki, nawet nie podejmowała prób w celu rozwiązania tej umowy, i w jej wykonaniu, przyjęła za redakcję wynagrodzenie. Zgodnie zaś z wymaganiem art. 355 § 1 kc., S. obowiązana była do należytej staranności, a niestaranności swojego świadczenia nie może wytłumaczyć trudnym przedmiotem, przeciwnie, ze względu na taki przedmiot, w danym stosunku stopień jej staranności powinien być wyższy. (...)"

Art. 355. § 1. Dłużnik obowiązany jest do staranności ogólnie wymaganej w stosunkach danego rodzaju (należyta staranność).

§ 2. Jeżeli zobowiązanie dotyczy mienia społecznego, należyta staranność określa się przy uwzględnieniu obowiązku szczególnej ochrony tego mienia.

nowe przepisy i zarządzenia

ZADANIA KÓŁEK ROLNICZYCH I ICH ZWIĄZKÓW

W celu zapewnienia warunków dalszego rozwoju kółek rolniczych i ich związków oraz skutecznego oddziaływania tych organizacji na intensyfikację i modernizację techniczną produkcji rolnej na społeczna przebudowę rolnictwa, jak również na poprawę warunków życia i pracy ludności wiejskiej Rada Ministrów podjęła dnia 25 stycznia 1974 r. uchwałę (nr 20) w sprawie kierunków rozwoju społeczno-gospodarczego kółek rolniczych i ich związków (Monitor Polski Nr 6, poz. 38).

Podstawę działalności kółek rolniczych stanowi gminny plan rozwoju społeczno-gospodarczego wsi i wzrostu produkcji rolnej. Kółka rolnicze i ich związki współdziałają z radami narodowymi i terenowymi organami administracji państwowej, z jednostkami gospodarczymi i społecznymi, a w szczególności z gminną służbą rolną w organizowaniu produkcji rolnej i społecznego rozwoju wsi

W myśl uchwały, działalność kółek rolniczych i ich związków powinna koncentrować się: 1) na aktywnym współuczestnictwie w realizacji zadań wsi lub gminy w zakresie produkcji rolnej, 2) na podejmowaniu wielokierunkowej działalności dla wykorzystania rezerw gospodarczych i społecznych, 3) na umacnianiu samorządu chłopskiego, 4) na inicjowaniu i wdrażaniu rozwiązań go-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

nowe przepisy i zarządzenia

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

spodarczych i społecznych, sprzyjających rozwojowi wsi i zwiększeniu produkcji rolniczej oraz na poprawie warunków życia i pracy w rolnictwie, 5) na przyspieszaniu postępu w dziedzinie produkcji rolniczej.

Jeśli chodzi o postęp w dziedzinie produkcji rolnej to kółka rolnicze i ich związki powinny go realizować we współdziałaniu z gminną służbą rolną w szczególności przez: a) usprawnienie mechanizacji rolnictwa, b) organizowanie spółdzielni kółek rolniczych do prowadzenia działalności usługowej oraz gospodarki rolnej, c) usprawnianie gospodarowania ziemią, d) upowszechnianie nowoczesnej agrotechniki, e) rozwijanie produkcji specjalistycznej oraz zespołowych form gospodarowania i kooperacji w rolnictwie, f) racjonalną gospodarkę paszową, g) podnoszenie wartości produkcyjnej zwierząt gospodarczych, h) upowszechnianie osiągnięć produkcyjnych gospodarstw rolnych, i) rozwijanie działalności oświatowej w zakresie szkolenia rolniczego i doskonalenia zawodowego rolników.

Do głównych zaś zadań kółek rolniczych i ich związków w zakresie usług i produkcji należy: 1) rozszerzanie usług mechanizacyjnych i chemizacyjnych, szczególnie w zakresie ochrony roślin, zbioru plonów, konserwacji i przygotowania pasz oraz transportu rolniczego, 2) zagospodarowanie gruntów oraz organizowanie zespołowych gospodarstw rolnych kółek rolniczych i innych form zespołowego gospodarowania, a także kooperacji produkcyjnej, 3) rozwijanie produkcji i usług budowlano-montażowych oraz produkcji materiałów budowlanych i elementów prefabrykowanych na potrzeby wsi.

Podstawowe zadania kółek rolniczych i ich związków na lata 1974—1975 w zakresie produkcji i usług określa załącznik do uchwały.

Uchwała przewiduje także różne przywileje finansowe i dotacje dla spółdzielni kółek rolniczych i zespołowych gospodarstw rolnych.

DODATKOWE DNI WOLNE OD PRACY W LATACH 1974 – 1975

Uchwała nr 41 Rady Ministrów z dnia 6 lutego 1974 r. w sprawie zasad i terminów wprowadzania dodatkowych dni wolnych od pracy w latach 1974—1975 (Monitor Polski Nr 6, poz 43) przewiduje, że pracownicy uspołecznionych zakładów pracy mogą otrzymać w 1974 r. sześć dodatkowych dni wolnych od pracy, a w 1975 r. dwanaście dodatkowych dni wolnych od pracy, przypadających w zasadzie w soboty. Wolne dni przypadałyby w następujących terminach: w 1974 r. — 25 maja, 20 lipca, 24 sierpnia, 28 września, 12 października i 2 listopada, zaś w 1975 r. — 25 stycznia, 22 lutego, 22 marca, 26 kwietnia, 24 maja, 28 czerwca, 21 lipca, 9 sierpnia, 23 sierpnia, 27 września, 25 października i 27 grudnia.

W zakładach pracy wykonujących w pełni zadania, dodatkowe dni wolne od pracy mogą być udzielane dla pracowników zatrudnionych w wymiarze 46 godzin tygodniowo bez obowiązku odpracowania równoważnej liczby godzin.

Warunkiem wprowadzenia dodatkowych dni wolnych od pracy jest: 1) wykonanie z wyprzedzeniem w okresie poprzedzającym dzień wolny zadań planowych i zobowiązań dodatkowych w pełni pokrywających ubytek czasu pracy, 2) osiąganie założonych relacji ekonomicznych i wyników finansowych, 3) wzrost godzinowej wydajności pracy bądź wzrost wydajności pracy mierzonej za pomocą wskaźników obowiązujących w danej branży, zapewniający pełną realizację zadań planowych bez wzrostu zatrudnienia z tytułu skrócenia czasu pracy.

Za pracę wykonywaną w dni wyznaczone jako dodatkowe dni wolne od pracy pracownikom przysługuje wynagrodzenie jak za normalny dzień pracy.

Pracownicy uprawnieni do korzystania z dodatkowego dnia wolnego, którzy go nie wykorzystali w dniu wyznaczonym jako dodatkowy dzień wolny od pracy, powinni w zamian otrzymać dzień wolny w innym terminie.

Jednak dodatkowe dni wolne od pracy przypadające w okresie urlopu wypoczynkowego, są wliczane do urlopu wypoczynkowego.

Decyzje o wprowadzeniu dodatkowego dnia wolnego podejmuje kierownik jednostki nadrzędnej na wniosek kierownika zakładu pracy zgłoszony po porozumieniu z radą zakładową.

Uchwała upoważnia ministrów oraz wojewodów i prezydentów miast wyłączonych z województw do ustalania w porozumieniu z właściwymi instancjami związków zawodowych dla niektórych podległych im zakładów pracy lub grup pracowników w tych zakładach pracy innych terminów udzielania dodatkowych dni wolnych od pracy niż wyżej wymienione.

Udzielanie dodatkowych dni wolnych od pracy pracownikom górnictwa regulują odrębne przepisy.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

FIZYCY DLA ROLNICTWA

JERZY SURDYKOWSKI

Fot. ALEKSANDER JAŁOSIŃSKI

JEDNYM z ważniejszych źródeł wysokich urodzajów zbóż w 1973 roku było szerokie wprowadzenie nowych odmian roślin zbożowych, lepiej dostosowanych do naszych warunków klimatycznych, a jednocześnie zapewniających wysokie plony; oczywiście — przy właściwym nawożeniu i uprawie. Wprowadzone przez polskich hodowców roślin nowe wysokoplenne odmiany takie jak pszenice „Luna" i „Grana", czy żyto „Dańkowskie złote", uprawiane są już przez rolników na wielu tysiącach hektarów.

PGR Udanin we Wrocławskiem, który osiągnął w ubiegłym roku rekordowy w historii polskiego rolnictwa plon 85 q pszenicy z hektara, znany jest jednocześnie już od dawna jako przodujący w dziedzinie wprowadzania nowych jej odmian. Dziś to przodownictwo i wieloletnia praca hodowców — tak uczonych, jak i praktyków — daje rezultaty odczuwalne dla wszystkich.

Hodowla nowych odmian roślin, zwłaszcza zbóż, prowadzona jest przez wiele placówek badawczych i doświadczalnych, a nadzór naukowy oraz koordynację całości prac sprawuje Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. O wadze tych badań i doświadczeń praktycznych świadczy ujęcie ich w temacie węzłowym: „Wyhodowanie i wprowadzenie do uprawy wysokoplennych odmian pszenicy i intensywnych odmian żyta". Jak wiadomo, w tematach węzłowych ujęte są tylko najważniejsze kierunki badań w nauce polskiej o najistotniejszym znaczeniu dla kraju.

MUTACJE

Prace prowadzone od wielu lat przez hodowców polegają przede wszystkim na umiejętnym krzyżowaniu różnych odmian roślin zbożowych, a w tym zwłaszcza różnych — pojawiających się sporadycznie — ich mutacji. A więc egzemplarzy wykazujących cechy choć trochę zmienione, w danej odmianie nie spotykane. Jeśli cechy te okażą się korzystne, można je utrwalić i wykorzystać przez umiejętną hodowlę i krzyżowanie roślin.

Współczesna nauka oferuje również sztuczne metody wywoływania mutacji roślin, w tym zbóż. Dzięki tym metodom hodowca nie musi wyczekiwać na niespodziewane i stosunkowo nieczęste pojawienie się rośliny o nowych cechach, czyli „mutanta", na swym poletku doświadczalnym, lecz ma do wyboru spory garnitur sztucznie wytworzonych mutantów, o cechach różnorodnych, zmienionych wielokierunkowo. Te spośród nich, które mu odpowiadają, wykorzysta w dalszej hodowli.

Mutanty, czyli pojedyńcze egzemplarze roślin o zmienionych cechach, powstają w przyrodzie częstokroć wskutek „brutalnej" ingerencji jakiegoś czynnika zewnętrznego, jak choroba czy przypadkowe „trafienie" rośliny rozpędzoną cząsteczką pochodzącą z promieniowania kosmicznego. Na podobnych zasadach oparte są właśnie sztuczne techniki wywoływania mutacji: przez naświetlanie ziarna promieniami rentgenowskimi, przez traktowanie go pewnymi substancjami chemicznymi, czy przez naświetlanie promieniami gamma.

METODA NAJNOWSZA

Są to metody stosunkowo nowe, ale — jak się wydaje — najciekawsze i najbardziej istotne dla rolnictwa rezultaty może przynieść metoda najnowsza: bombardowania ziarna rozpędzonymi neutronami. Stosuje ją stosunkowo niewiele jeszcze ośrodków badawczych w świecie, lecz jest wśród nich ośrodek polski, ponieważ taki właśnie sposób znacznego poszerzenia zasobu mutantów będących w dyspozycji hodowców, zaproponowali rolnikom fizycy z krakowskiego Instytutu Fizyki Jądrowej. Oferta została przyjęta.

Używając dość daleko idącego uproszczenia, można powiedzieć, że rozpędzony neutron, przechodząc przez materiał biologiczny, jakim jest ziarno, przekazuje swą energię jądrową atomom tego materiału (głównie wodoru i węgla), co z kolei wywołuje gęstą jonizację materiału biologicznego, a dalej — w drodze skomplikowanych procesów fizycznych i chemicznych — prowadzi do powstania mutacji genetycznych. Zbyt silne oddziaływanie, zbyt silna jonizacja prowadzi jednak do biologicznej śmierci lub zwyrodnienia poddanego napromieniowaniu materiału: z takiego ziarna nic, lub prawie nic nie wyrośnie. Natomiast słabe oddziaływanie zbyt rzadko powoduje wywołanie mutacji. Największą więc trudnością w tego rodzaju pracach jest precyzyjne dobranie właściwej dla każdego gatunku i odmiany ziarna dawki neutronów, tak, by spowodować możliwie wiele mutacji w tym co wyrośnie z badanej próbki ziarna, a możliwie mało zniszczeń.

Mimo tych trudności już w 1965 roku Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej w Wiedniu wraz z FAO zorganizowała międzynarodowy program napromieniowania ziarna neutronami. Polska nie uczestniczyła w tym programie, lecz wkrótce potem w środowisku naszych fizyków powstała myśl o możliwości przystosowania do tego rodzaju współpracy z rolnictwem jednego z niewielu istniejących w Polsce akceleratorów cząstek. Myśl ta przerodziła się w konkretną inicjatywę w Krakowie — drugim po Warszawie ośrodku polskiej fizyki jądrowej. Wspólna inicjatywa Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin doprowadziła do przystosowania t.zw. „dużego cyklotronu" krakowskiego do napromieniowania ziarna neutronami.

JEDYNY W ŚWIECIE CYKLOTRON...

Rozpędzone przez cyklotron naładowane cząstki uderzają w berylową tarczę, powodując powstanie strumienia neutronów. Strumień ten rozbiega się pod różnymi kątami, z różną energią. Chcąc precyzyjnie dobrać energię i dawkę neutronów, trzeba bardzo dokładnie umieścić próbkę ziarna w ściśle określonym punkcie przestrzeni otaczającej tarczę. Podstawowym więc problemem badawczym w pierwszym okresie prac było ustalenie, gdzie i w jakiej odległości umieszczać próbki, by otrzymać określony efekt biologiczny. Odpowiedź na to pytanie nie może być sformułowana szybko, ponieważ ziarno napromieniowane niczym zewnętrznie nie różni się od poddanego temu zabiegowi. Dopiero umieszczenie napromieniowanej próbki w komorze wegetacyjnej i wyhodowanie z niej zielonych siewek zboża pozwala określić rząd wielkości oddziaływania neutronów.

Tak więc tylko przez dokonywanie wielu prób z różnie napromieniowanymi, różnie usytuowanymi wokół berylowej tarczy próbkami ziarna umieszczanego potem na wilgotnej bibule komory wegetacyjnej, można znaleźć rozsądny kompromis między wielkością zniszczeń biologicznych, a częstotliwością mutacji. Ten etap prac krakowscy fizycy mają już za sobą. Jak przy tym stwierdza kierownik pracowni mutagenezy radiacyjnej IFJ — dr JERZY HUCZKOWSKI — okazało się w praktyce, iż cyklotron w tego rodzaju zastosowaniach wykazuje pod pewnymi względami wyższość nad stosowanymi gdzie indziej reaktorami jądrowymi. Jest to też — jak dotąd — jedyny w świecie cyklotron przystosowany do napromieniowania ziarna neutronami.

Po ustaleniu optymalnych warunków napromieniowania, można było przystąpić do uzyskania próbek hodowlanych przekazywanych potem do Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. Na konkretne wyniki hodowlane trzeba będzie jeszcze poczekać: praca badawcza — hodowcy roślin nie może wszak „przeskakiwać" zwyczajnego cyklu wegetacyjnego. Obecnie pracownicy IHAR mają już do swojej dyspozycji ziarno z drugiego pokolenia roślin wyhodowanych na poletku doświadczalnym z napromieniowanego ziarna. W tym drugim pokoleniu ujawniają się tzw. „mutacje chlorofilowe" w postaci różnych deseni na liściach roślin. Dopiero w trzecim pokoleniu, właśnie w lecie 1974 roku, ujawnią się w pełni wszelkie mutacje doprowadzające do modyfikacji cech użytkowych roślin. Oczywiście, część tych mutacji jest niekorzystna i nie przedstawiają one dla hodowcy jakiejkolwiek wartości. Inna część reprezentuje jednak cechy użytkowe mogące mieć istotne znaczenie dla wyhodowania — przez krzyżowanie i selekcję — zupełnie nowych odmian.

WIELKIE SZANSE

Dotychczas hodowcy dysponowali stosunkowo ubogim materiałem, jaki stanowiły mutacje sporadycznie występujące w przyrodzie. Wspomniane na wstępie sukcesy polskiej hodowli roślin — które dziś przekształciły się już w sukcesy praktyki rolniczej — osiągnięte zostały bez pomocy sztucznych metod wywoływania mutacji. Wcześniej nieco zastosowane metody rentgenowskie i chemiczne dają już o wiele większą różnorodność materiału do przyszłej hodowli. Prawdziwe bogactwo tego materiału może zapewnić dopiero metoda neutronowa. W tych warunkach praca badawcza i praktyka hodowli roślin ulegnie bardzo istotnym zmianom, a szanse sukcesu zostaną zwielokrotnione. Przyszłe osiągnięcia w dziedzinie hodowli roślin — właśnie dzięki sztucznie wywoływanym mutacjom — mogą przekroczyć wszelkie dzisiejsze przypuszczenia.

Bombardowanie neutronami stosować też można do wywoływania mutacji, a tym samym do późniejszego wyhodowania nowych odmian innych jeszcze roślin. Na przykład roślin strączkowych albo kwiatów. Można byłoby popuścić nieco wodze fantazji, wyobrażając sobie, jakie przemiany może przejść i jakie formy osiągnąć — właśnie pod wpływem krzyżowania odbiegających od przeciętności mutacji — na przykład zwykły goździk. Nie trzeba też będzie czekać zbyt wiele lat na weryfikację tych przypuszczeń, ponieważ krakowski ośrodek podjął właśnie pracę nad wywołaniem sztucznych mutacji goździków. A kwiaty to dziś nie tylko piękno, ale też pieniądze.

Nade wszystko chodzi jednak o zboża. Nie wymieniając już — przytaczanych ostatnio nader często — potrzeb głodujących obszarów świata, warto tylko wspomnieć, że według szacunków IHAR — zwiększenie plonów żyta o jeden kwintal z hektara przyniosłoby w skali naszego kraju zysk w rzędu 1,5 mld zł rocznie! Zwiększenie plonów czterech zbóż w skali naszego kraju o dwa kwintale z hektara pozwoliłoby z nawiązką zlikwidować coraz kosztowniejszy import zbóż.

Kto wie, czy właśnie tą drogą — współpracy wielu, zdawałoby się, odległych od rolnictwa dyscyplin nauki — szansy tej w przyszłości nie uda się jeszcze zwielokrotnić?

WIĘCEJ TROSKI O ZIEMNIAKI

STANISŁAW ZDZIARSKI

O GLEBACH Polski mawia się, że są pszenno-buraczane (te najlepsze) lub żytnio-ziemniaczane (te lżejsze). Niewątpliwie tych ostatnich posiadamy najwięcej.

Wprawdzie dziś dzięki postępowi w rolnictwie możemy uprawiać więcej pszenicy i buraków, rzepaku i innych „wymagających" roślin, ale długo jeszcze największy areał upraw będą zajmować żyto i ziemniaki. Są to uprawy najbardziej przystosowane do naszych warunków klimatycznych i glebowych, a więc najmniej ryzykowne. Zbiór żyta jest najłatwiejszy i najwcześniejszy ze wszystkich zbóż (z wyjątkiem jęczmienia ozimego, który uprawiamy na znikomym odsetku ziem ornych).

Ziemniak znosi silne nawożenie mineralne, okrywa gęstą masą łęt i liści glebę, może być łatwo uprawiany w międzyrzędziach, a nawet jeśli potrzeba — i na krzyż, a więc przyczynia się do podnoszenia kultury gleby, do poprawy struktury całej warstwy uprawnej, do bujnego rozwoju życia mikrobiologicznego gleby, do skutecznej walki z chwastami.

Na ogólną powierzchnię gruntów ornych 14,9 mln ha — ziemniakami obsadzamy przeciętnie 2,6 mln ha rocznie. Powierzchnia obsadzana ziemniakami od 1960 r. do 1972 r. zmniejszyła się o około 200 tys. ha, ale przeciętny plon podniósł się ze 132 q/ha w 1960 r. do 194 q/ha w 1973 roku.

Zbiory ziemniaków w 1960 r. wynosiły 37 milionów ton, a w 1973 r. 51,9 mln ton.

W gospodarce światowej zajmujemy w produkcji ziemniaków drugie miejsce po Związku Radzieckim. Mamy na pewno najlepsze w Europie warunki klimatyczne i glebowe do uprawy ziemniaka, a przez długie lata mieliśmy dostateczną ilość rąk do pracy w rolnictwie, potrzebnych głównie przy zbiorze. Podobnie korzystne warunki klimatyczne są jeszcze w Holandii i w Szkocji, ale wszędzie tam gleb ziemniaczanych jest niewiele, a przy tym są one wykorzystywane dla cenniejszej lub łatwiejszej produkcji.

Jedną z wad ziemniaka jest szybka degeneracja, szczególnie w cieplejszym klimacie. Dlatego też wszystkie kraje basenu morza Śródziemnego importują ziemniaki-sadzeniaki. Najkorzystniejsze warunki glebowo-klimatyczne dla produkcji ziemniaka ma nasze Pomorze. Z tego powodu Polska mogłaby pokrywać dziś około 90 proc. europejskiego importu sadzeniaków. Tymczasem tak nie jest. Na pierwsze miejsce wysunęła się maleńka Holandia, a my zostaliśmy na bardzo dalekim, szarym końcu.

Poza eksportem sadzeniaków, możemy eksportować pewne ilości ziemniaków jadalnych. Sprawę tę omawiał w „Życiu Warszawy" mgr J. Jaroszyński, dyrektor CHZ „Polcoop". Pisze on, że eksport ziemniaków w stanie naturalnym (razem jadalnych i sadzeniaków) stanowił wartość 46 mln zł dewiz., a przetworów ziemniaczanych 6 mln zł dewiz. Sądzę jednak, że dla objętościowego, a taniego towaru, jakim jest ziemniak jadalny, nie znajdziemy trwałych rynków zbytu. Natomiast import ziemniaków-sadzeniaków jest koniecznością biologiczno-agrologiczną wielkiej ilości krajów i dlatego eksport sadzeniaków powinniśmy odbudowywać i rozwijać.

Ze zbiorów w roku 1973 na sadzenie w roku następnym zostaje 5 mln ton, przez skup uspołeczniony zostało nabyte 5 mln ton, ludność mieszkająca na wsi zużywa ok. 2,5 mln ton, a straty w przechowaniu oblicza się na 5 proc. — 2,5 mln ton. Zatem reszta, ponad 35 mln ton, jest przeznaczona na cele paszowe — najwięcej dla świń.

Każda gospodyni domowa kupująca ziemniaki wie, że jakość ich jest podła — są niejednolite gatunkowo — w latach o mokrej jesieni zanieczyszczone ziemią, schorzałe. Mimo to ziemniaki znajdują się w zestawie prawie każdego obiadu domowego, czy restauracyjnego. A zatem wiele jest powodów, aby troszczyć się o sprawy ziemniaka, który odgrywa dużą rolę w naszym codziennym pożywieniu, w bilansie pasz dla produkcji zwierzęcej i w handlu zagranicznym. Działanie nad poprawą stanu produkcji ziemniaków powinno obejmować wiele dziedzin. Chciałbym wymienić niektóre z nich, które uważam za szczególnie ważne.

Stacje hodowli ziemniaka zostały zlokalizowane w Koszalińskiem, a w Boninie mieści się Instytut Ziemniaka. Hodowla nowych odmian ziemniaka jest żmudna i daje rezultaty po okresie około 12 lat. Od hodowców oczekuje się szeregu odmian ziemniaków pastewnych, przemysłowych i jadalnych — o wysokiej plenności, o dużej zawartości skrobi, a nade wszystko odpornych na degenerację, na choroby wirusowe.

Ziemniaki jadalne muszą być trzech rodzajów: późne — do spożycia w ciągu zimy i wiosny, wczesne — do spożycia w końcu lata i w jesieni i najwcześniejsze — do będzenia na okres czerwca i lipca. Naturalnie, musza mieć walory smaku, kształtu, barwy — wedle gustów odbiorców.

Elity takich odmian powinny być reprodukowane w PGR województw północnych, pierwsze odsiewy także w woj. północnych i środkowych. Wszyscy rolnicy na glebach żytnio-ziemniaczanych powinni mieć możność zaopatrywania się w najdalej drugie i trzecie odsiewy i zmieniać je co 4-5 lat.

W 1973 roku ziemniaki poniosły duże straty, wskutek wielkiej rójki stonki ziemniaczanej. Grozi nam taka klęska i w tym roku. Walka ze stonką jest skuteczna, kiedy jest przeprowadzana jednocześnie na wszystkich polach obsadzanych ziemniakami. Ponieważ sprzętem MBM i kółek rolniczych nie uda się obsłużyć wszystkich plantacji, uważam, że trzeba dostarczyć rolnikom większą ilość opryskiwaczy, nawet plecakowych lub taczkowych. Naturalnie, również przemysł chemiczny musi po wycofaniu z użytkowania DDT dostarczyć odpowiednią ilość środków owadobójczych na spryskanie wszystkich około 2 600 000 ha pól ziemniaczanych.

ROZMOWA Z DYREKTOREM NACZELNYM ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU RAFINERYJNEGO I PETROCHEMICZNEGO „PETROCHEMIA" MGR. INŻ. ADAMEM BAZANEM

NOWA TECHNOLOGIA ZARZĄDZANIA

REDAKCJA: Jeszcze przed końcem starego roku nowe zasady zarządzania doczekały się oficjalnej, pozytywnej oceny ogólnej. Potem ogłoszono sporo szczegółowych wyników uzyskanych przez poszczególne organizacje gospodarcze, w których powtarzają się rezultaty lepsze niż przeciętne w skali branży, regionu czy kraju. Relacje te nasuwają dwa pytania: jakie były przyczyny sukcesów i czy korzystne tendencje mają charakter trwały?

ADAM BAZAN: Na pierwsze pytanie można odpowiedzieć już dziś dość dokładnie, na drugie — trudniej, ale bez zbytniego ryzyka można odnotować parę dość optymistycznie nastrajających uwag. Przedtem celowe wydaje się jakby pogłębienie rozterki obserwatorów.

Nie popełnimy przecież błędu nazywając nowe zasady nową „technologią zarządzania". Rok 1973 był okresem wdrażania i rozruchu tej technologii. Między rozruchem a osiągnięciem projektowanej zdolności — także „technologii zarządzania" — musi upłynąć pewien czas. Naiwnością byłoby przypuszczać, że już w pierwszym roku ujawnią się wszystkie zalety nowych zasad, że zdążą one pobudzić i poruszyć wszystkie sprężyny inicjatywy, pomysłowości, gospodarności, że zdążą usunąć wszelką nieufność wobec nowości i że wszyscy, jak jeden mąż, przystosują się do nowych reguł gry gospodarczej.

Bliższe prawdy będzie, jeśli powiem: wyniki osiągnięte w ubiegłym roku dopiero pozwalają przeczuwać, wyobrażać sobie możliwości, jakie kryje nowa „technologia". Teraz dopiero wchodzimy w etap drugi, w którym powinniśmy uzyskać — pozostańmy przy technicznej terminologii — „projektową zdolność produkcyjną" nowych zasad.

RED: Dość powszechne jest jednak przekonanie, że bardzo dobre wyniki uzyskane w ubiegłym roku przez jednostki inicjujące — PETROCHEMIA nie jest tu wyjątkiem — w dużej mierze są rezultatem wykorzystywania prostych rezerw, które się szybko wyczerpią.

A. BAZAN: To jest pogląd tylko w części prawdziwy. Rzecz jasna, każdy w pierwszej kolejności sięgnął po proste rezerwy. I oczywiście, miały one pewien wpływ na takie a nie inne ukształtowanie się wyników. Trzeba jednak pamiętać, że to właśnie nowy system zarządzania spowodował ich uruchomienie. Z drugiej jednak strony, nie wszystkimi dźwigniami ekonomicznymi nowego systemu w pełni potrafimy się już posługiwać. W okres „rozruchu" weszliśmy z pewnym zasobem prostych rezerw, lecz także z niemałym bagażem obciążeń i złych nawyków, które ciągnęły w stronę przeciwną. Najprostsze przykłady:

W ubiegłym roku wyraźnie poprawiła się realizacja inwestycji i innowacji wdrażanych w ramach postępu technicznego. Polepszyła się także integracja wszystkich ogniw uczestniczących w cyklu „od pomysłu do przemysłu". Ale gdyby wszystkie inwestycje, również te, które rozpoczęto przed trzema czy czterema laty, były staranniej przygotowane, pomyślane bardziej kompleksowo, gdyby nie zawierały błędów projektowych — wyniki mogłyby być jeszcze lepsze. Albo takie „subiektywne" a mimo to wiele ważące czynniki, jak: słaba jeszcze, mimo przeprowadzenia całej serii szkoleń znajomość nowych zasad, pewien brak odwagi w korzystaniu z możliwości, jakie stwarzają nowe zasady. Albo trudności wynikające z tego, że znakomita większość przedsiębiorstw, z którymi współpracujemy, rządzi się jeszcze starymi zasadami.

Nie będę więc próbował ocenić, czy na wynikach bardziej zaważyły proste rezerwy, czy balast, z jakim weszliśmy w okres wdrażania i rozruchu „nowej technologii zarządzania".

RED: Ponieważ jednak saldo jest dodatnie, prosimy wymienić najważniejsze czynniki, które do niego doprowadziły.

A. BAZAN: Przede wszystkim znacznie wzrosła wartość produkcji sprzedanej — to wynik uruchamiania nowych instalacji i licznych usprawnień realizowanych w ramach postępu techniczno-organizacyjnego. Dalej, dążyliśmy do ograniczenia zakupów i zużycia materiałów i tu znowu wymienić można dwa kierunki: poprawę gospodarki materiałowej i postęp technologiczny, pozwalający zmniejszyć ich zużycie na jednostkę produkcji. Jako odrębne źródło efektów wymieniam mniejszy zakup usług remontowych z zewnątrz i większe zaangażowanie własnych sił remontowych. Tu możemy mówić o zasadniczych zmianach.

RED: Zatrzymajmy się chwilę przy tym zagadnieniu. W starym systemie zależnie od sposobu finansowania i rozliczeń remontów — a w chemii idą na to ogromne środki — ulegaliśmy niejednokrotnie gospodarczym złudzeniom. Możliwość finansowania remontów z własnych lub cudzych funduszy zamazywała faktyczne koszty produkcji; zlecanie remontów obcym wykonawcom pomagało uzyskiwać lepsze wskaźniki, łagodzić napięcia w funduszu płac, obchodzić limity — wykazywać w sprawozdaniach liczby prawdziwe, a mimo to zbyt piękne, zbyt różowe. Nie trudno spotkać inżynierów i ekonomistów, którzy generalne uporządkowanie tej dziedziny zaliczają do najważniejszych zalet nowego systemu.

A. BAZAN: W zakładach, które wchodziły dawniej w skład Zjednoczenia Przemysłu Azotowego, sprawy te nie przedstawiały się tak drastycznie; istotne zmiany wprowadzono tam już w ramach wcześniejszych eksperymentów. Teraz wszystkie remonty idą w ciężar kosztów własnych, co wyklucza buchalteryjną dwuznaczność...

RED: ...a jednocześnie wyjaśnia, dlaczego jednym z pierwszych, podstawowych ważnych przedsięwzięć organizacyjnych PETROCHEMII jest stworzenie silnego zaplecza remontowego.

A. BAZAN: Tak! Mówiąc o korzystnych zmianach, obok wzbierającej fali postępu technicznego, podkreślam wyraźny postęp w gospodarce remontowej w przedsiębiorstwach: wzmocnienie potencjału, dużo lepsze przygotowanie remontów, bardziej nowoczesne metody ich wykonywania.

RED: W jakiej mierze na efektach pracy Zjednoczenia odbija się trwający od połowy ubiegłego roku kryzys paliwowo-energetyczny; PETROCHEMIA — jak sama nazwa wskazuje — bardziej niż jakakolwiek organizacja gospodarcza uzależniona jest od trwającego „naftowego pokera".

A. BAZAN: Jak wiadomo, podstawowe ilości ropy naftowej i produktów naftowych otrzymujemy ze Związku Radzieckiego w oparciu o wieloletnie umowy. Otrzymujemy ją regularnie i po stałych cenach. Tak więc od tej strony światowy kryzys paliwowo-energetyczny nas nie dotknął tak mocno, jak to ma miejsce w krajach zachodnich. Z krajów kapitalistycznych kupujemy tylko uzupełniające ilości ropy i paliw płynnych. Znacznie mocniej odczuwaliśmy i nadal odczuwamy trudności w zakupach surowców bezpośrednio lub pośrednio związanych z deficytem ropy. Ceny tych surowców wobec braku podaży na światowych rynkach wzrosły ostatnio wielokrotnie. Powoduje to znaczne trudności produkcyjne i gospodarcze, jak również obniża ekonomiczne efekty naszej pracy. Trzeba jednak pamiętać, że obok dużego uzupełniającego importu surowców, Zjednoczenie PETROCHEMIA jest również największym eksporterem w przemyśle chemicznym. Korzystając z koniunktury eksportujemy nasze produkty również po obowiązujących aktualnie wysokich cenach. W ub. roku saldo importowo-eksportowe Zjednoczenia było dodatnie. Trudno dziś przewidzieć, jak ułożą się te relacje w roku bieżącym. Na ile uda się nam przezwyciężyć skutki światowego kryzysu surowcowego. Można mieć obawy. W każdym razie staramy się intensywnie przeciwdziałać tendencjom spekulacyjnym, przede wszystkim rozwijając produkcje opierające się na bazie surowców własnych.

RED: Jakie jeszcze czynniki, wpływające bezpośrednio na wyniki uzyskane przez Zjednoczenie, można by dodać?

A. BAZAN: Myślę, że rosnącą znajomość nowych zasad. To można było obserwować bardzo wyraźnie. Nowe zasady, nawet w obrębie PETROCHEMII, zaczęły stosować przedsiębiorstwa w różnym stopniu do tego przygotowane. Zależało nam przede wszystkim na wprowadzeniu w głąb przedsiębiorstw rozrachunku gospodarczego. To jest podstawa rozdziału ogólnych zadań zakładu na zadania cząstkowe, wykonywane przez mniejsze grupy załogi; podstawa przyporządkowania poszczególnym grupom zadań ilościowych i ekonomicznych; podstawa rozliczeń, oceny, odpowiedzialności, wygospodarowania funduszu płac, dzielenia płac i premii. To główne narzędzie wyzwalające ducha rywalizacji wewnątrz zakładu, skuteczniejsze tym bardziej, że sprzężenie między zadaniami i płacami jest tam bliskie, bezpośrednio widoczne.

RED: Z naszej strony, na podstawie odwiedzin w kilku zakładach Waszego Zjednoczenia dorzucilibyśmy jeszcze inną obserwację. Dawniej dość powszechną sprawą było wołanie o ludzi: dajcie etaty, dajcie ludzi, podnieście limit funduszu płac. Teraz słyszy się inne opinie: z mniejszą ilością lepiej opłacanych pracowników można zrobić przeważnie to samo, często lepiej, i można żądać wyższej odpowiedzialności za powierzoną robotę.

A. BAZAN. To się potwierdza. Żadne przedsiębiorstwo nie wykonało w ub.roku zakładanego na początku roku wzrostu zatrudnienia. Mogąc wybierać między większą liczbą pracowników a wyższymi płacami, wszyscy kierownicy przedsiębiorstw postawili na wyższe płace. Jak już wiemy — z dobrym skutkiem. Wzrost wartości sprzedanej produkcji usług wyniósł dla całego WOG — 15,3 proc., a wzrost średnich płac 9 proc. Funkcjonowanie wbudowanych w system bodźców zbiorowego działania i systemu zachęt indywidualnych, jak również rozsądek w gospodarowaniu funduszem płac, sprawdziły się w całej pełni.

RED: Nie sposób ominąć pytania o postawę kadry kierowniczej.

A. BAZAN: Siłą rzeczy ocena kierownictwa przedsiębiorstw musi być nie cząstkowa, nie podporządkowana wybranym kryteriom — lecz integralna, oceniająca ogólny stan (dobry lub zły) przedsiębiorstwa jako całości. Nikt nie chce „zbankrutować" — okazało się, że jest to silny bodziec ambicjonalny, przewyższający swoją mocą nagrody i premie. Nawet próby tłumaczenia niepowodzeń obiektywnymi trudnościami należą już do rzadkości. Zastąpił je pogląd: „jeśli w jednym miejscu tracę, choćby z powodów obiektywnych, muszę gdzie indziej to sobie odbić, gdzie indziej zarobić". Świadomość tej sytuacji jest wśród kadry kierowniczej już bardzo głęboka.

RED: A teraz pytanie o najbliższą przyszłość: co zamierza PETROCHEMIA osiągnąć w 1974 roku?

A. BAZAN: Chcielibyśmy powtórzyć sukces. Pomimo trudności surowcowych, pomimo pochodnych światowego kryzysu paliwowo-energetycznego. Czy to się nam uda? Jesteśmy przekonani, że tak. Bez wiary we własne siły i w siły ludzi niczego byśmy nie osiągnęli. Mamy również nadzieję, że kryzys surowcowy w związku z postępującym odprężeniem na Bliskim Wschodzie będzie także ulegał złagodzeniu.

RED: Czy jakiś wpływ na naszą sytuację — to jest na sytuację PETROCHEMII — może mieć zastąpienie wyrobów produkowanych na bazie ropy wyrobami produkowanymi na bazie węgla? Słowo karbochemia znów się staje modne i niektórzy wiążą z nim pogrzebane niegdyś nadzieje.

A. BAZAN: Trzeba tu zachować pewną powściągliwość. Odejść od petrochemii, od ropy naftowej jako jej bazy surowcowej nie da się. Ekonomika produkcji, łatwość technologii, rozstrzygnęły dotychczas wyścig między karbo- i petrochemią na korzyść tej ostatniej. Niektóre ważne wyroby potrafimy dziś wytwarzać wyłącznie na bazie ropy. Odejść od ropy dziś już, albo — jeszcze dziś — nie można. Trzeba się jednak starać ograniczać zależność naszego przemysłu od kaprysów rynku naftowego i w pewnej mierze jest to możliwe. Dlatego obok dalszego intensywnego rozwoju przemysłu rafineryjnego i petrochemicznego postulujemy również dalszy rozwój koksowania oraz zgazowywania węgla. Korzyści z takiego programu streścić można następująco: uzyskamy większe ilości koksu, bezdymnego paliwa, na eksport po cenach wyższych niż można otrzymać za węgiel; większe ilości gazu koksowniczego dla celów opałowych, energetycznych i chemicznych (produkcja nawozów azotowych); wreszcie uzyskać można dodatkowe ilości bezcennych dla węglowodorów aromatycznych, do wytwarzania których trzeba by użyć deficytowej benzyny i kosztownych technologii; oczywiście węglowodory te można również po wysokich cenach eksportować.

RED: A czy aktualny jest renesans paliw płynnych z węgla?

A. BAZAN: W USA, w NRF i u nas w Polsce prowadzimy prace badawcze w tym kierunku. Być może, uda się znaleźć procesy pozwalające na ekonomiczne uzyskiwanie paliw płynnych z węgla. Poprawieniu ekonomiki tych procesów mogą sprzyjać nowe rozwiązania techniczne, jak również nowe relacje cen ropy i węgla, a także kosztów uzyskiwania energii jądrowej. Jakkolwiek jest to raczej perspektywa odległa, to jednak brak własnej „wielkiej" ropy, a zarazem posiadanie ogromnych zasobów węgla uzasadniają te prace. Dotychczas prowadził je wyłącznie Główny Instytut Górnictwa. Ostatnio Zjednoczenie PETROCHEMIA włączyło się do tych prac w zakresie utylizacji płynnych produktów otrzymywanych z węgla. Prace te jednak mają charakter perspektywiczny i nie zmieniają dotychczasowych programów rozwojowych chemii, w tym również przemysłu rafineryjnego i petrochemicznego.

RED: Dziękujemy za rozmowę.

Rozmowę przeprowadził ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

ROCZNY TRENING

LECH FROELICH

ZJEDNOCZENIE Przemysłu Rafineryjnego i Petrochemicznego PETROCHEMIA jest największą organizacją gospodarczą w Polsce pracującą według nowych ekonomiczno-finansowych zasad zarządzania. Rok jest niewątpliwie zbyt krótkim okresem, by mógł służyć do wyciągania pewnych i wiążących ocen dotyczących funkcjonowania nowego mechanizmu gospodarczego.

Można jednak wobec dobrych wyników, jakie osiągnęły poszczególne przedsiębiorstwa i Zjednoczenie — WOG jako całość zastanowić się, w jakiej mierze nowe zasady zarządzania planowania i finansowania sprzyjały osiągnięciu tych rezultatów

Dr Jan Knapik, dyrektor d/s ekonomicznych Zjednoczenia, wymienia następujące osiem najważniejszych założeń WOG, które udało się wprowadzić w życie[1]):

— zniesienie limitowania funduszu płac i wprowadzenie zasady samofinansowania płac poprzez powiązanie przyrostu funduszu płac z przyrostem dochodu;

— uzależnienie premii kierownictwa przedsiębiorstw od wypracowanego rzeczywistego zysku;

— finansowanie inwestycji poprzez kredyt bankowy i wypracowane fundusze własne;

— racjonalne gospodarowanie środkami finansowymi zgodnie ze zmieniającymi się potrzebami przedsiębiorstwa;

— nastąpiła istotna zmiana w funkcji planu rocznego, który stał się instrumentem zarządzania a nie, jak przedtem, podstawą oceny działalności przedsiębiorstwa;

— nastąpił wzrost znaczenia szeroko pojętego postępu technicznego i organizacyjnego jako najważniejszych czynników procesu innowacyjnego, i to nie w wąskim przedziale jednego roku, lecz z wieloletnim horyzontem czasowym;

— nastąpiła rzeczywista optymalizacja rozmieszczenia i wykorzystywania kadry pracowniczej oraz eliminacja przerostów zatrudnienia;

— obserwuje się wzrost znaczenia i stosowania rachunku ekonomicznego; ważniejsze decyzje podejmowane są na podstawie paru wariantów itd.

Jeśli uświadomimy sobie, że wartość jego produkcji stanowi ok. 34 proc. produkcji całego resortu przemysłu chemicznego; że w skład tego Zjednoczenia wchodzą nasze największe kombinaty chemiczne Oświęcim, Tarnów, Kędzierzyn, Płock, Puławy, Police, Włocławek i inne to stanie się zrozumiałe, że ciężar gatunkowy tej organizacji gospodarczej jest szczególny, a jej działalność rzutuje niemal na wszystkie dziedziny gospodarki narodowej. Warto więc przytoczyć podstawowe dane ilustrujące wyniki osiągnięte w „pamiętnym roku 1973".

Wartość sprzedaży produkcji i usług według cen realizacji wyniosła ponad 55 mld złotych (w porównaniu z rokiem 1972 wzrost o 15,3 proc.). Eksport WOG-u w roku 1973 wyniósł ogółem 540 mln zł dewizowych i w porównaniu z rokiem 1972 wykazał wzrost o 27 proc.

Ekspansja eksportowa w kierunku krajów kapitalistycznych była jeszcze wyższa — przekroczyła 39 proc. (395 mln zł dewiz.). Należy oczywiście podkreślić, że czynnikiem sprzyjającym osiągnięciu tych rezultatów i w znacznej mierze niezależnym od Zjednoczenia była wysoka światowa koniunktura cenowa na chemikalia, produkty naftowe i petrochemiczne; z drugiej jednak strony zaobserwowano wzmożony wysiłek przedsiębiorstw w celu dostosowania się do potrzeb eksportowych zgłaszanych przez handel zagraniczny.

W zakresie tylko najważniejszych asortymentów PETROCHEMIA dostarczyła dla potrzeb motoryzacji ponad 2 mln ton benzyn (wzrost o 4,2 proc. w porównaniu z rokiem 1972), dostawy nawozów azotowych wyniosły ponad 935 tys.ton, to jest 9,5 proc. więcej niż w roku 1972, przeróbka ropy osiągnęła poziom 10 875 tys. ton, czyli była o 9 proc. większa niż w roku poprzedzającym. Poza sukcesami wystąpiły także na niektórych odcinkach niepowodzenia. Nie udało się w pełni zrealizować zadań rzeczowych w zakresie produkcji i dostaw dla gospodarki narodowej butadienu, glikolu, tlenku etylenu, polietylenu, styrenu, amoniaku, bezwodnika kwasu ftalowego. Jednak per saldo dobre wykonanie zadań ilościowo-wartościowych roku 1973 uzewnętrzniło się przede wszystkim w osiągnięciu korzystnych efektów ekonomicznych mierzonych nowymi kryteriami oceny WOG, to jest dochodem i zyskiem.

Dochód WOG wg cen realizacji wyniósł w roku ubiegłym 15.8 mld zł (w stosunku do roku 1972 wzrost o 37 proc.), natomiast zysk brutto z całokształtu działalności osiągnął kwotę 8.8 mld zł — co stanowi w stosunku do roku 1972 przyrost o 52.5 proc.

Rezultaty te znalazły swoje odbicie w wypracowanym przez Zjednoczenie dyspozycyjnym funduszu płac i we wzroście średnich płac. Trzeba tu dodać, że dążenie do intensyfikacji gospodarki, stymulowanej przez nowy system, przyczyniło się do racjonalizacji polityki kadrowej; zadania roku wykonano przy zatrudnieniu o 800 osób niższym niż planowano. W konsekwencji dyspozycyjny fundusz płac w WOG PETROCHEMIA wyniósł ok. 3.3 mld zł, co w porównaniu z funduszem płac w roku 1972 stanowi 122 proc. Pozwoliło to, przy niezbędnej rezerwie środków pieniężnych, na podniesienie średniej rocznej płacy pracowników o 9 proc. Zrozumiałe, że ten wzrost płac w poszczególnych przedsiębiorstwach Zjednoczenia, w poszczególnych zawodach i grupach pracowniczych był różny.

Objęte nowym systemem zarządzania załogi przedsiębiorstw i ich kierownictwa stwierdziły, że nowe reguły gry ekonomicznej zwiększając samodzielność organizacji gospodarczych, dając szerokie pole inicjatywie, stwarzając warunki optymalizacji — zapewniają udział w korzyściach płynących z lepszego i racjonalnego gospodarowania; przedsiębiorstwa i WOG jednak ponoszą konsekwencje złej pracy.

System jest sprawiedliwy „na obie strony", zarówno w przypadku sukcesów, jak i porażek. Zależy nam na sukcesach, pierwszy rok działania jednostek inicjujących był, jak się wydaje, dobrym treningiem.

[1]) „Petrochemia" Miesięcznik Zjednoczenia Przemysłu Rafineryjnego i Petrochemicznego nr 1/74

CORAZ WIĘCEJ

W woj. warszawskim w ub. roku wg zasad nowego systemu ekonomiczno-finansowego pracowały 22 jednostki gospodarcze, wśród nich 10 należących do resortu przemysłu chemicznego, 6 do resortów budownictwa i materiałów budowlanych, 3 do przemysłu maszynowego. Wkład produkcyjny tych 22 jednostek inicjujących do gospodarki narodowej w porównaniu z całym potencjałem produkcyjnym województwa wynosi ok 40 proc. W bieżącym roku nowymi zasadami objęte zostaną dalsze przedsiębiorstwa tak, że prawdopodobnie pod koniec roku 1974 już około 80 proc. produkcji województwa pochodzić będzie z przedsiębiorstw działających wg nowych zasad planowania, finansowania i rozliczania.

Fakt, że z końcem br. nowy system stanie się w woj. warszawskim dominującą formą zarządzania, stał się przyczyną zwołania z inicjatywy Wydziału Ekonomicznego KC PZPR wraz z Wydziałem Ekonomicznym WKW i PZPR narady-spotkania działaczy partyjnych i gospodarczych z zakładów, które mają już roczne doświadczenie pracy jako jednostki inicjujące, z aktywem partyjnym i gospodarczym tych zakładów, które w br. w nowy system wkraczają.

Spotkanie odbyło się 28 lutego w nowym Domu Technika Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku, celem była wymiana doświadczeń i wniosków płynących z działalności partyjnej, organizacyjnej i ekonomicznej w przedsiębiorstwach inicjujących. Wprowadzenie do dyskusji, przedstawiające społeczno-polityczne i gospodarcze cele doskonalenia metod planowania i zarządzania gospodarką narodową wygłosił z-ca kierownika Wydziału Ekonomicznego KC PZPR WŁADYSŁAW BAKA. Następnie przedstawiciele dwóch największych zakładów produkcyjnych województwa, Zakładów Mechanicznych „Ursus" oraz mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych przedstawili tryb wprowadzania w życie nowego systemu w ich przedsiębiorstwach oraz efekty roku.

W roku 1973 jednostki inicjujące uzyskały, w porównaniu z rokiem bazowym 1972, wzrost produkcji dodanej o 27,5 proc., przy wzroście sprzedaży wyrobów własnych i usług w cenach zbytu o 13,7 proc.; czyli wzrost produkcji dodanej wyprzedza wzrost sprzedaży o 13,8 punkta.

Zatrudnienie w jednostkach inicjujących województwa wyniosło w roku ub. 50,3 tys. osób i wzrosło w porównaniu z rokiem bazowym o 4.3 proc. (w całym przemyśle uspołecznionym 4,8 proc).

Zaplanowany na rok 1973 osobowy fundusz płac wykorzystany został przez jednostki inicjujące w 100,1 proc., wykazując wzrost do roku 1972 o 15,9 proc. Warto jednak zaznaczyć, że mimo znacznego wzrostu zatrudnienia przyrost efektów produkcyjnych w jednostkach inicjujących w 85,4 proc. pochodzi z tytułu wzrostu wydajność pracy, a w 14,6 proc. z tytułu wzrostu zatrudnienia.

(L.F.)

JESZCZE PÓŁ PROCENTA

ZDZISŁAW RURARZ

ROK 1973 mamy już za sobą. Poszło znacznie lepiej niż myślano. Dochód narodowy Polski wzrósł o 9,5 proc., awansując nas do ścisłej czołówki światowej. W 1972 r. również przekroczyliśmy 9 proc. W 1974 r. chcemy utrzymać tempo osiągnięte w 1973 r.

Oscylujemy więc wokół 10-procentowej stopy wzrostu. Kiedy w październiku 1973 r.*) postulowałem 10-procentową stopę rozwoju dla Polski na okres 20 najbliższych lat, to teza ta spotkała się z krytyką, m. in. i na łamach Życia Gospodarczego.

Prawda, że nie oszczędzałem oponentów, wychodząc z założenia, że w okresie rozwijającego się szturmu, po latach dość rachitycznego natarcia, nie wolno atakujących straszyć przeszkodami. Niech idą naprzód i pokonują przeszkody w biegu, a nie — zalegając — obmyślają fortele ich obejścia. A nuż strach ich obleci i nie poderwą się do szturmu?

Potrzebna nam była wiara w siebie, wiara poparta namacalnymi sukcesami. Trzeba było zadać kłam różnym „teoriom", które jakoś zawsze wykazywały tylko same przeszkody, uniemożliwiające przyspieszenie tempa.

Należę do ostatnich z tych, którzy nie widzą napięć grożących naszemu przyspieszonemu rozwojowi. Tylko że napięcia w naszym rozwoju były zawsze, nawet wtedy, kiedy tempo naszego rozwoju było powolne. W naszym słownictwie ekonomicznym „wąskie gardło" zajmowały poczesne miejsce i straszyły, straszyły...

Rozwój ekonomiczny wykazuje dużo analogii do wojny. Niby działania wojenne są planowane przez sztaby, wszystkie ujmowane w karby, a jednak tylko częściowo można przewidzieć ich wyniki. Żadne bowiem plany nie są w stanie przewidzieć inicjatywy dowódców, bohaterstwa żołnierzy, samozaparcia ludzi zaplecza i wreszcie słabych stron przeciwnika, łutu przysłowiowego szczęścia...

Polacy mają szczególne predyspozycje do wygrywania bitew, z wojnami różnie bywało. Wydaje się jednak, że uczymy się wygrywać i „wojny ekonomiczne". Bitwy bowiem wygrywamy już w wielkim stylu. Przypomnijmy choćby czechowicką, czy ostatnio kozienicką, nie mówiąc o setkach innych. Są to nasze wielkie atuty rozwojowe.

Pewnie, że 3 lata to jeszcze nie 20 lat. Tempo osiągane na początku okresu może napotkać trudności „powielenia" w okresie późniejszym. Tylko, że — powiedzmy to sobie szczerze — tempa osiągniętego w ostatnim 3-leciu też nie przewidywaliśmy. Byliśmy co prawda śmielsi w założeniach niż przed grudniem 1970 r., ale życie skorygowało nas w górę. Pobudzona przez Partię inicjatywa mas, mas chcących odczuwalnej poprawy bytu — zdziałała wiele miłych niespodzianek. Dobrze się stało, że zaufaliśmy masom i jakby „na kredyt" zdyskontowaliśmy ich aktywność. Nie zawiedliśmy się. A że może być jeszcze lepiej, to nie umniejsza osiągniętego sukcesu.

W naszej strategii rozwojowej po raz pierwszy w obecnym 5-leciu dokonujemy pewnego zwrotu. W latach 1971—1973 plany nasze dość poważnie odbiegały w dół od osiąganych wyników. Można powiedzieć, że wynikały one z pewnej ostrożności. Inicjatywa mas była poddawana nowemu testowi po latach letargu i nie można było z całą pewnością przewidzieć wyniku ich reakcji. Masy jednak „pomogły". Nie za darmo oczywiście, ale przecież trudno wymagać, aby ludzie pracowali tylko na słowo honoru, choć honor liczy się przede wszystkim.

Rok 1974 stara się ująć zadania w maksymalnie wysokim wariancie rozwojowym już w samym planie. Jest to oczywista zmiana w stosunku do planów poprzednich 3 lat. To dobrze, że nawet w „urzędowym" myśleniu stajemy się bardziej dynamiczni, wierzymy w wysokie tempo.

A jednak coś mnie trapi...

Wiadomo, że rozwój gospodarczy opiera się o szereg sił napędzających. Prężność tych sił, umiejętność ich wyzwalania dają w efekcie określone tempo rozwoju.

Ponieważ jednak rozwój gospodarczy przypomina działania wojenne — zawsze trzeba się liczyć z niespodziankami, tymi dobrymi i tymi złymi. Sytuacje odcinkowe w obu przypadkach nie dają się ująć z całą precyzją. W sumie powoduje to odchylenia w górę lub w dół w stosunku do pierwotnych założeń.

Każdy plan, choćby najbardziej starannie opracowany, poddawany jest twardej praktyce codziennego życia i ono go ostatecznie koryguje. Plany idealne istnieją tylko w podręcznikach i na tablicach. Idealny plan, to zawsze taki plan, który jest maksymalnie giętki. Dlatego, że kraj w rozwoju toczy wiele „bitew ekonomicznych", gdzie dokładne przewidzenie wszystkich możliwych ich skutków jest prawdopodobne tylko w jakimś przybliżeniu.

Dobry plan powinien być planem „widełkowym", wielowariantowym. Może nam bowiem urodzaj „spaść z nieba", pomóc koniunktura na rynku światowym, no i wreszcie, a nawet przede wszystkim, Czechowice i Kozienice powtórzą się na każdym placu budowy.

Powstaje pytanie — czy plan centralny powinien stymulować inicjatywę odcinkową i zakładać z góry możliwość przekraczania nawet wygórowanych jego zadań, czy też powinien zmuszać do „wierności" jego założeniom i a priori zakładać ich idealność.

Osobiście uważam, że plan powinien mieć zadania „od—do" z wyraźnym wskazaniem, że jeżeli jakiś odcinek pójdzie lepiej, niż się zakłada, to i ogólne tempo będzie wyższe. Wiemy przecież, gdzie są nasze słabe miejsca. Pokazujemy palcem punkty do zdobycia... Bijąc się o cel ogólny — zdobywa się przecież cele konkretne.

Założenia na rok 1974 zakładają stabilizację osiągniętego tempa, wysokiego tempa. Wiemy, jakie napięcia pojawiły się w związku z tym tempem. Tylko czy życie nie skoryguje nas w górę?

W Polsce nie może już być rozwoju w ogóle. Musi to być rozwój gwarantujący odczuwalną poprawę bytu, i to z roku na rok. W konkretnych warunkach polskich, gdzie kraj jest dosłownie „skazany" na wysokie inwestycje, oznacza to maksymalnie szybki rozwój. Wyższy niż osiągnęliśmy w ostatnim 3-leciu i niż przewidujemy na rok 1974. To prawda, że wyprzedzimy założenia 5-latki, ale raz rozbudzona inicjatywa (i co tu dużo mówić — apetyty) nie pozwolą nam na hamowanie tempa. Tym bardziej, że chyba przedwczesne są twierdzenia o wyczerpywaniu się prostych rezerw wzrostu. Jeśli jakieś proste rezerwy istotnie tu się wyczerpują, to są to rezerwy „prostego zarządzania i planowania". Właśnie dlatego, że mogą one nie być w stanie sprostać budzeniu się szerokiej inicjatywy i odpowiedzialności mas, które stają się coraz bardziej dojrzalsze.

Jestem głęboko przekonany, że utrwalanie naszych sukcesów powinno odbywać się na „drodze wstępującej", tj. poprzez przyspieszanie tempa naszego rozwoju.

Zresztą tak już jest, a świadczą o tym przykłady innych bardziej od nas rozwiniętych krajów, że w miarę wyższego poziomu rozwoju wzmaga się jego tempo. I niech ostatnie trudności rozwojowe kapitalistycznych krajów rozwiniętych, łącznie z „kryzysem energetycznym", nie natchną kogoś jakimś pesymizmem. Trudności te wynikają z kryzysu kapitalistycznych stosunków, tych wewnętrznych i zewnętrznych. Socjalizmowi identyczne trudności nie grożą, choć pewne reperkusje kryzysu kapitalizmu może i on odczuć (przy tym wcale niekoniecznie muszą to być negatywne).

Jest jednak istotny problem „ceny" naszego przyspieszonego rozwoju, o czym wspomina J. G. w Życiu Gospodarczym.**)

Myślę, że nie jest nawet najważniejsze, jak się będzie nazywał nasz dalszy rozwój, ekstensywny, intensywny, czy ekstensywno-intensywny albo odwrotnie. Sprawa nie w nazwie, a w liczeniu kosztów rozwoju. Nawet jeśli rozwój określonych dziedzin nie ma nic wspólnego z czysto ekonomicznym kryterium, to i wtedy trzeba dokładnie liczyć wydawane na ten cel pieniądze.

Od dawna dyskutujemy na temat podniesienia efektywności gospodarowania. Dyskusja nie doprowadziła do jakichś skrystalizowanych rezultatów. Coś zawsze stawało na przeszkodzie, a „uczone" recepty na rozwiązywanie wielu dolegliwości zastępowane były bardziej konwencjonalnymi środkami i często z lepszym skutkiem.

Jednakże prawda, że zmiany ilościowe przechodzą w jakościowe, postawi przed nami z całą ostrością problem jakościowych zmian w naszym gospodarowaniu.

W moim osobistym przekonaniu będzie to jednak musiał być „ożenek" stosunków towarowo-pieniężnych z socjalistyczną formą własności. Tym bardziej będzie to wskazane, gdyż socjalistyczna świadomość mas wzrosła i można masom zaufać, iż poprzez społeczne planowanie i zarządzanie na wszystkich szczeblach można będzie ująć w karby tę stronę stosunków towarowo-pieniężnych, która pozostawiona „wolnej grze" istotnie sieje anarchię w produkcji.

Cały więc zestaw takich problemów, jak pieniądz, kredyt, procent, zysk, ceny i rynek — będzie musiał być rozwiązany przez socjalizm. Nie łatwe to będą rozwiązania, ale przecież rozwiązano wiele trudniejszych problemów. Łatwiej kierować produkcją niż ją stworzyć...

Pomyślne rozwiązanie powyższych problemów może stać się główną rezerwą przyspieszenia naszego wzrostu, i to ponad poziom osiągany obecnie. Rozwiązanie to powinno bowiem stworzyć maksymalnie korzystne warunki dla wyzwalania się inicjatywy wszystkich szczebli.

Proces rozwiązywania tych problemów nie musi bynajmniej oznaczać zwalniania czy nawet konsolidowania tempa naszego rozwoju. Zmian należy dokonywać w marszu, aby ani na chwilę nie stworzyć wrażenia „zadyszki". Masy muszą wierzyć, że ich wysiłek daje rezultaty w postaci nasilania się tempa rozwoju, tym bardziej że wysokie nasze tempo nie trwa przecież znów tak wiele lat.

Ostatnie 3 lata były okresem „wielkiego pchnięcia", polegającego w swej istocie na wspomnianym wyżej „kredycie zaufania" do mas — i odwrotnie. Krótko mówiąc, zapłaciliśmy z góry za przewidywany wzrost ich aktywności produkcyjnej. Masy zaś zaufały, że zrobi się wszystko, aby podnieść poziom życia.

Rzecz jasna, nie wszystkie potrzeby można zaspokoić w krótkim czasie. Wysoka aktywność mas jest jednak konieczna dla dalszego rozwoju. Wysokie tempo rozwoju przybliża szereg celów, ale jednocześnie ciągnięcie wzrostu „za wszelką cenę" może szereg celów oddalić. Nie jest obojętny w dłuższym okresie czasu koszt rozwoju. Dla podtrzymania aktywności mas potrzebna jest obecnie nowa forma „kredytu zaufania" — porządek ekonomiczny. Chodzi o to, aby dla każdego było jasne, że system gospodarowania sam w sobie jest gwarancją poprawy bytu. Że nie toleruje marnotrawstwa i lenistwa, że wyzwala energię i gospodarność, że nagradza najlepszych. Wtedy wielu uwierzy, że jeśli nie dziś to jutro na pewno będzie żyć lepiej.

Taki „porządek ekonomiczny" musimy stworzyć i to dosłownie wszędzie.

Apetyt przychodzi z jedzeniem, stąd też nie byłoby w tym nic zdrożnego, jeśli pokusilibyśmy się o podwyższenie zadań na 1974 r. Postawmy sobie za cel osiągnięcie co najmniej 10 proc. wzrostu. Musimy przełamać tą swoistą „psychologiczną barierę" bo w materialną po prostu nie wierzę. Potrzebny nam jest rekord na 30-lecie PRL, choć i teraz mamy rekordowe tempo.

Nie martwmy się, że zbyt szybki wzrost doprowadzi nas do „cywilizacji błahostek". Brakuje nam bardziej prozaicznych przedmiotów... Nawet przy 10-procentowym tempie wzrostu przez najbliższe 17 lat, lub nawet 16, nie staniemy się nawet przy takim tempie społeczeństwem „masowej konsumpcji". Nie dyskutujmy o „modelu konsumpcji", bo będą to dywagacje, jak słusznie zauważył to kiedyś Z. Szeliga w Polityce.

Proponuję, aby Życie Gospodarcze rozpoczęło akcję „poszukiwania 0,5 proc." Podtrzymujemy temperaturę walki i zwycięstw. Szukajmy ciągle rezerw, które przecież ciągle widoczne są gołym okiem. Może to brzmi zbyt biblijnie, ale na pewno znajdziemy. I na pewno więcej, niż potrzeba dla podniesienia wskaźnika naszego rozwoju jeszcze o pół punkta.

*) Z. Rurarz — „Przesłanki przyspieszenia rozwoju kraju", Nowe Drogi, październik 1972 r.

**) Nasz komentarz — „Efektywność", Ż. G. nr 50, 1973 r.

UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

ogłasza

KONKURS

NA OBSADZENIE STANOWISKA

docenta

w Zakładzie Prawa Cywilnego i Międzynarodowego Prywatnego (z zakresu prawa cywilnego lub prawa przewozowego) w Instytucie Prawa Sądowego oraz

1) w Zakładzie Prawa Administracyjnego
2) w Zakładzie Prawa Finansowego i Polityki Finansowej (z zakresu prawa finansowego lub finansów i polityki finansowej) w Instytucie Administracji i Zarządzania Gospodarką Narodową na Wydziale Prawa i Administracji.

Podjęcie pracy w Uczelni przewidziane jest najpóźniej od 1.10.1974 r.

I. Warunki, jakie winni spełniać kandydaci:
1. Posiadanie stopnia naukowego dr habilitowanego lub stopnia naukowego doktora z odpowiednim dorobkiem naukowym po otrzymaniu stopnia naukowego doktora;
2. Odpowiednie przygotowanie do prowadzenia samodzielnej pracy naukowej dydaktycznej i wychowawczej;
3. Czynny udział w konferencjach i sympozjach naukowych krajowych i zagranicznych (wskazać gdzie i kiedy);
4. Osiągnięcia w dziedzinie popularyzacji wiedzy;
5. Nienaganna postawa moralna i polityczna.

II. Zgłoszenie do konkursu winno zawierać:
1. Życiorys oraz ankietę personalną;
2. Opinię Kierownictwa Uczelni (Instytutu) o pracy naukowej, dydaktycznej i wychowawczej;
3. Opinie o pracy społeczno-politycznej;
4. Wykaz publikacji;
5. Odpisy dyplomów dr hab. lub dr.

III. Zgłoszenie do konkursu należy przesłać pod adres Rektoratu Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, ul. Bankowa 12, w terminie do 30 marca 1974 r.

Rektor Uniwersytetu Śląskiego
(Prof. dr hab. Henryk Rechowicz)

K-29

Zanosi się na to, że kolejna rolnicza giełda techniki zakończy się fiaskiem i żaden z pomysłów proponowanych przez wiejskich racjonalizatorów nie utoruje sobie drogi do powszechniejszego zastosowania. Pomysł organizowania rolniczej giełdy techniki wyszedł od dwutygodnika „Traktor", a protektorem całej imprezy stał się Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej. Jest to konkurs pomysłów technicznych, sprawności i zręczności rąk.

GIEŁDA ROZCZAROWAŃ

MARCIN MAKOWIECKI

POMYSŁODAWCY nadsyłają organizatorom rysunki i opisy wprowadzonych usprawnień i własnych konstrukcji. Komisja giełdy — specjaliści w dziedzinie mechanizacji rolnictwa — ocenia wartość i przydatność tych propozycji. Są, oczywiście, nagrody i wyróżnienia. Niedawno zakończyła się II rolnicza giełda techniki, na którą 40 racjonalizatorów nadesłało około 100 pomysłów. Na poprzednią, pierwszą giełdę 100 osób nadesłało 200 projektów. Niejeden z tych pomysłów wart jest uwagi i być może szerokiego upowszechnienia.

A zatem normalną koleją rzeczy pomysły te powinny być podchwycone przez fabryki produkujące maszyny i sprzęt rolniczy. Jest to dla nich świetna okazja, aby sprawdzić jakie niedostatki i braki mają ich wyroby, jak użytkownicy widzą możliwości lepszego zastosowania tego sprzętu i wreszcie, jakich urządzeń w ogóle brak. Okazja jest jedyna i niepowtarzalna — poligon doświadczalny i bezpłatne ekspertyzy użytkowników. Wydawać by się więc mogło, że nie może być przeszkód na drodze od pomysłu do przemysłu. A jednak...

Mimo że organizatorzy giełdy posyłają odpowiednim fabrykom dokumentację poszczególnych wniosków racjonalizatorskich z propozycją zainteresowania się nimi, żaden z tych kilkuset pomysłów nie utorował sobie drogi do fabrycznego biura konstrukcyjnego, żaden nie stał się inspiracją do usprawnień produkcyjnych. Nawet więcej: brak w ogóle życzliwego zainteresowania tym, co proponują wiejscy racjonalizatorzy.

CO PROPONUJĄ

Nikt nie obliczał, jakie korzyści uzyskałaby gospodarka, gdyby zrealizowano choćby część chłopskich pomysłów — tych najcenniejszych. Tylko oni sami wiedzą, co z tego mają, że udoskonalili lub uzupełnili narzędzia swojej codziennej pracy.

Wśród zgłoszonych wniosków są silniki nabudowane na różne narzędzia, np. na kosiarki i opryskiwacze, są samobieżne narzędzia uprawowe, urządzenia do transportu, załadunku i wyładunku w gospodarstwie, podnośniki, urządzenia do przyrządzania pasz, kombajny do zbierania kamieni, liczne usprawnienia sprzętu produkowanego przez fabryki a nawet... własne konstrukcje ciągników.

Np. ZENON MUFKA z pow. Oborniki Wlkp. skonstruował kosiarkę samobieżną z napędem od silnika WSK-125. Dzięki temu mógł zrezygnować z jednego konia w gospodarstwie i twierdzi, że maszyna ta zamortyzowała się w ciągu jednego roku. JÓZEF FLORCZYK z Zawiercia przebudował kosiarkę konną na konno-ciągnikową i teraz wystarcza mu jeden koń. Podobnych przykładów jest więcej.

Inni racjonalizatorzy przesłali pomysły dotyczące samobieżnych maszyn pielęgnacyjnych. Ich zdaniem, są one z wielu technicznych powodów lepsze od maszyn konnych. Nie bez znaczenia jest również sprawa kosztów produkcji. Bowiem znowu gra toczy się o konia.

W sprawie trudności z obsługą młocarni odezwali się omłotowi. Proponowali połączenie na stałe pras do słomy z młocarniami, aby uniknąć pracochłonnego montażu i demontażu pras przy konieczności zmiany miejsca omłotu. I tak dalej, i tak dalej. Około 300 najrozmaitszych propozycji.

SZTUKA UNIKÓW

Organizatorzy giełdy, przesyłając te wnioski, sprowokowali fabryki do wypowiedzi w sprawie kilkudziesięciu projektów nadesłanych na pierwszą giełdę. I oto, co uzyskali.

Na przykład, w sprawie kosiarek z silnikiem Zakłady Metalowe w Skarżysku twierdzą, że uruchomienie takiej produkcji w Polsce nie jest celowe. Powołują się przy tym na stanowisko Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych w Poznaniu i CHSR „Agroma". Fabryka pisze: *„Uważamy, że dalsza mechanizacja powinna zmierzać w kierunku umożliwiającym gospodarstwom mało i średniorolnym całkowitą rezygnację z konia jako siły pociągowej. Można to uzyskać poprzez stworzenie możliwości zakupu rolnikom mało i średniorolnym ciągników o mocy w granicach 12—18 KM wraz z narzędziami towarzyszącymi".* Zdaniem organizatorów giełdy, fabryka w Skarżysku udowodniła chłopom-racjonalizatorom, że są niespełna rozumu. Chcą rezygnować z jednego konia zamiast cierpliwie czekać na ciągniki i potem hurtem zarżnąć obydwa.

Inny przykład. Sprawa samobieżnych maszyn pielęgnacyjnych. Fabryka Narzędzi Rolniczych „Unia" pisze:

„Rozwiązanie takiej maszyny jest ogólnie znane... Dla przykładu podajemy Hako System... W Polsce dotąd nie produkuje się takiego zestawu, ale nie jest wykluczone, że przy odpowiednim zapotrzebowaniu społecznym urządzenie takie mogłoby znaleźć szersze zastosowanie... Zakład nasz nie jest zainteresowany produkcją omawianego zestawu, ponieważ program produkcji do roku 1975 jest całkowicie przystosowany do zdolności produkcyjnych w maszynach i urządzeniach do podstawowej uprawy gleby".

Mają więc sprawę „z głowy".

Korespondencja z fabrykami dostarcza pięknych przykładów sztuki uników. Oto J. SMOLEŃSKI stosuje w swym PGR wózek do transportu bron na pole i twierdzi, że znakomicie ułatwia to organizację pracy. FNR „Unia" pisze:

„Zajęcie stanowiska odnośnie celowości wykonywania wózka do transportu na pole bron jest stosunkowo trudne, ponieważ nie wiadomo, o jakie brony chodzi".

W. KWINTO skonstruował zaczep do siewnika SNT6, dzięki któremu wyeliminował oddzielny transport na pole przyczepy. FMR „Kraj" pisze, że *„propozycja wydaje się dość ciekawa"*, ale *„opracowanie oceny (zaczepu) wymaga przeprowadzenia badań".*

J. ZOZULA zmechanizował z pomocą układu pneumatycznego odbiór ziarna i plew od młocarni na miejsce składowania. *„Projekt* — pisze Warmińska FMR — *dotyczący transportu ziarna i plew z młocarni do pojemników jest godny uwagi".* I dalej: *„WFMR Dobre Miasto" ze względu na maksymalne wykorzystanie możliwości produkcyjnych na okres najbliższych 10 lat nie jest w stanie przyjąć do realizacji pomysłu racjonalizatora".*

J. ZIEGLER zaproponował tani, trwały i prosty w montażu płotek osłaniający pas młocarni. Warmińska fabryka stwierdziła, że pomysł jest słuszny i zalecany przez przepisy bhp. Ale wcale nie wynika z tego, że pomysł fabrykę zainteresował.

NIC WSPÓLNEGO

Korespondencja z fabrykami trwa dalej. Dotychczas tylko jeden wniosek (siewnik nawozowy T. ZABŁOCKIEGO) pod presją opinii publicznej został poważnie potraktowany i posłużył do wykonania w Kutnie siewnika do nawozów. W pozostałych sprawach, zdaniem organizatorów giełdy, stosunek fabryk do propozycji racjonalizatorów jest jednoznaczny. Nie chcą z tym mieć nic wspólnego.

Być może, fabryki mają rację. Ale wtedy oznaczałoby to, że nie mają racji racjonalizatorzy. A za nimi przemawia jednak fakt, że proponowane przez nich usprawnienia funkcjonują, a wiele z nich nawet przez same fabryki zostało ocenione jako interesujące. Jeśli nie wykonanie (jest ono często bardzo prymitywne — na miarę możliwości rolników), to przynajmniej pomysł, idea sama. Czy zatem nic z „chłopskiego rozumu" nie warto wziąć do fabrycznych konstrukcji?

Mają kilka „mocnych" argumentów. Opisy projektów są niedokładne. Być może projekt nie jest zły, ale kto wie czy będą nabywcy, kto ma ponosić ryzyko? Projekt nie mieści się w „Krajowym Systemie Maszyn". Projekt jest wart produkcji, ale fabryka ma „zamknięty" profil produkcji i „obłożony" plan. Każdy z tych argumentów jest do odparcia. Realizacja planu nie zwalnia z obowiązku modernizacji wyrobów. Krajowy System Maszyn nie jest tak doskonałym i nienaruszalnym zbiorem zaleceń dla konstruktorów, aby nie można go było aktualizować. Są instytucje, które mogą i powinny znać potrzeby producentów. I wreszcie, żadnym tłumaczeniem nie może być nieznajomość dokumentacji projektu — po prostu trzeba go poznać. Być może jedna udana konstrukcja, spośród setek zgłoszonych, z nawiązką zrekompensowałaby wysiłek włożony w poznanie tego, co proponują wiejscy racjonalizatorzy.

Społeczny ruch racjonalizatorski rolników nie spotkał się z uznaniem fabryk. Godzi się jednak przypomnieć, że w naszym systemie społeczno-gospodarczym powinno być miejsce na każdą formę inicjatywy i wdrażania nowych pomysłów. Modernizacja nie może docierać do fabryk wyłącznie formalnymi kanałami. Ale dotychczas kontakty racjonalizatorów z fabrykami najczęściej kończą się rozczarowaniem tych pierwszych.

NOWE DYSPROPORCJE

ZBIGNIEW WYCZESANY

Nasze rybołówstwo morskie zanotowało w ubiegłym roku kolejny sukces. Rybacy złowili łącznie 592 tys. ton ryb, wysoko przekraczając planowane zadania połowowe. Dzięki temu spożycie ryb i przetworów rybnych wzrosło do 7,2 kg na 1 mieszkańca, to znaczy osiągnęło poziom określony w Uchwale VI Zjazdu PZPR dla 1975 r.

PRZYŚPIESZENIE tempa rozwoju rybołówstwa w ostatnich trzech latach, wykonanie na dwa lata wcześniej zadań planu 5-letniego, otwiera nowe możliwości dla dalszego wzrostu połowów i silniejszego niż dotąd wspomagania przez rybołówstwo krajowego bilansu żywnościowego. Wszystkie bowiem racje gospodarcze i społeczne przemawiają za rozwojem gospodarki rybnej. Według ostatnich ustaleń połowy ryb w latach 1974—1975 powinny wzrosnąć o ok. 192 tys. ton.

TRUDNA SYTUACJA NA ŁOWISKACH

Osiągnięcie tego przyrostu połowów nie będzie bynajmniej zadaniem łatwym. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że podstawową masę ryb uzyskujemy z oceanicznych łowisk, na których następują w ostatnich latach niekorzystne z punktu widzenia naszych interesów zmiany. Na tradycyjnych łowiskach oceanicznych w rejonie zachodniej Grenlandii, Labradoru, Nowej Szkocji, Nowej Funlandii, Georges Bank wprowadzono ograniczenia w połowach niektórych gatunków ryb. Trzeba więc poszukiwać nowych łowisk, co komplikuje się wobec rozszerzenia przez niektóre kraje pasa wód terytorialnych.

Do czasu uregulowania tych problemów przez Międzynarodową Konferencję Prawa Morskiego i ONZ, szczególnie pilnym zadaniem staje się poszukiwanie nowych łowisk oraz intensyfikacja badań naukowych w dziedzinie ichtiologii mórz i oceanów, poznawanie nowych gatunków ryb i zagospodarowywanie ich dla celów konsumpcyjnych. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że dysponujemy dla tych celów świetnie wyposażonym statkiem badawczym i doświadczoną kadrą naukowców zgrupowanych w Morskim Instytucie Rybackim. Statek „Profesor Siedlecki" wraz ze zwiadem rybackim rozpoznaje dla naszego rybołówstwa nowe łowiska, prowadzi badania nad przemysłowym wykorzystaniem mało dotąd znanych gatunków ryb.

Niezależnie od poszukiwań nowych łowisk i rozwijania własnych badań naukowych, konieczne stało się zawieranie porozumień międzynarodowych dla ochrony żywych zasobów mórz i oceanów. Z inicjatywy polskiej państwa nadbałtyckie podpisały w ub. roku Konwencję Gdańską o rybołówstwie i ochronie żywych zasobów w Morzu Bałtyckim i Bełtach. To regionalne porozumienie wskazuje drogę do rozwiązania problemów rozwoju rybołówstwa w skali światowej. Jak się okazuje, można wszelkie — nawet sporne — problemy współczesnego prawa morza rozwiązywać w drodze porozumień multilateralnych a więc na gruncie prawa międzynarodowego, a nie jednostronnego rozszerzania granic mórz przez państwa przybrzeżne. Uczestniczymy w innych porozumieniach międzynarodowych, a m.in. w Międzynarodowej Komisji Rybołówstwa Północno-Zachodniego Atlantyku (ICNAF), jednej z największych regionalnych organizacji rybackich, powołanych dla celów racjonalnej eksploatacji łowisk światowych.

Nawiązaliśmy też kontakty z niektórymi państwami Ameryki Łacińskiej. Na podstawie porozumienia z Peru rozpoczęliśmy połowy na Pacyfiku, gdzie nasi rybacy złowili w 1973 r. ok. 35 tys. ton ryb, a w bieżącym roku zamierzają złowić w tym rejonie 57 tys. ton.

ZA KILKA LAT MILION TON RYB

Zamiary naszego rybołówstwa w przyszłym pięcioleciu nie są dotychczas ściśle sprecyzowane. Można jednak sądzić, że pod koniec lat siedemdziesiątych globalne nasze połowy przekroczą milion ton ryb. Wydobycie z głębi mórz i oceanów tak wielkiej masy ryb i optymalne wykorzystanie surowca rybnego dla celów wyżywienia ludności, wymaga wszechstronnie rozbudowanego zaplecza lądowego. Zacząć trzeba od portów rybackich.

Dysponujemy obecnie trzema wielkimi bazami rybołówstwa dalekomorskiego w Świnoujściu, Szczecinie i Gdyni. Już obecnie porty rybackie z trudem dają sobie radę z masowymi wyładunkami ryb. Nawet w Świnoujściu, gdzie niedawno oddano do eksploatacji nową wielką chłodnię, zdarza się, że trawlery-przetwórnie muszą długo czekać na możliwość wyładunku ryb.

Szczególnie trudna sytuacja jest w Gdyni. Wybudowany przed wojną port rybacki w Gdyni przystosowany był do obsługi łodzi motorowych, kutrów oraz niewielkich trawlerów i lugrów. Główną masę wyładunkową stanowiły ryby świeże z Bałtyku i śledzie solone z Morza Północnego. Minimalna rozbudowa portu rybackiego w Gdyni w latach powojennych nie stworzyła właściwych warunków dla obsługi wielkich, oceanicznych trawlerów-przetwórni czy statków-baz. Lekkie nabrzeża nie wytrzymały naporu i ciężaru wielkich statków. W 1969 r. trzeba było wyłączyć z powodu zniszczeń nabrzeże Kaszubskie, a nabrzeże Angielskie ograniczyć do postoju dla statków do 500 BRT. Gdynia nie ma więc portu rybackiego odpowiadającego potrzebom wielkiej uprzemysłowionej floty. Jedno z największych przedsiębiorstw połowowych w Polsce — gdyński „Dalmor" dysponuje obecnie tylko dwoma stanowiskami dla trawlerów-przetwórni.

Zmieniła się zasadniczo struktura przeładowywanych w porcie gdyńskim ryb. Gwałtownie wzrosły wyładunki ryb mrożonych, których jednak — z braku odpowiedniej pojemności — nie można pomieścić w miejscowych chłodniach, stanowczo dziś za szczupłych wobec masowych wyładunków. W tej sytuacji wyładunki ryb ze statków baz i z trawlerów-przetwórni przeprowadza się w porcie handlowym, co nie tylko podnosi koszt, ale i ogranicza możliwości obsługi statków handlowych. Czekają więc często trawlery-przetwórnie na wyładunek złowionej ryby, a jeden dzień bezproduktywnego postoju kosztuje co najmniej 100 tys. zł. Rocznie wyliczyć można straty rzędu kilkudziesięciu milionów złotych. Aby zmniejszyć te straty, w sytuacjach szczególnie napiętych, częściowy wyładunek ryb mrożonych przeprowadza się po drugiej stronie Bałtyku...w Szwecji. W 1972 r. wyładunki te przekroczyły 10 tys. ton.[1])

Przykład gdyński dowodzi, że już przy przeładunkach ryb rzędu pół miliona ton, portowe zaplecze rybołówstwa jest niewystarczające. Jeżeli więc nastąpiło przyśpieszenie rozwoju floty i połowów, równolegle musi postępować rozbudowa zaplecza portowego przy czym tempo rozbudowy tego zaplecza musi wyprzedzać wzrost połowów.

ZAPLECZE LĄDOWE NIE NADĄŻA

Do przejęcia i zagospodarowania zwiększonej masy ryb z połowów morskich niedostatecznie przygotowane są nie tylko porty.

Bieżąca 5-latka miała być okresem likwidacji dysproporcji pomiędzy rozwojem floty i wzrostem połowów a zapleczem lądowym. Miała być okresem, w którym nastąpi pełne i optymalne zagospodarowanie surowca rybnego. Z uwagi na dość wysoki poziom środków inwestycyjnych (blisko 3 mld zł) i zróżnicowany charakter przedsięwzięć inwestycyjnych i modernizacyjnych, można było przypuszczać, że istotnie zasadnicze dysproporcje w tej branży zostaną usunięte. Tak się nie stało. Być może, nierównomiernego rozwoju branży rybnej nie odczuwalibyśmy tak silnie, gdyby nie rekordowe wyniki rybaków, którzy zamiast przewidzianych w planie 5-letnim na 1973 r. 520 tys. ton ryb złowili blisko 600 tys. ton.

Wynikom i osiągnięciom rybaków (dodajmy — uzyskanym bez dodatkowych środków inwestycyjnych) nie sprostali, niestety, pracownicy zaplecza lądowego. Dynamicznemu w ostatnich trzech latach wzrostowi połowów nie towarzyszyło bynajmniej odpowiednie przyśpieszenie inwestycji lądowych (budowa chłodni, hurtowni i podhurtowni, sklepów i pawilonów, rozwój transportu itp.). Odpowiedzialni pracownicy zaplecza lądowego znając trudności rybaków na łowiskach światowych po cichu liczyli na załamanie się naszej dobrej passy w połowach. I jak to w życiu bywa — przeliczyli się.

W rezultacie nie zdołaliśmy w pełni odrobić zaległości z ubiegłych lat, jak też dostosować zaplecza lądowego do zagospodarowania zwiększonej masy ryb. Inwestycje gospodarki rybnej na lądzie realizowane są raczej w ślimaczym tempie. Są to w przeważającej mierze inwestycje drobne, niechętnie na ogół podejmowane przez budowlanych. Ale te małe inwestycje są niemniej ważne niż wielkie budowy i nie można przechodzić do porządku wobec faktów, że duża część wznoszonych obiektów (zwłaszcza w handlu rybnym) ledwie mieści się w normatywach budowlanych, a w częstych przypadkach czas ich realizacji przeciąga się nadmiernie.

Słabe są w dalszym ciągu poszczególne ogniwa łańcucha chłodniczego w gospodarce rybnej. Na przykład branża rybna ma zbyt mało — w stosunku do narastających potrzeb przewozowych — środków transportu specjalistycznego. Niedostatek ten odbija się na rytmiczności dostaw rynkowych, a także nierealizowaniem w wielu przypadkach zasady codziennych dostaw ryb i przetworów rybnych do sklepów branżowych. Wyrosła więc nowa dysproporcja pomiędzy podażą artykułów rybnych a możliwościami ich rozprowadzenia.

RYBY W SIECI HANDLU

Sieć detalicznego handlu rybnego, pomimo pewnego wzrostu, jest wysoce niewystarczająca. Średnio w kraju na jeden sklep rybny przypada 25 tys. mieszkańców, a są województwa, gdzie na 1 sklep rybny przypada 40—50 tys. mieszkańców (krakowskie, lubelskie, rzeszowskie). Trudno w tych warunkach o zapewnienie wysokiej kultury obsługi w handlu rybnym. Zatłoczenie sklepów odstręcza niejednokrotnie od zakupów. Nie na wiele się przydały kąciki rybne w sklepach ogólnospożywczych, które, owszem, mają niekiedy bogaty wybór konserw, ale przecież przetwory rybne to nie tylko konserwy i marynaty.

Przetwórstwo rybne w Polsce osiągnęło w ostatnich latach dość znaczny postęp. Podniósł się wskaźnik sprzedawanych ryb w postaci uszlachetnionej. Już blisko 60 proc ryb trafia do handlu w postaci produktów nadających się do natychmiastowego spożycia lub wymagających nieskomplikowanych czynności kulinarnych.

Poważnie wzrosła produkcja filetów mrożonych (z dorsza, morszczuka, makreli, śledzi) — produkt ze wszech miar udany i skutecznie konkurujący z mięsem. Niestety, filety znane są tylko w większych ośrodkach. W miastach powiatowych i na wsi filety rybne nie są dotychczas sprzedawane, przede wszystkim z uwagi na brak urządzeń chłodniczych w sklepach. W ubiegłym roku wobec trudności zbytu filetów mrożonych szczeciński „Gryf" skierował znaczną partię tych wyrobów za granicę (m.in. do NRD, Bułgarii i ZSRR) Tak więc postęp w odczuciu szerokich rzesz konsumentów jest niedostateczny.

Zbyt szczupła sieć specjalistycznego handlu rybnego i jej nierównomierne rozmieszczenie, a także trudności z transportem chłodniczym są powodem, dla którego z dużą ostrożnością przystępuje się do produkcji farszów rybnych, które stanowią produkt wyjściowy dla szeregu nowych artykułów garmażeryjnych (hamburgery, krokiety, klopsiki, pierożki czy kiełbaski rybne). Warto tu przypomnieć, że do produkcji farszy rybnych wykorzystuje się mniej chodliwe na rynku gatunki ryb lub ryby nie nadające się do filetowania (małe dorsze i karmazyny, buławik, morszczuk, błękitek). Ten kierunek przetwórstwa może więc w poważnym stopniu eliminować skutki niekorzystnego z punktu widzenia potrzeb rynku gatunkowego układu połowów.

OPAKOWAŃ WCIĄŻ BRAK

Energia, z jaką zakłady rybne i przetwórnie Centrali Rybnej przystąpiły do uruchamiania nowych, atrakcyjnych wyrobów rybnych, okazała się za mała, aby pokonać krajową barierę opakowań. Krajowy przemysł opakowań zapewnił w 1973 r. gospodarce rybnej zaledwie 1/4 niezbędnych ilości opakowań. W tej sytuacji trzeba było z konieczności sięgać po import opakowań z NRD i Finlandii.

Nie można jednak na imporcie opakowań zakładać szerszego rozwinięcia produkcji przetworów rybnych, a zwłaszcza gotowych zestawów obiadowych.

Prognostycy spożycia ryb w Polsce przewidują, że spożycie ryb w Polsce rozwinie się przede wszystkim w postaci produktu obiadowego. W latach osiemdziesiątych dostawy tego typu produktów powinny zapewnić co najmniej 1 obiad rybny w tygodniu dla ludności miejskiej i 1 obiad na dwa tygodnie dla ludności wiejskiej. W tej sytuacji ryby w postaci przekąsek (wędzone, marynaty, konserwy, wyroby garmażeryjne) oraz śledzie solone spełniać będą na rynku rybnym rolę raczej uzupełniającą, a nie jak obecnie bywa — podstawową.

Zwiększenia spożycia ryb nie osiągniemy jednak bez dokonania zasadniczych i głębokich jakościowo przeobrażeń sieci handlu detalicznego i zbliżenia punktów sprzedaży do konsumentów. Inaczej trudno będzie zwiększyć rolę gospodarki rybnej w polityce żywnościowej. Aktualnie niedostateczny rozwój specjalistycznej sieci handlu rybnego i niedość silny we wszystkich ogniwach łańcuch chłodniczy, ogranicza wzrost spożycia. Dowodzi tego przykład ubiegłego roku, w którym mimo przekroczenia (po raz pierwszy od 10 lat!) planowanych dostaw ryb na rynek aż w pięciu województwach nie zdołano, głównie ze wspomnianych przyczyn, zrealizować rocznego planu sprzedaży artykułów rybnych. Wydaje się, że ani dziś, ani jutro nie stać nas na utrzymywanie stanu, w którym nie potrafimy z pożytkiem dla społeczeństwa wykorzystać wartościowych i tańszych od mięsa rybnych produktów białkowych.

1) Dane zaczerpnięte z art. Lecha Stefańskiego — „Gdynia jako baza nowoczesnego rybołówstwa morskiego" („Technika i Gospodarka Morska" nr 10 z 1973 r.).

Büromaschinen - Export GmbH Berlin DDR — 108 Berlin, Friedrichstrasse 61 Niemiecka Republika Demokratyczna

bme

daro 8205 Z dociera do podstawy Waszych problemów obliczeniowych

Ta podstawa to gospodarność, gospodarność przy zastosowaniu w różnych dziedzinach ekonomii, jako komputer naukowo-techniczny i jako komputer satelitarny dla większych instancji przetwarzania danych.

daro 8205 Z przy niewielkim nakładzie technicznym gwarantuje wysoką efektywność. Poszczególne zespoły konstrukcyjne mogą na przykład spełniać liczne funkcje, przy czym mogą być wykorzystane, za pomocą specjalnych typów rozkazów, specyficzne właściwości pamięci bębnowej.

Mamy również w pogotowiu interesujące Was rozwiązania technicznych problemów zastosowania.

Wykorzystajcie nasze doświadczenia. Nasza dokumentacja leży przygotowana do Waszej dyspozycji.

Prosimy zwracać się o nią do nas.

daro 8205

Dzięki niej możecie liczyć na:

Wprowadzanie danych za pomocą taśmy perforowanej.

Wydawanie za pomocą drukarki lub w postaci taśmy perforowanej.

Bębnowa pamięć magnetyczna o pojemności 4096 słów po 33 bity. Szybkość robocza: 1800 rozkazów obliczeniowych lub 2400 rozkazów organizacyjnych na sekundę.

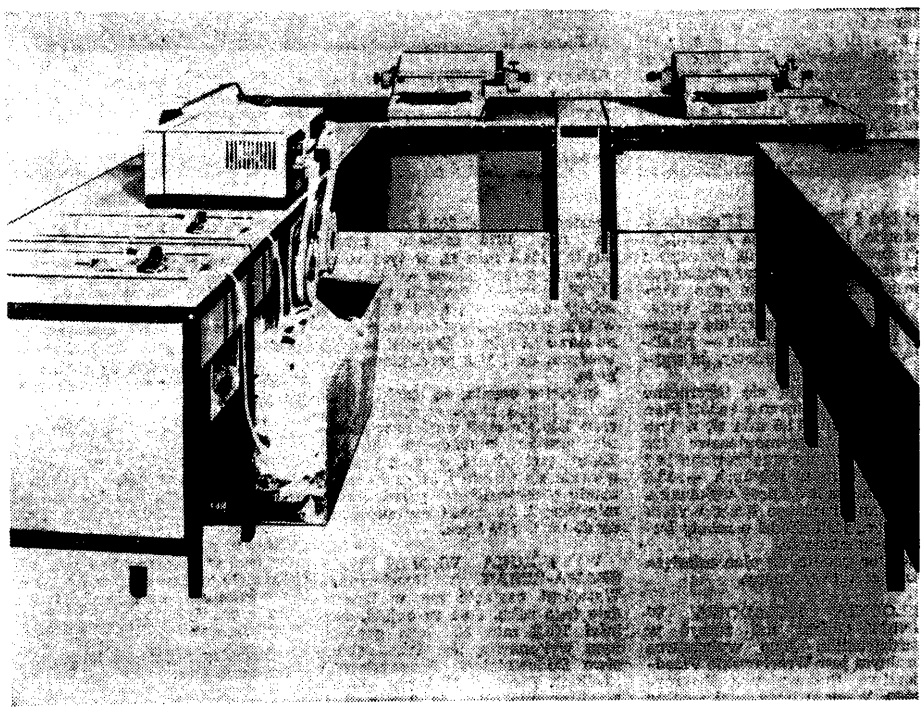

Przedsiębiorstwo Robót Termoizolacyjnych „TERMOIZOLACJA"

Zabrze, ul. Padlewskiego Nr 6

sprzeda

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym następujące materiały:

- części zamienne do ciągnika „Ursus" jak korpus głowicy lewej i prawej, wtryskiwacz 265 „Ursus", tarcza sprzęgła i inne.
- stal narzędziową 1400 kg
- nity czarne 4×6 mm — w ilości 1195 kg
- listwy podłogowe — w ilości 2500 m
- buty gumowe długie damskie w rozmiarach od 35-37 55 par
- hydrofor o pojemności 300 l na 5 atm. wraz z pompą

Szczegółowych informacji w sprawie sprzedaży udzieli Dział Gospodarki Materiałowej przedsiębiorstwa, adres j. w. telefon 71-40-21 wewn. 27

KK-12-o

TURECKA IMPROWIZACJA

ZOFIA DŁUGOSZ

— Czy mamy coś do czynienia z budową fabryki dzianin jedwabnych w Turku? Oczywiście! Całą konstrukcję głównej hali produkcyjnej plus podstawowe maszyny dziewiarskie — płaskie, osnowowe Kokkety 2, 3, 4 sprowadzamy dla niej z NRD, natomiast na wyposażenie wykończalni podpisaliśmy kontrakt z angielską firmą Matterplat. Hala już stoi, montaż trwał od maja do końca zeszłego roku, maszyny z NRD przychodzą zgodnie z ustalonymi terminami. Natomiast z Anglikami będziemy mieli kłopoty. Wprawdzie na dostawy jeszcze nie pora, ale kontrahenci wciąż przypominają w rozmowach o trzydniowym tygodniu pracy w Anglii...

PONIEWAŻ krajowi wytwórcy niewiele się przyczyniają do modernizacji i budowy nowych fabryk w przemyśle lekkim, pierwsze wiadomości o inwestycjach w tym resorcie najłatwiej zdobyć w Biurze Maszyn Włókienniczych „Varimexu". Trafiłem dobrze, pan RYSZARD KUJAWA, bezpośredni gospodarz transakcji z NRD-owską „Unitechmą" dopiero co wrócił z Turka i ma najświeższe informacje. 30 Kokketów zamontowanych jeszcze w listopadzie 1972 roku w budynku starej fabryki, aby załoga mogła się wcześniej nauczyć obsługi tych maszyn — nie osiąga jeszcze pełnej wydajności zapisanej w kontrakcie 2, a w ogóle jakoś utykają. Rzecz właściwie normalna, maszyny są przecież dopiero w rozruchu, ale technicy z NRD już przebąkują, że naszym „nie wychodzi", bo nie zostali — jak przewidywał kontrakt — przeszkoleni w NRD.

Dla importera jest to sygnał niepokojący, ma bowiem za sobą doświadczenie, które pozwala przewidywać dalszy ciąg tej historii. Kiedy maszyny nie pracują zgodnie z ustaleniami, nasi mówią „złe maszyny", a dostawcy — „zła obsługa". Bardzo trudno rozstrzygnąć, kto w istocie ma rację, jeśli jednak z naszej winy nie zostały dotrzymane warunki kontraktu co do szkolenia obsługi, od razu jesteśmy w tym sporze na gorszej pozycji.

„Varimex" ma za sobą dziesiątki takich sporów, bo zakłady albo w ogóle niechętnie posyłają pracowników na przeszkolenie za granicę, albo nie tych co trzeba. Przyczyną jest często przesadna wiara w możliwości przyszłej załogi. Kiedy buduje się przędzalnię, inwestor zapewnia: *„wszystko pójdzie dobrze, tu są żywe tradycje tej pracy, babcie jeszcze przędły na kołowrotkach"*. Zakład odzieżowy to już w ogóle nie problem, przecież każda kobieta potrafi szyć. Dopiero kiedy w hali stają maszyny szyjące z elektronicznym sterowaniem, okazuje się, że te wrodzone umiejętności nie wystarczają.

Kierownictwo resortu już sobie wprawdzie wyrobiło właściwy pogląd na wartość owych „tradycji" i mocniej wzięło w garść sprawy szkolenia załóg, ale, jak widać, nie dość jeszcze skutecznie. Z Turka pan Kujawa przywiózł informacje, że zakład nie ma środków dewizowych na szkolenie. Obliczamy, że wydatek na naukę ustalonej w kontrakcie grupy pracowników, to zaledwie ok. 3 promille wartości całej inwestycji. Obyczajem rodaków, zaraz zaczynamy wyrzekać: więc znów te niemądre oszczędności? Czy my się kiedyś nauczymy kalkulować?

Pan JANUSZ MIESZKOWSKI, wicedyrektor Biura chwyta za słuchawkę, żeby zainterweniować w MPL. Koordynujący kwestie szkolenia dyr. RADECKI wyraża zdziwienie: *„Miranda" nie ma pieniędzy? A skąd ja mam o tym wiedzieć? Przecież oni nie złożyli wniosku o przydział dewiz!*

Tak oto, jedna „niemożność", którą skłonni już byliśmy lokować gdzieś w górze, okazała się czystą fikcją.

ZAŁOGA W SZKOŁACH

Na miejscu w Turku okazuje się zresztą, że nie z niemożnością mamy do czynienia, ale właśnie z typową i dobrze znaną pewnością siebie. Dyrektor ekonomiczno-handlowy, pan KAZIMIERZ POTURAŁA jest przekonany, że wystarczy całkowicie szkolenie w kraju. W przemyśle jedwabniczym wprawdzie dotąd takich maszyn dziewiarskich nie było, ale podobne mają dziewiarze. Pierwszą grupę osób do obsługi wspomnianych wyżej 30 zamontowanych w 72 roku Kokketów uczono w „Feminie" i sieradzkiej „Sirze", teraz te, już przeszkolone, uczą następne grupy, a jednocześnie trwa intensywna nauka w szkołach różnych stopni i typów, nawet specjalnie do tego celu utworzonych. Zwracam uwagę, że kontrahenci z NRD mimo to mają wątpliwości do poziomu obsługi już zainstalowanych maszyn.

Kierownik działu kadr, pan MIECZYSŁAW POKOJOWY również jest pewny, że z obsługą dziewiarni nie będzie żadnych problemów. „Miranda" przełamuje obyczaj zatrudniania przy maszynach dziewiarskich mężczyzn, w innych zakładach wciąż jeszcze skrupulatnie przestrzegany. Zdaniem moich rozmówców, kobiety też sobie radzą z tą pracą: tkaczki ze starego zakładu ustawiają się w kolejce do dziewiarni, bo obsługa wydajniejszych maszyn daje wyższy zarobek. Ale z tego źródła niewiele będzie można zaczerpnąć, bo choć stary zakład również czeka modernizacja, która zapewni wyższą wydajność — z pracującej ponad 20 lat, ustabilizowanej załogi wiele osób, przejdzie już na emeryturę.

W nowym zakładzie będą więc pracowały głównie absolwentki szkół — zasadniczych, techników, studiów policealnych, studiów dla pracujących. W Turku i okolicy młodzież już zmądrzała, wykształcone dziewczęta nie gardzą tym rodzajem pracy, nie traktują przekładania papierków w biurze za zawodowy i społeczny awans. Pan Pokojowy może przyszłe dziewiarki wyliczyć co do jednej. Jedyna chmurka, rysująca się na dalekim horyzoncie to obawa, co to będzie, jak dziewczęta powychodzą za mąż i zaczną rodzić dzieci. Maszyny dziewiarskie muszą pracować na 3 zmiany nie tylko ze względów ekonomicznych, ale i technologicznych: każdy postój maszyny powoduje obniżenie jakości produktu, bo w niskiej temperaturze łamią się igły. Ale może się uda ustalić harmonogram porodów? No nie, w odwodzie będą mężczyźni. W roku szkolnym 1974/75 w 2 klasach dziewiarskich zakład stara się zebrać po 30 proc. uczniów.

JAK TRUDNO KAPEROWAĆ!

Znacznie więcej problemów nastręcza skompletowanie załogi wykończalni. Farbowanie, drukowanie, nadawanie dzianinie odpowiedniej apretury — tego się w Turku dotąd nie robiło — i tradycje tych zawodów trzeba tworzyć naprawdę od podstaw. 11 osób pojedzie na szkolenie do Anglii, ale musi to być już przecież materiał na fachowców, a nie całkiem surowi ludzie. Trzech inżynierów „wykończalników", świeżo upieczonych absolwentów Łódzkiej Politechniki już jest, dwóch następnych kształci się na zakładowych stypendiach. Tym ludziom trzeba jednak trochę praktyki, a i sam poziom kształcenia w tej dziedzinie nie jest najwyższy.

Trochę ludzi trzeba zwabić z innych zakładów (Gorzów da, jak się go przyciśnie), a resztę znów uczyć pełną parą w szkołach! 42 chłopców dojeżdża codziennie do Kalisza do tamtejszej Zasadniczej Szkoły Zawodowej, w Turku organizuje się studium dla pracujących, uczące chemicznej obróbki włókna oraz 3-letnie technikum dla absolwentów zasadniczej szkoły zawodowej. Zapał do nauki tu jest, załoga starego zakładu dawała dowody wielkiej wytrwałości w podnoszeniu kwalifikacji. Zdawały egzamin zwłaszcza kursy wieczorowe, z korespondencyjnymi było już gorzej.

Jeszcze większy jest kłopot ze zdobyciem ślusarzy, spawaczy, energetyków, elektryków, hydraulików, słowem tych, którzy mają zapewnić sprawne działanie wszystkich urządzeń w nowym zakładzie. W wydziale zatrudnienia zarejestrowanych jest wprawdzie trochę mężczyzn poszukujących pracy, ale to — jak twierdzi kierownik działu kadr — albo urodzeni w niedzielę, albo „gasmajstry". Takich się do zakładu nie przyjmuje, chyba czasem, ze względów społecznych, gdy chodzi o męża pracownicy starej „Mirandy".

Więc kaperuje się na całego! Najlepiej idzie z pobliską kopalnią i elektrownią „Adamów". Praca tam ciężka, wciąż pod gołym niebem, ludzi łamie w kościach, więc już 120 zdecydowało się przejść do „Mirandy", chociaż porządnie stracą na zarobkach. Może to i dobrze, że trafiła im się pod bokiem lżejsza praca, o którą tak trudno w wielu zakładach? Kopalnia będzie się musiała postarać o młodszych, mniej wysłużonych. Potrzeba jednak więcej fachowców, także inżynierów — razem 160 osób. Pan Pokojowy śle ogłoszenia do gazet: prasa poznańska nie przyjmuje, łódzka też nie. Redakcje, powodowane lokalnym patriotyzmem, chronią kadry dla miejscowych zakładów. Ogłoszenie daje dopiero „Trybuna Ludu", ale... rezultatów nie ma.

Najłatwiej byłoby kusić fachowców mieszkaniami, jednakże na razie ich nie ma. 36 milionów złotych przeznaczonych na inwestycje socjalne jakoś się na początku zgubiło w planach rozdziału robót i budowa 3 bloków mieszkalnych ze 170 lokalami, jak również i żłobka i przedszkola, wystartowała z rocznym opóźnieniem. Będą gotowe dopiero w przyszłym roku. Jak się to stało — w Turku nie umieją, czy nie chcą powiedzieć. Z westchnieniem wspominają tylko, że kiedy się budowało Adamów, to obiekty socjalne stanęły przed produkcyjnymi. W tym resorcie potrafią zabiegać o swoje!

IMPROWIZACJA KONTRA PLAN

Powiedzmy jednak wreszcie, gdzie ta z trudem formowana załoga będzie pracować i co robić. Oto metryka nowego zakładu: rozpoczęcie cyklu budowy — 1.7.1972; zakończenie — 31.12.74; planowana roczna produkcja — 44,4 mln metrów kwadr. dzianin jedwabnych; zatrudnienie: — 1735 osób; podstawowy surowiec — przędza poliamidowa, poliestrowa, jedwab i przędza wiskozowa; zużycie surowca — 55 185 ton na rok.

Dodajmy do tego, że koszt całej inwestycji wynieść ma ok. 1,2 mld zł. Naczelny dyrektor „Mirandy", pan BAZYLI TYC twierdzi, że zwróci się w rok. Pierwotny kosztorys był zawyżony, po dokładnych obliczeniach ustalono, że rzeczywiste koszty ukształtują się niżej. Z takimi to dziwnymi zjawiskami mamy teraz do czynienia.

O lokalizację zakładu Turek zabiegał od lat, powołując się na obfitość wolnych rąk do pracy, zwłaszcza w okolicach (niech pani pamięta, że choć teraz w Poznańskiem, ziemia ta należała kiedyś do zaboru rosyjskiego i gospodarstwa są bardzo rozdrobnione) oraz bliskość elektrowni Adamów, zapewniająca tani dopływ energii.

Zakład w istocie sąsiaduje z elektrownią o miedzę. Cykl inwestycji — 30 miesięcy — liczy się od momentu, gdy z terenu w pośpiechu uprzątano kopy suszącego się tam siana, co zostało uwiecznione na zdjęciach. W cykl ten wchodzi więc przygotowanie całego zaplecza budowy. Ale z rozpoczęciem produkcji nie zamierza się czekać do chwili, aż wykonawca opuści obiekt. Produkcja rynkowa — priorytet priorytetów — w zakładzie hasło to jest dobrze znane, a i przydatne w rozmowach z budowniczymi obiektu.

Na maszynach zainstalowanych w starym budynku wyprodukowano już w 1973 r. 8 mln metrów jedwabiu, surowej dzianiny, którą przesyła się do wykończenia w zakładach w Gorzowie i Łodzi. Przędza pochodzi również z gorzowskiego „Stilonu" i tak będzie także wtedy, gdy zakład ruszy pełną parą. Daleką drogę musi przebywać, poręczniej i taniej byłoby otrzymywać surowiec z toruńskiej „Elany", ale mimo modernizacji, zakład ten nie będzie wytwarzał przędzy na wałach osnowowych potrzebnej „Mirandzie". Dlaczego? W Turku nie wiedzą, to już strategia wyższych szczebli planowania.

Inwestor umówił się z generalnym wykonawcą, że ten będzie mu udostępniał obiekt etapami: na montowanych stopniowo maszynach „Miranda" chce wyprodukować w 1974 roku 12 mln metrów jedwabnej dzianiny.

Projekt zmyślny i godny pochwały: a czy realny? Dyr. Tyc spogląda na mnie niepewnie, ale decyduje się nie robić uników:

— Na budowie są spore opóźnienia. W 72 roku nie przerobiono 17 mln zł, w 73 — 20 mln. Teraz podstawową rzeczą jest doprowadzenie pary: żeby rozpocząć układanie parkietu w głównej hali produkcyjnej, trzeba podsuszyć podłoże. Pierwszy termin tego doprowadzenia — 16.I. — nie dotrzymany, drugi — 25.II. — nader wątpliwy. Zresztą pani sama zobaczy, dziś jest dwudziestego trzeciego...

Jedziemy z dyrektorem POTURAŁĄ na skraj miasta, w stronę elektrowni. Obiekt zapowiada się imponująco, wielki plac budowy jest dobrze zagospodarowany, nigdzie nie widać niszczejących materiałów, jak się to zdarza na niejednej budowie. Pilnowanie porządku to znana zaleta Poznańskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 1, które jest generalnym wykonawcą inwestycji. W biurze zarządu budowy nie zastajemy nikogo z wykonawców czy podwykonawców których jest wielu: „Instal" z Warszawy, „Instal" z Poznania, „Termoizolacja" z Zabrza (ona to właśnie spóźnia się z podłączeniem ciepła). Hydrobudowa nr 7 i Energomontaż z Poznania. Pustkom w biurach nie ma się co dziwić: tu się nie wysiedzi ludzi ani materiałów, których brakuje budowniczym do rytmicznej pracy. Pan ZYGFRYD SZYMANIAK — główny inspektor nadzoru budowlanego ze strony inwestora — tłumaczy, że chodzi o niewielkie zahamowania w bieżących dostawach materiałów potrzebnych do uruchomienia parociągu, do konstrukcji podwieszonego stropu w głównej hali produkcyjnej. Ale te bieżące zahamowania — wstrzymują jednak postęp robót.

Generalny wykonawca zapewnia mimo wszystko, że obiekt odda w terminie. Pytanie tylko, w jakim terminie? Jeśli dopiero pod koniec IV kwartału, inwestor nie będzie mógł spokojnie zagospodarować nowego zakładu, przyuczyć załogi do pracy. Dlatego właśnie w listopadzie zeszłego roku ustalono, że montaż maszyn zacznie się już od marca. Maszyny, owszem, czekają, ale montaż — nie zacznie się. A wykończalnia? Angielski dostawca nie uzgodnił jeszcze w pełni z Biurem Studiów i Projektów Przemysłu Włókienniczego w Łodzi dokumentacji na instalacje pod podłogą hali. Trzeba porządnie przycisnąć Anglików, a to już zadanie „Varimexu", podobnie jak zamówienie różnych uzupełniających elementów wyposażenia głównej hali produkcyjnej.

30-miesięczny cykl budowy liczy się od momentu, w którym z terenu pod budowę pośpiesznie usuwano kopy siana... Na zdjęciu: oględziny terenu.

Zagrożeń więc jest mnóstwo i to z różnych stron. Plan, w którym od początku były słabe punkty (np. zaniedbanie sprawy mieszkań), ostatecznie zamienił się w improwizację. Nie jest to żywioł, w którym Poznaniacy czują się najlepiej, skoro już jednak do tego doszło, wszyscy zainteresowani muszą włożyć maksimum energii, żeby improwizacja się udała. Takie też jest ich credo; na razie nikt się jeszcze nie poddaje, a wszyscy wierzą, że zwiększonym wysiłkiem potrafią pokonać zagrożenia.

PRODUKT

O produkcie nowej fabryki, owym jedwabiu dzianym z przędz poliamidowo-poliestrowych, czystych lub mieszanych z wiskozą, niewiele się można w Turku dowiedzieć, choć produkt w tym wszystkim najważniejszy. Na razie, jak już wspomniałam, wytwarza się tu surową, białą dzianinę i przesyła do wykończenia w innych zakładach. Sprawdzałam potem w warszawskich sklepach — ekspedientki zgodnie twierdziły, że materiał ten ma wielkie powodzenie u klientek. „Miranda" nastawia się na tkaniny sukienkowe i podszewkowe. Wykończalnia będzie wyposażana etapami — do 1975 roku dopiero w następnym etapie — drukować i poddawać innym, uszlachetniającym zabiegom.

Na zorganizowanie dobrej pracowni wzorniczej i nowoczesnej służby zbytu, która będzie miała rocznie do sprzedania ponad 44 mln metrów dzianiny — jest więc jeszcze sporo czasu. Kierownictwu zakładu należałoby jednak radzić, żeby to zadanie potraktowało bardzo serio. Ani w jednej, ani w drugiej dziedzinie nie ma w Turku tradycji. Stary zakład ma bezpośrednio do czynienia z handlem wtedy, kiedy sprzedaje tzw. galanterię jedwabną — krawaty, apaszki, szaliki. Tkaniny produkuje głównie dla innych zakładów, które je konfekcjonują. Toteż rynek jest dla załogi „Mirandy" pojęciem dość mglistym. Dyr. Poturała stwierdził np., iż nie wyobraża sobie bezpośrednich kontaktów z ponad setką odbiorców fabrycznych produktów. Nie jest zapewne wyjątkiem wśród innych ekonomiczno-handlowych szefów zakładów, ale sytuacja rychło chyba pobudzi ich wyobraźnię. Na świecie jest wiele fabryk, które z entuzjazmem witają tysięcznego odbiorcę, a taka np. francuska firma Tricots Bergére de France, zajmująca się produkcją włóczki, wysyła każdą jej ilość, nawet 5 dkg każdemu, kto się do niej zwróci z zamówieniem.

Nadchodzi powoli czas, że i u nas trzeba będzie przystać na takie fanaberie, przejść od zbiurokratyzowanego zbytu do zabiegania o każdego klienta. Wygrywać będą te zakłady, które się do tego wcześnie i mądrze przygotują.

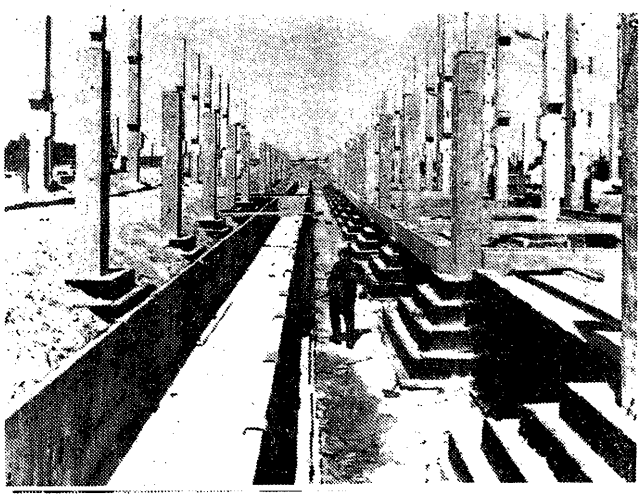

Główna hala produkcyjna w trakcie budowy przypominała majestatem greckie świątynie. Po przykryciu dachem i obłożeniu zewnętrznych ścian aluminium jest okazowym przykładem nowoczesnego budownictwa przemysłowego.

NA INNYCH BUDOWACH

(Opinie wykonawców)

ZAKŁADY MIĘSNE W KOSZALINIE. Termin zakończenia tej budowy wyznaczony został na wrzesień 1973 roku. Wartość kosztorysowa obiektu wynosi 454,4 mln zł. Pozostało do „przerobienia" w tym roku — 169,6 mln zł, w tym w robotach montażowych — 52,4 mln zł. W styczniu br. zrealizowano ogółem 13,3 mln zł w tym roboty budowlano-montażowe — 7 mln zł. Stanowi to 7,8 proc. planu rocznego ogółem i 13,4 w robotach budowlano-montażowych. Resortowy (MPSiS) departament inwestycji ocenia, że roboty których generalnym wykonawcą jest Koszalińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowgo, przebiegają planowo z wyjątkiem montażu kotłów i instalacji w kotłowni, które to prace prowadzi Koszalińskie Przedsiębiorstwo Instalacji Inżynieryjnych Budownictwa Przemysłowego.

Zwraca uwagę fakt, że sytuacja pod tym względem nie uległa zmianie. W początkach grudnia ub. roku w informacji z tej budowy również sygnalizowaliśmy opóźnienia w budowie kotłowni.

RZEŹNIA DROBIU W LESZCZYNACH. Przewidywany termin oddania obiektu do użytku — wrzesień 1974 r. Wartość kosztorysowa tej budowy 388,4 mln zł. Generalnym wykonawcą jest Katowickie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Plan na 1974 rok przewiduje wykonanie zadań ogólnej wartości 231,2 mln zł, w tym roboty budowlano-montażowe — 57,1 mln zł. Zaawansowanie robót w styczniu wynosiło odpowiednio 3,0 i 3,0 mln zł. Stanowi to 1,3 proc. całości zadań przewidzianych na ten rok i 5,3 proc. w robotach budowlano-montażowych. Resortowy departament inwestycji podaje, że zarówno roboty krajowe jak i dostawy zagraniczne przebiegają zgodnie z harmonogramami.

Potwierdza się fakt, który awizowaliśmy wcześniej, że oczyszczalnia biologiczna nie zostanie oddana do użytku wraz z uruchomieniem obiektu.

CUKROWNIA W ŁAPACH. W numerze 48 Ż. G. z ub. roku poświęciliśmy tej inwestycji obszerny materiał. Obok Kombinatu Mięsnego w Ostródzie i Kombinatu Mięsnego w Sokołowie, jest to jedna z największych inwestycji resortu przemysłu spożywczego i skupu przewidzianych do uruchomienia w 1974 roku. Termin uruchomienia cukrowni: wrzesień 1974 roku był poważnie zagrożony. Inwestorzy są zdania — pisaliśmy w reportażu z budowy, że wygrają walkę z czasem.

Jak przedstawiają się tegoroczne zadania i zaangażowanie robót? Plan ogółem wynosił 311,5 mln zł, w tym roboty budowlano-montażowe 120 mln zł. W styczniu zrealizowano 16,7 mln zł, w tym w robotach — 13,8 mln zł. Oznacza to 5,4 proc. wykonania zadań planu rocznego licząc ogółem i 11,5 proc., jeśli chodzi o roboty budowlano-montażowe.

Inwestor podaje, że plan miesiąca stycznia został wykonany.

CHŁODNIA SKŁADOWA W LEGNICY. Obiekt ma ruszyć w w październiku. Jego wykonawcą generalnym jest Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Wartość inwestycji według kosztorysu wynosi 301,9 mln zł. Plan na rok 1974 zakłada „przerobienie" 154,3 mln zł, w tym roboty budowlano-montażowe — 43,1 mln zł. W miesiącu styczniu wykonano roboty ogólnej wartości 8,5 mln zł, w tym prace budowlano-montażowe na sumę 7,1 mln zł. Stanowi to odpowiednio: 5,4 i 16,6 proc. planu rocznego.

Inwestor ocenia, że dzięki zwiększeniu tempa robót w ostatnim okresie istnieje możliwość przyśpieszenia terminu zakończenia budowy. Załoga jest zdania, o czym poinformowała na piśmie i którą to informację przekazaliśmy przed trzema miesiącami, że obiekt zostanie oddany do użytku 22 lipca.

WYTWÓRNIA WĘDLIN WARSZAWA-ŻERAŃ. Uruchomienie Wytwórni nastąpić ma w listopadzie tego roku. Jest to obiekt wartości 705,2 mln zł. Jego generalnym wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Żelbet". Plan na 1974 rok zakłada zrealizowanie sumy 523,9 mln zł, w tym zaledwie 30,7 mln zł w robotach budowlano-montażowych. Będzie to zatem głównie montaż kosztownych urządzeń. W styczniu wykonano ogółem 48,4 mln zł, w tym w robotach — 2,4 mln zł. Stanowi to odpowiednio: 9,2 i 7,9 proc. wykonania planu rocznego.

Inwestor ocenia, że roboty krajowe i dostawy zagraniczne przebiegają planowo.

WYTWÓRNIA PASZ W BLOKU DOBRZYCKIM. Termin uruchomienia Wytwórni — październik br. Wartość inwestycji — 190 mln zł. Jej wykonawcą jest Łódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. W tym roku ma ono zrealizować na tej budowie 128,6 mln zł, w tym w robotach 34,6 mln zł. Wykonanie w styczniu wynosiło odpowiednio: 3,0 i 2,1 mln zł. Stanowi to 2,3 proc. wykonania planu rocznego ogółem, a w robotach — 5,9 proc.

Przebieg robót nie budzi zastrzeżeń inwestora.

J.D.

Polityka przyspieszenia wzrostu stopy życiowej, zakładająca stały wzrost płac realnych, jako podstawowe zadanie stawia przed gospodarką konieczność dostarczenia odpowiedniej, równoważącej ten zwiększony popyt, ilości dóbr konsumpcyjnych. Jest to zadanie trudne i rozwiązanie go wymaga znalezienia metod najbardziej nowoczesnych, wyciągnięcia konsekwencji z rozmiarów rynku i potencjalnego popytu na towary przemysłowe. Dotychczasowa stopa wzrostu produkcji rynkowej, tempo odnowy asortymentu — to ogromny postęp w stosunku do poprzednich okresów. Nie jest to jednak postęp wystarczający. Ilości, w jakich nowe atrakcyjne towary ukazują się na rynku, są niedostateczne.

CZEKAJĄC NA PRODUKCJĘ MASOWĄ

JANUSZ DĄBROWSKI

Foto: ROMAN FANGOR

TRZEBA zastanowić się, czy istnieją sposoby przyspieszenia tego procesu i nadrobienia naszych opóźnień. Wiadomo nie od dzisiaj, że jednym z czynników, który zadecydował o wzroście stopy życiowej w krajach wysoko uprzemysłowionych, było umasowienie produkcji, a co za tym idzie — doprowadzenie do masowej konsumpcji dóbr przemysłowych. Należy więc rozważyć, czy i w jakich dziedzinach powinniśmy przejść od obecnych rozmiarów produkcji do produkcji na skalę masową, a tym samym doprowadzić do wydatnego wzrostu konsumpcji dóbr przemysłowych.

PRODUKCJA DLA WSZYSTKICH

Pojęcie masowej produkcji nie jest pojęciem precyzyjnym. W literaturze ekonomicznej nie mamy np. określenia granicy, od której zaczyna się produkcja masowa, a definicje techniczne nie są w tym przypadku wystarczające. Wielka Encyklopedia PWN poświęca produkcji masowej tylko jedno zdanie, określając ją jako *„stałe wytwarzanie tych samych wyrobów, związane zazwyczaj ze ścisłą specjalizacją zakładu i stanowisk roboczych"* — co jednak trudno uznać za definicję wystarczającą, jako że nic nam nie mówi o skali produkcji.

Jednakże problemy definicyjne nie wydają się tu najbardziej istotne, i moglibyśmy przyjąć, że produkcja masowa — to produkcja dóbr konsumowanych masowo i powszechnie dostępnych. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że niektóre dobra konsumowane masowo, jak choćby chleb, mogą być w skali krajowej produkowane metodami rzemieślniczymi, bądź też na drobną skalę przemysłową, natomiast cechą charakterystyczną masowej produkcji dóbr przemysłowych jest koncentracja produkcji w dużych zakładach i wykorzystanie obniżek kosztów, jakie pociąga za sobą unifikacja i produkcja na skalę wielkoseryjną.

Nie jest to jednak zwykłe zwiększenie rozmiarów zakładów i ilości maszyn, lecz przede wszystkim stosowanie nowych urządzeń produkcyjnych i nowych zautomatyzowanych technologii o wydajności wielokrotnie wyższej od dotychczas stosowanych. Zrozumiałe, że nowe urządzenia produkcyjne amortyzują się dopiero przy produkcji wielkoseryjnej, ale — jak wynika z badań na ten temat — efekty ekonomiczne są bardziej niż zachęcające. Zastosowanie np. obrabiarek wyspecjalizowanych do produkcji śrub (które są przecież koniecznym elementem każdego urządzenia mechanicznego) daje 8-krotną obniżkę kosztów w porównaniu z produkcją na zwykłych obrabiarkach, a wg danych zachodnioniemieckich, przejście od produkcji małoseryjnej do produkcji masowej, przy odpowiedniej unifikacji, daje nie tylko 15-krotną obniżkę kosztów, lecz także dwukrotne obniżenie zużycia surowca.

Do istotnych zalet produkcji masowej dla producenta powinniśmy także zaliczyć możliwość znacznego przyspieszenia wymiany aparatu wytwórczego i jego unowocześnienia, gdyż odnowa asortymentu rynkowego na zasadzie dodatniego sprzężenia zwrotnego oddziałuje na aparat produkcyjny.

Produkcja masowa różni się zresztą od produkcji na małą skalę nie tylko w sferze produkcji, lecz także w sferze popytu. Adresatem jej nie jest bowiem elita dochodowa, lecz najszersze grupy średnio zarabiających konsumentów. W ustroju socjalistycznym należy założyć, że nabywcami produktów masowych jest całe społeczeństwo. Masowa dostępność produkcji jest jednocześnie zgodna z egalitarnymi postulatami ustrojowymi, toteż korzyści społeczne w postaci możliwie wszechstronnego zaspokojenia potrzeb są bezsporne. Chodziłoby więc o podjęcie decyzji, które dobra zasługują na rozwój ich produkcji w skali masowej.

DECYZJE DO PODJĘCIA

Wbrew pozorom, wybór ten nie jest łatwy. Jak do tej pory, możemy mówić w Polsce o masowej produkcji przemysłowej jedynie kilku dóbr przemysłowych, jak: radioodbiorniki, telewizory czy rowery, co nie znaczy przy tym, że dysponujemy w tych przemysłach w pełni nowoczesnymi metodami wytwarzania, daleko idącą automatyzacją czy unifikacją podzespołów. Sytuacja jest często zupełnie odmienna, gdyż na skutek nadmiernego zróżnicowania programu produkcyjnego, w ramach wielkich rozmiarami zakładów prowadzi się produkcję na skalę wręcz rzemieślniczą. Co więcej, uważa się to za powód do dumy. Tak np. „Romet" szczyci się tym, że produkuje 100 modeli rowerów, z czego wynika, że przeciętna seria wynosi 10 tysięcy sztuk, a zakłady Waltera nie tylko produkują 37 modeli maszyn do szycia, w tym modele z programowanym haftem w 90 wzorach, ale jeszcze przymierzają się do bardziej zautomatyzowanych modeli Singera, kto wie, czy nie wyposażonych w zdalne sterowanie.

Pogonią za nowymi, krótkoseryjnymi uruchomieniami zaraził się nasz przemysł maszynowy od przemysłu odzieżowego i obuwniczego, gdzie od dawna występuje to samo schorzenie. Także co do standardu nowych uruchomień można mieć wątpliwości. Przemysł elektroniczny np. planuje nowe modele stereofoniczne, oczywiście w krótkich seriach, na bazie III klasy odbiorników mono, np. Atena, Trawiata czy Jubilat-stereo, co należy uznać za duże nieporozumienie. Można bowiem zrobić odbiornik stereofoniczny nawet z Eltry 50, czy antycznego Pioniera, ale będzie to stereofonia jedynie z nazwy. Konstruktorzy z Diory wiedzą zresztą dobrze, jaką mocą wyjściową i pasmem przenoszenia powinien dysponować przyzwoity odbiornik do słuchania muzyki, a jakie są założenia konstrukcyjne odbiorników popularnych, ale plan nowych uruchomień jest, jak widać, nienaruszalny.

Z takiej polityki produkcyjnej wynika, że dostępne dla szerokiej publiczności mają być tylko dobra o niskiej jakości, o zaniżonych parametrach, natomiast wyroby rzeczywiście nowoczesne, odpowiadające współczesnemu standardowi światowemu, powinny długo jeszcze pozostać dobrami luksusowymi. Jest oczywiste, że potrzebne są także dobra luksusowe i nowości, należy je jednak traktować jako pilotaż, a nie jako tworzenie odrębnego rynku dla dobrze zarabiających i sztuczne windowanie na piedestał prestiżu maszyny do prasowania czy elektrycznego noża do mięsa.

Jak już pisałem w poprzednim artykule (ŻG nr 9/74), istotna cecha naszej praktyki produkcyjnej polega na krótkoseryjności i luksusowości dóbr, uznanych gdzie indziej za standardowe. Krótkoseryjność pociąga za sobą z kolei wysokie koszty i ceny ograniczające popyt, a w ten sposób nie występują bodźce do powiększania rozmiarów produkcji i zmniejszania kosztów. Mimo częstych zmian modeli i asortymentów, w skali społecznej pozostajemy ciągle w tym samym przedziale wartości użytkowych, natomiast zwiększają się trudności z zapewnieniem do tej pseudoróżnorodności odpowiedniej puli części zamiennych. Jednocześnie, z porównań z sąsiednimi krajami socjalistycznymi wynika, że proces pojawiania się w asortymencie rynkowym masowo dostępnych dóbr przemysłowych o wysokiej jakości następuje tam szybciej, co potęguje pretensje pod adresem krajowych producentów.

Jak się wydaje, trudno znaleźć w naszym obecnym programie produkcyjnym wyroby przemysłowe, co do których mielibyśmy zdecydowane wątpliwości, czy należy je produkować na skalę masową. Pole do dyskusji jest jednak obszerne. Program masowych uruchomień nie może być bowiem programem przypadkowym, zależnym od osobistego zaangażowania producentów i powinien być zgodny z preferencjami ogólnospołecznymi, wyrażonymi przez docelowy model konsumpcji. Angażowanie się w masową produkcję super zautomatyzowanych urządzeń o skomplikowanej obsłudze i ze względu na stopień złożoności ulegających licznym awariom, nie jest tendencją, którą należy zaakceptować. Należy przyjąć tu zasadę złotego środka i nie ulegać bezkrytycznie cywilizacji gadgetów z jednej strony, a prymityzmowi z drugiej.

Wśród oczekujących w kolejce na umasowienie dóbr przemysłowych, traktowanych obecnie jako towar luksusowy, znajduje się zresztą wiele dóbr i jest dość istotną sprawą, które z nich należy dostarczyć społeczeństwu w pierwszej, a które w dalszej kolejności. Każda z tych decyzji wymaga podjęcia innych decyzji inwestycyjnych. O ile możliwe jest jednoczesne podejmowanie produkcji wielu dóbr wytwarzanych na małą skalę, tak jak to się dzieje obecnie, to sprawa przedstawia się inaczej przy uruchamianiu produkcji rzędu miliona sztuk, np. magnetofonów, rocznie. Są to oczywiście problemy podaży. A jak wygląda sprawa popytu?

UWIERZYĆ W POPYT

Jestem zdania, że charakterystyczną wręcz cechą naszych producentów jest niedocenianie krajowego popytu na nowoczesne dobra przemysłowe. Przekonali się oni już wielokrotnie, że ich szacunki są zaniżone, ale nie potrafią wyciągnąć z tego wniosków. Dowodzą tego kolejne hossy na rowery składane, lodówki czy pralki automatyczne, zaskakujące producentów, którzy jakby nie wiedzieli, że najlepszym źródłem informacji o popycie są roczniki GUS.

Możemy bez trudu dowiedzieć się z tych publikacji, że potencjalna liczba nabywców atrakcyjnego towaru, jak np. magnetofonu kasetowego czy roweru-składaka, równa się mniej więcej liczbie ludności w wieku 15—29 lat, a więc 6,9 mln osób! Wśród danych GUS, dotyczących stopnia wyposażenia poszczególnych gospodarstw domowych, mamy informacje o wielkości potencjalnego popytu na telewizory i lodówki, a jednocześnie mamy przecież takie wskaźniki, jak liczba zawieranych małżeństw, czy ilość oddawanych do użytku mieszkań. Uważam, że opierając się na tych danych, jesteśmy w stanie sformułować strategię produkcyjną dotyczącą perspektywicznych rozmiarów wielkości serii produkcyjnych, a szczególnie ważne jest, aby strategię tę przyjęli jako konkretny cel do zrealizowania nasi producenci. Zapomina się bowiem często o tym, że zadanie pełnego zaopatrzenia rynku spoczywa u nas niejednokrotnie na barkach jednego lub dwu wyspecjalizowanych przedsiębiorstw, jak np. Diora, Romet, Polar czy Kasprzak.

Zaopatrzenie każdej rodziny w Polsce w nowoczesny produkt o wysokich wartościach użytkowych powinno stać się ambicją i obowiązkiem tych przedsiębiorstw, powinno stać się uświadomionym celem nadrzędnym. Kierować się tu należy zasadą priorytetu masy zysku nad zyskiem jednostkowym i stosować ceny elastyczne, bo w przeciwnym razie przechodzenie na wyższy poziom konsumpcji, wyznaczany przez nową generację dóbr o wyższych wartościach użytkowych, będzie trwało zbyt wolno. Aktywna polityka produkcyjna, charakterystyczna dla masowości produkcji, obejmuje zresztą nie tylko elastyczność cen, lecz także i zagadnienia reklamy, promocji rynkowej i świadomego rozbudzania potrzeb, toteż czas już wielki abyśmy zainteresowali się tymi problemami i zaczęli stosować szeroko znane metody marketingu na rynku krajowym.

CZY GROZI NAM „ZUPA Z KOTŁA"

Z powyższych uwag wynikać by mogło, że produkcja masowa jest jedynym i wyłącznym rozwiązaniem problemu wzrostu konsumpcji i że nie posiada żadnych stron ujemnych. Nie jest to prawda. Stosowanie metod produkcji masowej nie zapewnia nam automatycznie wysokiej jakości dóbr, co w wielkich seriach jest sprawą szczególnej wagi. Sądzi się nawet, że produkcja masowa musi być produkcją tandetną. Jest to pogląd niesłuszny i można opierając się na źródłach zagranicznych, udowodnić, że produkcja masowa jest tylko wtedy tandetna, kiedy celowo programuje się ją w ten sposób, aby zapewnić przyspieszoną rotację towarów. Metody te zostały zresztą już wszechstronnie opisane i nikt nas nie zmusza do posługiwania się tymi katalogowymi wręcz sposobami nakręcania koniunktury. Wprost przeciwnie, powinniśmy się temu marnotrawstwu przeciwstawiać z całą siłą i produkować masowo dobra o podwyższonej jakości.

Drugim zarzutem jest utożsamianie produkcji masowej z koszarowością i monotonią. Także te argumenty można łatwo obalić. Podstawową zasadą masowości w produkcji przemysłowej nie jest przecież zasada jednolitości obudowy, lecz standaryzacja i unifikacja części i podzespołów, tak, aby poszczególne elementy wykorzystać w różnych modelach, oraz opieranie się na zasadzie modularnej, czyli podstawowych jednostek przestrzennych, z których — na zasadzie „klocków" — można konstruować różne wersje produktu różnicując go na liczne sposoby. Zróżnicowanie to może iść tak daleko, że jedynie wykwalifikowany specjalista jest w stanie stwierdzić, że dana rodzina telewizorów czy magnetofonów oparta jest na identycznych elementach, bo na pozór każdy model diametralnie różni się od innego z tej samej rodziny. Idea jest zresztą znana naszym producentom, czego dowodzą zapowiedzi Polaru, który na bazie modularnej tworzy obecnie rodzinę lodówek domowych od 60-ciu do 200 litrów, w koordynacji z normatywami mieszkaniowymi. Należałoby sobie życzyć, aby ten sposób myślenia, charakteryzujący się stawianiem na masowość i rozwiązania całościowe, nie pozostał wyłącznym osiągnięciem Polaru.

To, że niektórzy producenci zaczęli myśleć o swej społecznej roli, a nie o dostarczaniu „masy towarowej", to bez wątpienia zjawisko bardzo pozytywne, ale chyba jest jeszcze za wcześnie, aby uznać że sprawa została już rozwiązana. Długie lata, kiedy produkcja rynkowa była zadaniem drugoplanowym, wytworzyły u naszych producentów sposób myślenia mało przystępny rozumowaniu kategoriami rynku dla 30 milionów. W okresie tym brak konkurencji krajowej i zagranicznej nie sprzyjał dyramizowaniu produkcji, aktywnemu stymulowaniu potrzeb i zdobywaniu nowych nabywców.

W wyniku tych nawarstwiających się poglądów nasi producenci uważają, że przejście do masowej produkcji „nowej generacji" dóbr przemysłowych musi być programem rozłożonym na dwadzieścia lat. Nie ulega wątpliwości, że nie podołamy nowym zadaniom, jeżeli nie zaczniemy premiować i cenić wyobraźni, ambicji i ekspansji, konieczne jest także twórcze podejście do technicznych i ekonomicznych problemów produkcji masowej i wykorzystanie doświadczeń krajów zaawansowanych w tej dziedzinie.

Trzeba także podkreślić, że aby w pełni wykorzystać możliwości, jakie daje produkcja masowa, w wielu przypadkach trzeba myśleć w skali większej od krajowego rynku. Nie jesteśmy w stanie uruchomić masowej produkcji wszystkich potrzebnych nam dóbr i nie jest to zresztą celowe. Powinniśmy natomiast dążyć do specjalizacji międzynarodowej w produkcji tych towarów, w ramach socjalistycznego podziału pracy. Łączy się to z wykorzystaniem możliwości eksportu i importu konsumpcyjnych dóbr przemysłowych, co jednak wymaga odrębnego omówienia.

BUTY WCIĄŻ NIE TE

MARIA LITMANOWICZ

GŁÓWNY Urząd Statystyczny zebrał w grudniu 1973 r. od swych korespondentów miejskich opinię o zaspokojeniu popytu na obuwie jesienno-zimowe, informacje o przyczynach trudności, jakie napotykali przy dokonywaniu zakupów oraz oceny jakości zakupionych butów.

Według danych statystycznych, w IV kwartale 1973 r. dostarczono na rynek 18,3 mln par obuwia z cholewką skórzaną, z tworzyw sztucznych i syntetycznych, co oznacza zwiększenie dostaw w porównaniu z analogicznym okresem 1972 r. o ok. 4 proc Łącznie handel dysponował w IV kwartale ub. r. 47 mln par obuwia z cholewką skórzaną, z tworzyw sztucznych i syntetycznych (nie licząc obuwia z cholewką tekstylną, obuwia gumowego i tekstylno-gumowego). Oznacza to, że przeciętnie na 1 mieszkańca Polski przypadało 1,4 pary obuwia. Kupno nowych butów w IV kwartale ub. r. nie powinno więc było nastręczać trudności.

A jak było w rzeczywistości? Jak handel zaspokoił potrzeby tych osób, które chciały nabyć obuwie jesienno-zimowe?

1060 kobiet, których uwagi zawierały ankiety nadesłane do GUS, zamierzało w badanym okresie kupić 1070 par butów. W planach przeważały oczywiście zakupy obuwia typowo zimowego: kozaczków i botków; kozaczki zamierzało kupić 46 procent kobiet, botki — 14 proc., pozostałe 40 proc. kobiet planowało zakup półbutów.

Wyniki badania wskazują, że większość kobiet chciałaby chodzić w butach modnych, w większości planowały one bowiem zakup obuwia na grubej podeszwie, tzw. platformie.

Mniejsze niż zamierzenia pań — choć też duże — były plany zakupów obuwia przez mężczyzn. Wśród 860 mężczyzn, których opinie zawierały ankiety GUS, 88 proc. zamierzało kupić obuwie jesienno-zimowe, 62 proc. półbuty, a 38 proc. — botki, kozaczki lub trzewiki.

Jak spełniły się zaś owe plany zakupów nowego obuwia?

Jeśli chodzi o kozaczki, zrealizowało je 57 proc. kobiet, botki kupiło 53 proc., półbuty — 70 proc.

Mimo iż obuwie na platformie nie jest już ostatnim krzykiem mody, a utrzymuje się od dwóch — trzech lat, łatwiej było zaopatrzyć się w obuwie na zwykłej podeszwie.

Lepiej powiodło się w zakupach mężczyznom. 73 proc. z nich dokonało zakupu półbutów zgodnie z zamierzeniami, 65 proc. zrealizowało plany zakupów kozaczków lub botków, a 78 proc. — trzewików.

Realizacja zamiarów wymagała dużo czasu i wytrwałości. Czasochłonność zakupów i stopień wytrwałości użytkowników obuwia określono w omawianym badaniu liczbą sklepów, które trzeba było odwiedzić, aby dokonać zakupu. Dla przykładu podamy szczegółowe dane dotyczące zakupów półbutów.

Wśród kobiet, które kupiły półbuty na platformie, 9 proc. kupiło je już w pierwszym sklepie, do którego weszły z tym zamiarem, w drugim kolejnym sklepie kupiło półbuty na platformie również 9 proc. kobiet, 3 sklepy odwiedziło 15 proc. kobiet, 4 lub 5 sklepów — 27 proc., od 6 do 10 sklepów — 25 proc., a aż 12 proc. kobiet zrealizowało swe plany dopiero odwiedzając 11 lub więcej sklepów.

Podobnie wytrwale trzeba było szukać kozaczków, i to zarówno na platformie, jak i na zwykłej podeszwie. Nieco mniej sklepów odwiedziły kobiety, które kupiły botki. W 1973 r. ter. rodzaj obuwia kupowały najczęściej kobiety starsze, nic więc dziwnego, że brak im sił i wytrwałości w poszukiwaniach. Ale też i stopień realizacji zamierzeń w tej grupie obuwia jest niższy niż w innych grupach, albowiem 47 proc. kobiet nie dokonało planowanych zakupów.

Przyczyną długich poszukiwań był przede wszystkim brak obuwia o odpowiedniej numeracji, a w obuwiu damskim również za mały wybór fasonów, zwłaszcza modnych butów. Z tej ostatniej przyczyny 10 proc. kobiet kupiło buty w sklepach prywatnych.

Jakość butów budziła wiele zastrzeżeń. Zdaniem ponad połowy respondentów, jakość obuwia damskiego była niewłaściwa, a około 35 proc. respondentów uznało, że nieodpowiednia była jakość obuwia męskiego. Co dzięsiąty respondent, z tych, którzy kupili obuwie, reklamował ich jakość w sklepie.

Najczęstszą wadą sygnalizowaną w ankietach było oderwanie lub odklejenie się podeszwy. Zwracano również uwagę, że obuwie przepuszcza wilgoć.

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH ZA UNCJĘ

Tabl. nr 1

Data	Londyn	Zurych	Paryż
22.II.	163,0	162,0	169,21
26.II.	175,0	179,0	188,15
28.II.	162,5	163,0	169,42
1.III.	167,5	170,5	177,96

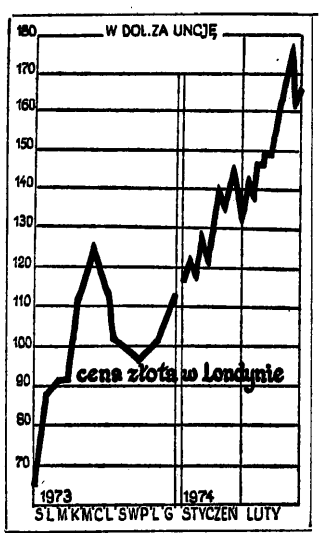

KURSY WALUT

Tabl. nr 2

	22.II	26.II	28.II	1.III
Funt szterling (w dol. za funt)	2,3147	2,312	2,302	2,287
Frank belgijski (we fr. za dol.)	39,95	40,305	40,335	40,475
Marka NRF (w mk za dol.)	2,658	2,6685	2,671	2,6825
Frank franc. (we fr. za dol.)	4,79	4,8777	4,8162	4,8975
Gulden hol. (w gul. za dol.)	2,7025	2,7855	2,794	2,8085
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,5895	4,30	4,64	4,65
Frank szwajc. (we fr. za dol.)	3,0575	3,0895	3,1245	3,161
Jeny japońskie (w jenach za dol.)	287,0	286,75	288,25	291,5

W tygodniu objętym informacją cena złota wykazywała silne wahania na wszystkich głównych rynkach. W końcu tego tygodnia ukształtowała się ona wprawdzie na poziomie niższym od rekordu, jaki osiągnęła w dniu 26 lutego br., ale wyższym niż na początku okresu objętego informacją (por. tabela nr 1 i wykres). Wahania ceny złota związane były z realizacją zysków kursowych. O przyczynach zwyżkowej tendencji ruchu ceny złota, która zaznaczyła się przez wspomniane wyżej wahania pisaliśmy w poprzednich przeglądach (por. Ż.G. Nr 9 i 8). Do czynników działających na wzrost ceny złota dołączyło ostatnio wyraźne ograniczenie jego podaży przez dwóch głównych na świecie producentów żółtego kruszcu jakimi są Republika Południowej Afryki i Związek Radziecki.

Postępujący brak zaufania do pieniądza papierowego oraz nadal szybki wzrost cen wewnętrznych w głównych krajach kapitalistycznych tworzą jednak presję nie tylko na zakup złota a także srebra, (szerzej na ten temat patrz w rubryce „Za granicą" str. 15) lecz również na spekulacyjne zakupy innych towarów, a przede wszystkim metali kolorowych (por. na rynkach towarowych — obok). W Stanach Zjednoczonych, gdzie od 1933 r. obowiązuje zakaz posiadania przez obywateli złota w sztabach, ostatni wzrost ceny żółtego kruszcu wyraził się we wzmożonych zakupach złotych monet, co jest oczywiście również wyrazem rosnącej atrakcyjności lokat w złocie, a nie wzrostu zainteresowań numizmatycznych Amerykanów.

Rosnąca cena złota jest również, jak się podkreśla w komentarzach, wyrazem tego, że część kapitałów ulokowanych w papierach wartościowych (akcje, obligacje), zaczyna być zamieniana na lokaty w złocie, uważane za pewniejsze i bardziej zyskowne.

Ostatnia fala zwyżki ceny złota związana jest więc bezpośrednio z jego rolą jako towaru, a nie pieniądza. Ten ostatni aspekt odegrał również bardzo ważną rolę jako czynnik ostatniego wzrostu ceny żółtego kruszcu. Mimo bowiem, że ministrowie finansów krajów EWG nie podjęli decyzji w sprawie rewaluacji złota znajdującego się w rezerwach dewizowych banków centralnych krajów zrzeszonych w tej organizacji, (por. Ż.G. nr 9), problem ten jest nadal aktualny. Jak oświadczył przewodniczący Komisji EWG F. Ortoli, w czasie swego ostatniego pobytu w Japonii, EWG przygotowuje się do podwyższenia ceny złota, znajdującego się w rezerwach banków centralnych.

Problemowi temu wiele uwagi poświęca ostatnio także prasa USA. Oficjalne stanowisko administracji amerykańskiej, która przeciwstawia się od dawna rewizji oficjalnej ceny złota (cena ta wynosi nadal 42,22 dol. za uncję) nie uległo zmianie. W komentarzach na ten temat nie wyklucza się jednak, że stanowisko to może być zweryfikowane i w drugiej połowie br. może pojawić się jakieś kompromisowe rozwiązanie tego problemu.

Warto odnotować natomiast, że w komentarzach dotyczących rewizji oficjalnej ceny złota, nie wraca się na ogół do uczynienia zeń podstawy przyszłej reformy systemu walutowego krajów kapitalistycznych.

Kurs dolara, który wykazywał w pierwszej części tygodnia objętego informacją dalszy spadek w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych, w drugiej części tego okresu uległ pewnemu wzmocnieniu. Wzmocnienie to nastąpiło mimo dalszej obniżki prime rate (z 8,75 na 8,5 proc.), którą zapoczątkował 1.III br. First National City Bank (znaczenie tego czynnika omówione zostało w poprzednim przeglądzie — por. Ż.G. nr 9).

na rynkach towarowych

Wskaźnik cen surowców „Financial Times"

Tabl. nr 3

Wskaźnik	Data
20.II	236,49
21.II	236,54
22.II	239,44
25.II	241,84
Przed miesiącem	225,12
Przed rokiem	126,92

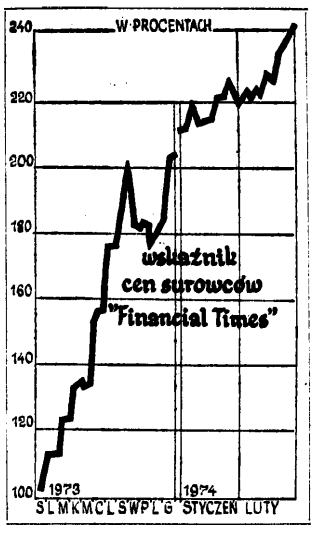

Tablica nr 4

Wyszczególnienie	Jednostka pieniądza i wagi	27.II.	Przed tygodn.	Przed m-cem	Przed rokiem	Wskaźnik zmiany w ciągu roku w %
ZBOŻE I PASZE						
pszenica	c/buszel	642,0	672,25	665,0	—	—
jęczmień	„	275,5	275,5	265,5	152,38	180,7
kukurydza	„	311,25	320,0	300,75	—	—
owies	„	156,0	156,0	156,0	121,75	128,1
ziarno soi	dol/tona	280,0	278,0	268,0	282,0	99,3
INNA ŻYWNOŚĆ						
kawa	c/lb	73,0	70,0	—	63,5	115,0
kakao	f. szt./tona	671,0	683,0	594,0	341,0	196,8
cukier	c/lb	22,5	24,25	17,76	8,80	255,6
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	c/lb	69,25	67,5	71,5	39,75	174,3
wełna	p/kg	253,0	267,0	277,0	305,0	83,0
skóry ciężkie (krowie)	c/lb	27,0	27,0	31,5	37,0	73,0
METALE						
złom stali	dol. ton	112,5	107,17	86,17	48,5	232,0
miedź (wire bars)	f.szt./ton	1175,0	1016,0	972,5	548,0	214,4
cyna	„	3 365,0	3470,0	3625,0	1734,0	194,1
cynk	„	726,0	630,0	730,0	184,25	394,0
ołów	„	324,0	282,5	261,5	144,5	224,2
INNE						
kauczuk	p/kg	43,5	46,0	56,5	23,75	183,2

Miejsca notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektr. (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

W okresie objętym informacją wskaźnik cen surowców „Financial Times" wykazał dalszy wzrost (por. tablica nr 3 i wykres). Zwyżka ta nastąpiła, mimo że napływające informacje wskazują na wyraźne zwolnienie tempa wzrostu gospodarczego w głównych krajach kapitalistycznych, a — jak wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie (por. Ż.G. nr 9) — siła i charakter ożywienia gospodarczego, które rozpoczęło się w drugiej połowie 1972 r. i trwało w roku 1973, było jedną z głównych przyczyn wzrostu cen surowców. Dane zawarte w tablicy nr 4 pozwalają na wyrobienie sobie pewnego poglądu o czynnikach, które decydowały o tym, że w okresie objętym informacją mimo sygnałów zwolnienia tempa wzrostu gospodarczego, miał miejsce dalszy wzrost ogólnego wskaźnika ruchu cen surowców.

Dane te zwracają uwagę przede wszystkim, na dalszą zwyżkę cen na rynku metali. Zwyżka ta wyraża się zarówno we wzroście cen złomu stali, co pośrednio wskazuje na dalszy wzrost cen wyrobów hutniczych, jak również we wzroście cen metali kolorowych (z wyjątkiem cyny). Na tę ostatnią tendencję przemożny wpływ miały zakupy o charakterze spekulacyjnym i zabezpieczającym, związane z sytuacją istniejącą na rynkach pieniężnych (por. obok).

Czynniki spekulacyjne miały również poważny wpływ na utrzymywanie się nadal wysokich cen zbóż i pasz. W okresie objętym informacją, w tej grupie towarowej zaznaczyło się jednak wyraźniejsze niż w ubiegłym tygodniu (por. Ż.G. nr 9) osłabienie notowań.

Ceny zbóż i pasz wymagają bacznej obserwacji z uwagi na ich wpływ na opłacalność hodowli, a przede wszystkim opłacalność eksportu mięsa, opartego w znacznym stopniu na imporcie pasz treściwych. Spadkowa tendencja cen mięsa i innych produktów hodowli ujawniła się wcześniej, o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach (por. Ż. G. nr 7 i 6). W okresie objętym informacją pojawiły się nowe przejawy tej tendencji.

Francja i Włochy uzyskały zgodę komisji EWG na zawieszenie importu mięsa wołowego (świeżego i chłodzonego) w okresie od 23 lutego do 24 marca br. Kilka dni później podobną zgodę uzyskały Belgia i Luxemburg. Równocześnie z tym władze Wspólnego Rynku zaostrzyły kontrolę przywozu bydła żywego oraz mięsa wołowego na obszar całej wspólnoty.

Wspomniane wyżej decyzje są wyrazem obawy o dalsze losy własnej hodowli bydła w związku z wysokimi cenami pasz i spadkową tendencją cen importowanego mięsa wołowego. Wydaje się, że wstrzymanie importu wołowiny do Francji, Belgii, Włoch i Luksemburga, spotęguje tę tendencję. Wzmożony strumień dostaw skieruje się bowiem do innych krajów EWG i działać będzie na obniżenie cen mięsa eksportowanego do tych krajów.

Spadkowa tendencja cen mięsa eksportowanego do krajów EWG rysuje się jednak nie tylko w zakresie wołowiny. W roku bieżącym oczekiwany jest wzrost produkcji mięsa wieprzowego w krajach EWG średnio o 3 proc., z tym, że podstawowa część tego wzrostu nastąpić ma w drugiej połowie roku.

Ceny hurtowe mięsa i innych produktów hodowlanych na rynku angielskim, który w poprzednich przeglądach przyjęliśmy za miernik ruchu cen zagranicznych, przedstawiają się następująco:

Tabela 5

		Przed tygodniem	Przed miesiącem
BEKON w f. szt. za tonę			
duński	640	640	685
angielski	615	615	685
irlandzki	620	620	670
polski	615	615	645
MASŁO w f. szt. za tonę			
angielskie	—	24,25—24,30	24,25—24,35
duńskie (solone)	—	25,80—26,30	25,65—26,25
JAJA w f. szt. za tonę			
angielskie standard	1,90—3,00	2,70—3,00	3,40—3,60
WOŁOWINA w pensach za funt			
szkocka	27,0—30,0	27,5—30,5	27,0—30,0
argentyńska	57,5—59,0	54,5—60,0	57,0—61,0
WIEPRZOWINA w pensach za funt	17,0—24,0	19,0—21,0	18,0—25,5
KURCZĘTA (brojlery) w pensach			
za funt	18,3—20,5	19,0—21,0	19,0—21,0

Zgodnie z informacją ogłoszoną przez Angielskie Ministerstwo Rolnictwa, w ostatnim tygodniu lutego nastąpi obniżka cen detalicznych szeregu produktów żywnościowych, w tym wołowiny, wieprzowiny, baraniny, kurcząt, ryb, a także niektórych owoców i warzyw.

ceny ropy naftowej

Centralnym problemem rozwoju sytuacji na rynkach towarowych pozostają nadal ceny ropy i produktów naftowych, dlatego też problem ten omawialiśmy już w kilku poprzednich przeglądach. Po okresie niezwykle szybkiego wzrostu, jaki miał miejsce w IV kwartale ub. roku, ceny ropy i produktów naftowych zaczynają ostatnio wykazywać tendencję spadkową (por. Ż.G. nr 7). Tendencja ta uległa wzmocnieniu w wyniku łagodnej zimy oraz objawów osłabienia wzrostu gospodarczego w głównych krajach kapitalistycznych. Ceny ropy naftowej przedstawiają jednak obecnie tak skomplikowaną mozaikę, że dla omówienia tej tendencji niezbędne wydaje się omówienie podstawowych rodzajów tych cen, ich znaczenia oraz zasad ich kształtowania. Oto one:

Ceny informacyjne (posted prices) wynoszą obecnie dla ropy naftowej pochodzącej z basenu Zatoki Perskiej 11,651 dolara za baryłkę ropy lekkiej i 11,441 dol. za baryłkę ropy ciężkiej. Ceny te zostały ustalone przez kraje produkujące ropę, zrzeszone w OPEC na okres od 1 stycznia do 1 kwietnia br. Ceny informacyjne ropy nie są jednak cenami po jakich jest ona faktycznie kupowana i sprzedawana, lecz są podstawą dla ustalenia opłat i podatków, jakie płaca krajom posiadającym ropę koncerny prowadzące jej eksploatację.

Ceny płacone przez koncerny naftowe (tax paid cost) są realnym kosztem zakupu ropy przez koncerny naftowe. Na cenę tę składa się: opłata (tzw. royalties) wynosząca 12,5 proc. oraz podatek ustalony w wysokości 55 proc. od ceny informacyjnej pomniejszonej o koszty produkcji, które wynoszą średnio 10-15 proc. jej wysokości. Przy obowiązującej obecnie cenie informacyjnej koszt zakupu ropy lekkiej z basenu zatoki Perskiej wynosi dla koncernów naftowych 7,12 dol. za bryłkę.

Ceny aukcyjne (auction price) są nową kategorią cen. Jest to cena uzyskiwana przez kraje posiadające ropę naftową w sprzedażach aukcyjnych, a więc w drodze przetargu (licytacji). Ropa sprzedawana na aukcjach pochodzi z wprowadzonych ostatnio umów o udziale, zgodnie z którymi część opłat wnoszona jest przez koncerny w postaci ropy naftowej. W warunkach ostrego braku ropy ceny aukcyjne w styczniu br. kształtowały się znacznie powyżej cen informacyjnych, bo w granicach 15—22 dol. za baryłkę (por. Ż.G. nr 7).

Ropa naftowa znajdująca się w dyspozycji państw, na których terenie jest ona eksploatowana, może być ponownie odsprzedana koncernom, które prowadzą jej eksploatację. Jest to tzw. **cena odkupu** (buy back price). Ustala się ją w oparciu o specjalne porozumienie (np. Arabia Saudyjska odsprzedaje obecnie posiadaną ropę po cenie wynoszącej 93 proc. ceny informacyjnej, a więc po 10,835 dol. za baryłkę) lub o aktualną cenę aukcyjną (np. Kuwejt odsprzedał ostatnio ropę po cenie 9,5 dol. za baryłkę).

Z zamieszczonego niżej zestawienia wynika, że wspomniana na wstępie spadkowa tendencja cen ropy naftowej dotyczy cen aukcyjnych. Ma to już obecnie wpływ na poziom cen odkupu. W dalszej perspektywie wpływać może również na obniżenie cen informacyjnych i co się z tym wiąże, cen płaconych przez koncerny naftowe. Jak bowiem wspomniano, obecne ceny informacyjne ropy naftowej zostały ustalone przez kraje zrzeszone w OPEC do 1 kwietnia br.

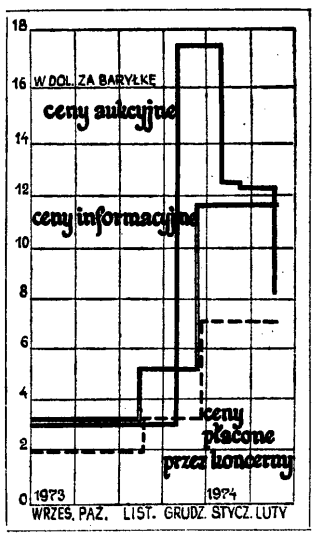

ze świata nauki i techniki

Otwieranie na odległość

Jedna z francuskich firm rozpoczęła produkcję zestawu nadawczo-odbiorczego przeznaczonego do otwierania drzwi garażu na odległość. Nadajnik działa przy zasilaniu z baterii 9 V w ciągu jednego roku przy codziennym korzystaniu z niego. Zasięg nadajnika zmontowanego w samochodzie wynosi 50 metrów. (Interpress)

Nowe samoloty Areoflotu

Zgodnie z programem RWPG, czechosłowackie samoloty Let-410t Turbolet mają zastąpić pasażerskie AN-2 na liniach wewnętrznych Aeroflotu. Te 17—19-osobowe maszyny mogą startować i lądować na krótkich trawiastych lądowiskach. Pięć samolotów z pierwszej partii dostarczonej radzieckiemu przewoźnikowi przechodzi próby w specjalnych warunkach komunikacji powietrznej ZSRR: bada się je m. in. w klimacie polarnym i tropikalnym. (WIT)

Herbata w proszku

W INSTYTUCIE BIOCHEMII AKADEMII NAUK ZSRR otrzymano herbatę w proszku, która rozpuszcza się bez śladu we wrzątku. Metodę produkcji takiej herbaty opracował prof. M. Bokuczawa będący członkiem korespondentem Akademii Nauk Gruzji. Przeprowadzone badania i degustacje wykazały, że zrobiona z proszku herbata niczym się nie różni od parzonej tradycyjnym sposobem, a można ją znacznie dłużej przechowywać. (PAP).

Żywice ze skrobi

Kryzys surowcowy rodzi wynalazki. W amerykańskiej firmie Patents International Affiliates opracowano proces otrzymywania ze skrobi wielu rodzajów żywic. Z punktu widzenia ekologii proces jest bezpieczniejszy od stosowanych obecnie. Żywice mogą być używane jako środki impregnujące do papieru, pokosty, kleje. (NEWSWEEK)

Cybest

Lekarze walczący z rakiem macicy dostali ostatnio nowy oręż do ręki. Elektroniczne urządzenie firmy Toshiba może pobrać 50 próbek jednocześnie i przeprowadzić ich obróbkę w czasie czterokrotnie krótszym, niż to się obecnie wykonuje w laboratoriach. CYBEST (tak się nazywa urządzenie) może odróżnić komórki zdrowe od dotkniętych rakiem i powiększyć je w olbrzymiej skali. (NEWSWEEK).

Pszenice krótkosłome

Na Powołżu w ZSRR najwyższe plony dały pszenice odmian Mironowskaja 808, Mironowskaja Jubilejnaja i Ersowskaja 3. Żadna z tych odmian, pomimo wysokich dawek nawożenia i obfitego nawadniania, nie wylegała. Doświadczenia prowadzone na Powołżu wykazały celowość uprawy pszenic o krótkiej słomie, które w warunkach nawadniania przewyższały o 12 q/ha odmiany inne, nie wylegały i były odporne na rdzę i głownię pylkową. (NIT)

Nawadnianie ściekami

W ZSRR przeprowadzano wieloletnie doświadczenia nad nawadnianiem ściekami miejskimi różnych traw wysiewanych w mieszankach z koniczyną białą i czerwoną na glebie darniowo-bielicowej. Najlepsza mieszanka na sztuczne pastwiska nawadniane ściekami okazała się kombinacją z kostrzewy łąkowej, stokłosy bezostanej, tymotki i koniczyny czerwonej i białej. Nawadnianie pastwiska ściekami podwyższyło jego wydajność od 1,9 do 2—6-krotnie. (INTERPRESS)

Cichy młot pneumatyczny

Odgłosy pracy młotów pneumatycznych są szkodliwe zarówno dla pracowników, jak i mieszkańców okolicznych domów. Japońska firma Toyo Kogyo wyprodukowała nowy, cichszy rodzaj młota — Attacker. Zastosowano w nim zawór bezpośredniego przepływu, który pozwala uzyskać większą moc przy mniejszym zużyciu powietrza. Razem z tłumikiem powoduje to znaczne obniżenie hałasu. (NEWSWEEK).

Wzmocniony chleb

Chleb może mieć znacznie większą od przeciętnie spotykanych i uznawanych wartości odżywczych. Uczeni amerykańscy uzyskali „wzmocnioną" mąkę, z której można piec chleb o bogatej zawartości białka. W opinii naukowców — taki chleb mógłby rozwiązać wiele problemów wyżywienia w krajach, w których występuje deficyt żywności zawierającej białko. „Wzmocniona" mąka uzyskiwana jest w wyniku dodania zmielonych ziaren soi oraz dodatków piekarniczych do zwykłej mąki pszennej. Proces ten zaprojektowano i zbadano w uniwersytecie stanowym w Kansas.

Hartowanie światłem

Fizycy radzieccy wykryli niedawno tzw. efekt fotoplastyczny, umożliwiający zwiększenie wytrzymałości kryształów pod wpływem zwyczajnego światła. Zdaniem autorów odkrycia, na praktyczne zastosowanie tego zjawiska nie trzeba będzie długo czekać. Przede wszystkim stwarza ono możliwość kierowania własnościami kryształów (co ma ogromne znaczenie w odniesieniu do półprzewodników). Nowy efekt stwarza podstawy do opracowania prostych i wydajnych spektrometrów. Ważną dziedziną zastosowań zjawiska będzie technologia przygotowania i obróbki półprzewodników. (INTERPRESS)

Miernik hałasu

Hałas w zakładach przemysłowych jest czynnikiem poważnie wpływającym na zdrowie. Jego natężenie zmienia się w ciągu dnia, stąd trudno zmierzyć dawkę „skonsumowaną" przez robotnika. Problem ten rozwiązuje wynalazek firmy Svenska Radi» AB. Instrument pomiarowy zasilany baterią przypiąć można do kieszeni koszuli. Mierzy on natężenie hałasu w jednostkach czasu, a następnie po umieszczeniu w specjalnym urządzeniu odczytującym pokazuje przeciętne natężenie hałasu, na który był narażony robotnik. (NEWSWEEK)

Walizkowy detektor

Firma Solitest z USA wyprodukowała walizkowy przyrząd do mierzenia rozkładu naprężeń w betonie, drzewie lub asfalcie. Miernik CT—330 V-meter składa się z nadajnika, odbiornika oraz zegara elektronicznego. Badanie przeprowadza się przy pomocy ultradźwięków. Czas pomiędzy nadaniem sygnału a odbiciem wskazuje na gęstość testowanego materiału. Miernik może być używany do wykrywania pęknięć, pustych miejsc w materiale oraz innych błędów. (NEWSWEEK).

Kuracja kumysem

W Republice Federalnej dr Storch wydzierżawił niedaleko Heidelberga kilka zagród chłopskich i założył w specjalnych budynkach stajennych wzorową stadninę koni. Leczy się tam pacjentów kobylim mlekiem. Kuracja taka stosowana jest dla chorych na nerwy lub serce, cierpiących na zaburzenia krążenia krwi, lub w przypadku chorób żołądka i kiszek. Najbardziej nieoczekiwanym wynikiem miało stosowanie kobylego mleka u chorych na astmę — oświadczył dr Storch. Dzięki poparciu tej inicjatywy przez władze federalne zamieni się ten wiejski ośrodek w sanatorium, w którym stosować się będzie terapię końskim mlekiem. Pierwsze tego rodzaju sanatorium znajdujące się w Związku Radzieckim założone zostało w roku 1858. Dziś w Związku Radzieckim jest ponad 100 podobnych sanatoriów i wiele kombinatów przemysłowych utrzymuje własne stadniny. (Dad)

Słoneczny zegarek

Pierwszy na świecie słoneczny zegarek na rękę zasilany energią słoneczną wyprodukowała amerykańska firma Ness Time, Inc. Dla naładowania baterii w zegarku wystarczy wystawić go na działanie promieni słonecznych na 5—10 minut dziennie. Zegarek posiada również stuletni kalendarz. Za przyciśnięciem przełącznika na tarczy ukazują się cyfry oznaczające godzinę, dzień, miesiąc i rok. Cena, jak na razie, bardzo wysoka: 500 dolarów. (NEWSWEEK)

Bezprądowe aluminium

Angielski uczony Ch. Toth, Węgier z pochodzenia, opracował nową metodę otrzymywania aluminium, dającą produkt o połowę tańszy niż otrzymywany z elektrolizy tlenku glinu w roztworze sodowym. Proces zaproponowany przez Totha polega na wykorzystaniu reakcji chemicznych. Półtechniczne urządzenie laboratoryjne, dostarczające tonę aluminium dziennie, potwierdziło techniczną przydatność procesu chemicznego Obecnie londyński Handelsbank rozważa możliwość finansowania budowy fabryki produkującej 100 ton aluminium dziennie. Koszt budowy ma wynieść 25 mln dolarów. (Frankfurter Allgemeine Zeitung 200/73 — wg PT)

Sukces „Zametu"

W Zakładach Mechanicznych Przemysłu Metali Nieżelaznych „ZAMET" w Strzybnicy, kończy się montaż nowoczesnej automatycznej poziomej prasy hydraulicznej do wyciskania prętów i profilów z miedzi i jej stopów W prasie tej, o nacisku 2 500 ton, zastosowano po raz pierwszy w kraju elektroniczny system sterowania, zawierający oryginalne rozwiązania, opracowane przez głównego specjalistę „ZAMETU" do spraw elektroniki, inż. Floriana Szczepaniaka. (PAP)

Więcej pieczarek

Dzięki intensyfikacji produkcji pieczarek oraz pomocy fachowej i technicznej udzielanej producentom przez Centralę Spółdzielni Ogrodniczych rozszerzył się zasięg kontraktacji pieczarek na województwa, które dotychczas nie zajmowały się na większą skalę ich produkcją jak: lubelskie, olsztyńskie, czy kieleckie. (Interpress)

Na świecie...

Huta szkła w Mińsku wyprodukowała z odpadów płytki wykładzinowe stanowiące jednocześnie ochronę przed korozją i wilgocią, które ponadto nie przepuszczają gazu.

Inżynierowie radzieccy opracowali urządzenie służące do zabezpieczenia samolotów i okrętów przed oblodzeniem.

Czechosłowacy ochraniają zabytki przed autografami turystów za pomocą niewidocznej dla oka warstewki specjalnej emulsji.

W Holandii skonstruowano elektryczny pojazd dla potrzeb komunikacji miejskiej.

Anglicy opracowali skafander dla nurków umożliwiający prace pod wodą do głębokości 600 m. (Socjalisticzeskaja Industria — 191/73 — wg PT)

za granicą piszą

KRAJE KAPITALISTYCZNE W 1973 ROKU

„Ekonomiczeskaja Gazieta" publikuje w nr 9 artykuł pt. „Ekonomika kapitalizmu w 1973 roku".

Według wstępnych danych produkt narodowy brutto krajów kapitalistycznych traktowanych łącznie wzrósł w ub. roku o 6 proc. W 1972 roku wzrost ten wyniósł 5 proc. O 8 proc. zwiększyła się produkcja przemysłowa. Warte podkreślenia jest to, że w IV kwartale tempo wzrostu zarówno produktu narodowego brutto, jak i produkcji przemysłowej było ponad dwukrotnie niższe aniżeli w I kwartale.

Nierównomierny rozwój poszczególnych krajów i regionów doprowadził do zmian ich udziału w całości produkcji przemysłowej świata kapitalistycznego:

	1965	1972	1973 (szacunki)
WYSOKO ROZWINIĘTE KRAJE KAPITALISTYCZNE	90,6	89,3	89,3
w tym:			
USA	45,5	40,9	40,9
Japonia	5,6	9,5	10,1
NRF	9,4	9,3	9,1
W. Brytania	8,2	6,5	6,5
Francja	4,4	4,9	4,8
Włochy	3,4	3,5	3,4
Kanada	3,3	3,3	3,2
KRAJE ROZWIJAJĄCE SIĘ	9,4	10,7	10,7

Jak widać Japonia, która w 1972 roku wyprzedziła NRF, w ubiegłym roku umocniła swoją drugą pozycję. Spadł nieco udział krajów zachodniej Europy. W rozwijających się krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej produkcja przemysłowa wzrosła o 8 proc.

Podjęte przez rządy krajów kapitalistycznych w końcu roku nadzwyczajne środki w walce z kryzysem energetycznym nie zapobiegły wielu negatywnym skutkom. Niemal wszędzie następowało ograniczenie energochłonnych rodzajów produkcji. Pogłębiły się niedobory mas plastycznych, włókien syntetycznych, nawozów sztucznych i innych produktów chemicznych wytwarzanych na bazie ropy naftowej i gazu ziemnego. Ograniczenia w produkcji w przemyśle motoryzacyjnym dotknęły inne, kooperujące gałęzie. Spadek dochodów ludności, zatrudnionej w sektorach bezpośrednio lub pośrednio dotkniętych kryzysem energetycznym doprowadził do osłabienia popytu konsumpcyjnego i w konsekwencji do zaburzeń koniunktury gospodarczej. W 1973 roku w świecie kapitalistycznym dał się odczuć brak wielu rodzajów surowców, produktów rolnych i półfabrykatów, np. metali kolorowych, papieru i celulozy, cementu, szkła, pasz, tłuszczów roślinnych. Innymi słowy cechą charakterystyczną minionego roku w świecie zachodnim był bezprecedensowy splot trudności zbytu jednych towarów (np. samochodów osobowych i szeregu innych wyrobów gotowych) i ostrego deficytu paliw, surowców i półfabrykatów, co doprowadziło do pogłębienia się dysproporcji w strukturze gospodarki kapitalistycznej. Poważne trudności przeżywało w 1973 roku również budownictwo mieszkaniowe. W kilku krajach np. w USA, W. Brytanii czy NRF nastąpił nawet absolutny spadek budownictwa.

Produkcja rolna wzrosła w ub. roku w krajach kapitalistycznych o mniej niż 3 proc. w porównaniu z nieurodzajnym rokiem 1972. Gdyby porównać ją z 1971 rokiem to wzrost ten wyniósłby ok. procenta.

Cechą charakterystyczną ubiegłego roku w rolnictwie kapitalistycznym były znaczne rozpiętości w rozwoju produkcji zwierzęcej i roślinnej. Produkcję zwierzęcą cechowała stagnacja, a w przypadku np. wołowiny czy braniny — nawet spadek. Nadal postępował proces spadku produkcji wełny.

Wśród wielu przyczyn zakłóceń w produkcji zwierzęcej do ważnych należał niewątpliwie wzrost cen pasz. Poza tym, wzrost cen mięsa i innych artykułów hodowlanych wpływał hamująco na popyt. W Stanach Zjednoczonych w 1973 roku, po raz pierwszy na przestrzeni ostatnich lat, nastąpił absolutny spadek spożycia mięsa na głowę ludności — o ok. 4 proc. Jeśli chodzi o produkcję roślinną to, w przypadku wielu kultur, wzrost produkcji osiągnięto nie dzięki wyższym plonom z hektara, lecz dzięki zwiększeniu arsenału zasiewów. Warto także odnotować znaczny — 10 proc. spadek produkcji kawy, a także zmniejszenie zbiorów bawełny, szczególnie gatunków długowłóknistych.

Handel zagraniczny krajów kapitalistycznych rozwijał się w ub. roku bardziej dynamicznie, niż w latach poprzednich. Eksport wzrósł w 1973 roku o 12 proc. wobec 10 proc. w 1972 roku.

A oto jak kształtowały się rezerwy walut i złota w podstawowych krajach kapitalistycznych (w/g Międzynarodowego Funduszu Walutowego, w mld dolarów na koniec roku).

	1972		1973 *)	
	ogółem	w tym złoto	ogółem	w tym złoto
WYSOKO ROZWINIĘTE KRAJE KAPITALISTYCZNE	126,6	35,3	145,8	39,4
w tym:				
NRF	23,8	4,5	35,3	5,0
Japonia	18,4	0,8	14,8	0,9
USA	13,2	10,5	14,4	11,6
Francja	10,8	3,8	11,2	4,3
Szwajcaria	7,5	3,2	8,2	3,5
Włochy	6,1	3,1	6,5	3,5
W. Brytania	5,6	0,8	6,4	0,9
Kanada	6,0	0,8	5,7	0,9

*) w/g stanu na październik

Nominalny wzrost rezerw walut i złota tłumaczy się w znacznej mierze tym, że ich oceny dokonano w zdewaluowanych dolarach. W wyrażeniu wagowym łączne rezerwy złota pozostały mniej więcej na poziomie roku 1972.

A. L.

PRL – CSRS

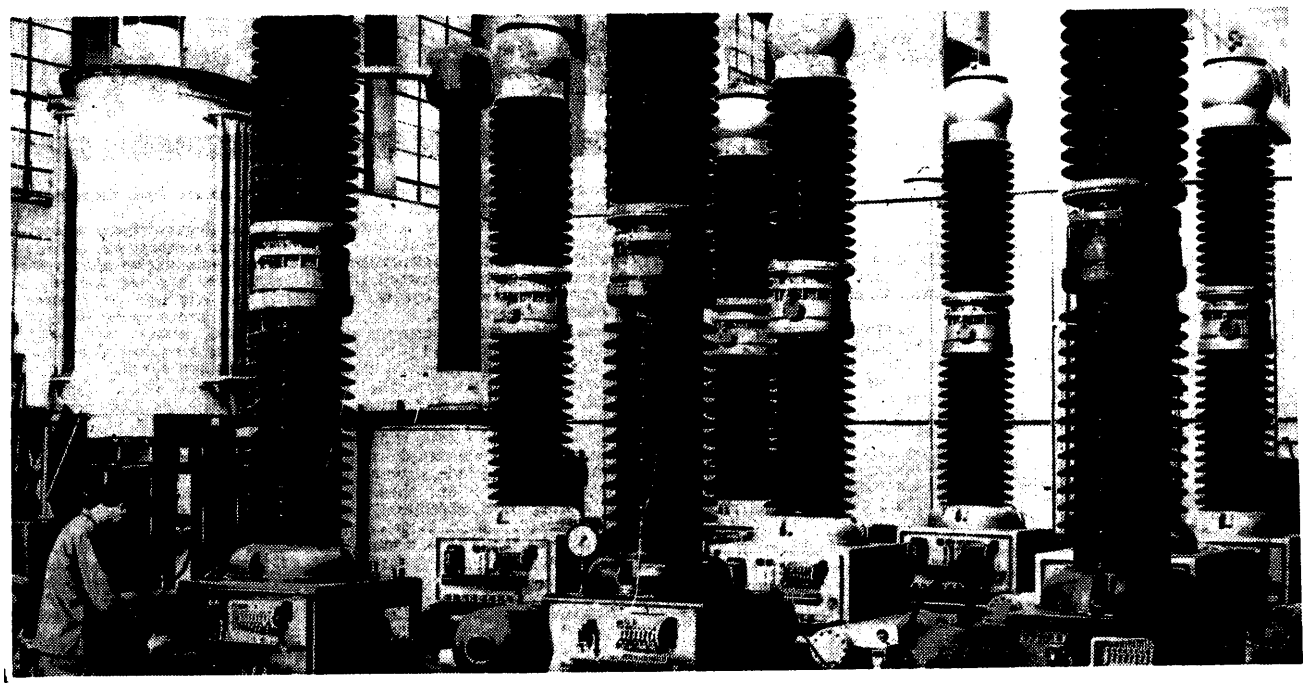

MOŻLIWOŚCI SĄ OLBRZYMIE

ANDRZEJ LUBOWSKI

JESTEŚMY dla Czechosłowacji — podobnie jak i Czechosłowacja dla nas — trzecim partnerem handlowym. W myśl 5-letniej umowy obroty między naszymi krajami miały wzrosnąć w latach 1971—1975 o ok. 40 proc. w porównaniu z poprzednią pięciolatką i osiągnąć wartość 3,1 mld rubli. Dziś wiadomo, że będą one znacznie większe. Z tego, co sprzedaliśmy i kupiliśmy w ciągu trzech ostatnich lat, a także z podpisanego kilkanaście dni temu w Pradze protokołu o wymianie towarowej i płatnościach na rok bieżący jasno wynika, że założenia umowy wieloletniej zostaną przekroczone o blisko jedną czwartą.

Jeśli spojrzeć do statystyk, widać że w handlu polsko-czechosłowackim w ostatnim okresie nasz import przewyższa eksport. Obie strony nie robią jednak z tego tragedii. Wicepremier FRANCISZEK KAIM wypowiedział się na ten temat w sposób następujący: *„Nierównoważenie salda w danym roku, czy nawet w ciągu kilku lat między krajami o w tym stopniu zazębiającej się strukturze rozwoju gospodarczego i tak znacznych nie wykorzystanych jeszcze rezerwach powiększenia przez obie strony eksportu i importu nie musi prowadzić wcale do hamowania obrotów".*

Zastępca przewodniczącego Federalnej Komisji Planowania, członek polsko-czechosłowackiego komitetu współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej dr VITEZSLAV VINKLAREK zapytany dwa tygodnie temu w sprawie niezrównoważonego bilansu handlowego w wymianie między naszymi krajami odpowiedział mi tymi słowy: *„Nie sposób od tego abstrahować, ale też nie patrzymy na to okiem aptekarza".*

Wydaje się, że najlepszą drogą dla rozwoju wzajemnej współpracy i stworzenia trwałych jej podstaw, jest szersze wejście przemysłów obu krajów w procesy kooperacji i specjalizacji produkcji. Dotyczy to głównie najdynamiczniej rozwijających się gałęzi będących nośnikami postępu technicznego — a więc przemysłu elektromaszynowego i chemicznego, a także hutnictwa — gdzie już dziś istnieje sporo przykładów współdziałania.

Tym, co dotychczas w dziedzinie kooperacji zrobiono — trudno się zachwycać. Obecnie umowy o kooperacji obejmują: elektrotechnikę słabo- i silnoprądową, elektronikę, automatykę i urządzenia pomiarowe, obrabiarki, maszyny rolnicze i włókiennicze, sprzęt medyczny, wyroby żeliwne i hutnicze, barwniki i środki farmaceutyczne. Do tego rejestru dodać można jeszcze bezumowną współpracę w takich dziedzinach jak ciągniki, podwozia autobusowe, agregaty do lodówek, wymianę wyrobów hutniczych w rejonach przygranicznych. Brzmi to całkiem zachęcająco i optymistycznie. Ale w rzeczywistości sfera kooperacji pozostaje ciągle niezaoranym ugorem. Bo jak inaczej określić sytuację, gdy w dwóch wysoko uprzemysłowionych, sąsiednich i zaprzyjaźnionych krajach mniej niż 10 proc. wartości wzajemnych obrotów przypada na dostawy kooperacyjne, podczas gdy 2/3 całości wymiany stanowią maszyny i urządzenia.

Dlaczego tak się dzieje? Powodów jest kilka. Do ważnych barier należy niewątpliwie brak informacji. W czasie rozmów z Czechami i Słowakami odniosłem wrażenie, że nasi południowi sąsiedzi słabo znają możliwości przemysłu polskiego. Jeśli tak jest rzeczywiście, to wina leży nie tylko po ich stronie. Są podstawy, by przypuszczać, że podobnie ma się rzecz i z wieloma przedstawicielami naszego życia gospodarczego. Opinię tę potwierdzają słowa radcy Ambasady PRL w Czechosłowacji — WŁODZIMIERZA AUGUSTA, który w czasie obrad konferencji polsko-czechosłowackiego „okrągłego stołu" na temat kooperacji i specjalizacji powiedział:

„Jak wydaje się, niedomagania na odcinku współpracy gospodarczej polsko-czechosłowackiej wynikają m.in. z niedostatecznego wzajemnego rozpoznania poziomu rozwoju i potencjału przemysłu partnera. Wprawdzie, co chciałbym z satysfakcją odnotować, kontakty na szczeblu szefów resortu i zjednoczeń bardzo się ostatnio ożywiły, ale zaryzykowałbym twierdzenie, że jeżeli chodzi o specjalistów z branż i zakładów zarówno polskich, jak i czechosłowackich, to częściej jeżdżą oni do Tokio czy Nowego Jorku niż wzajemnie do siebie. Ponadto kontakty obejmują tylko dyrekcję i wąską grupę specjalistów".

Sensownie brzmią propozycje powołania ośrodków propagandy naukowo-technicznej, i to nie w stolicach, gdzie wie się stosunkowo dużo, o tym, co produkuje partner, ale np. w Katowicach, Wrocławiu, Łodzi oraz w Brnie, Bratysławie, Ostrawie, a więc tam gdzie skoncentrowany jest przemysł i potencjał naukowo-badawczy i gdzie wystąpić może największy głód informacji gospodarczej.

Dr V. Vinklarek mówi o innych barierach, barierach natury psychologicznej związanych z podejmowaniem kooperacji, nie tam gdzie rozpoczyna się nową produkcję, lecz tam, a takich przypadków jest przecież najwięcej, gdzie produkcja już „idzie", i to czasem od wielu lat:

„Niemal każdy zakład, który coś produkuje dziś, chciałby to robić i w przyszłości. Wszyscy są przeświadczeni, i kierownictwo i personel inżynieryjno-techniczny, i robotnicy, że to właśnie oni robią to „coś" najlepiej na świecie. Proszę przyjść i zakomunikować im, że od jutra będą wytwarzać tylko podzespoły. Konflikt gotowy. To są naprawdę trudne problemy polityczno-ekonomiczne. Aby je eliminować — współdziałanie nasze powinno ogarniać całą sferę reprodukcji".

Jeśli koordynować nie tylko wymianę, ale całość produkcji i fazy wcześniejsze — badania i inwestycje, to zniknie wiele barier, hamujących dziś drogę ścisłym związkom produkcyjnym, zniknie źródło konfliktów, o których mówił dr Vinklarek. A gdyby tak jeszcze uprościć procedurę podejmowania decyzji o kooperacji, procedurę odstręczającą mniej wytrwałych, a przede wszystkim mniej do idei kooperacji przekonanych, bo nie rozumiejących jej istoty. Trudno nawoływać do tej formy współpracy, dopóki partnerzy nie są przekonani o jej opłacalności. Dlatego kłopoty związane z liczeniem efektywności ekonomicznej nie sprzyjają, rzecz jasna, związkom produkcyjnym.

Jak widać trudności jest sporo. Warto o nich pamiętać, gdy myśli się o konieczności poszerzenia zakresu i skali kooperacji. Wielu z tych przeszkód nie da się usunąć od ręki, ale też żadnej nie należy mitologizować.

Współpraca gospodarcza między Polską i Czechosłowacją to nie tylko handel i współdziałanie w sferze produkcji. Na dobrą sprawę, gdzie nie spojrzeć, tam pojawiają się możliwości współpracy. Na przykład — budownictwo mieszkaniowe. Oba kraje posiadają w tej dziedzinie programy niesłychanie ambitne. Do 1990 roku przewiduje się wybudować w Polsce i Czechosłowacji łącznie około 10 milionów mieszkań. Aby je zbudować trzeba wpierw dostarczyć materiały, elementy prefabrykowane, odpowiednie gatunki stali, armaturę itp. Nawet bez wykształcenia ekonomicznego i dogłębnych analiz łatwo dojść do wniosku, że w wielu przypadkach taniej byłoby transportować niektóre materiały budowlane przez granicę, aniżeli wzdłuż granic do odległych od siebie miejsc leżących na terytorium tego samego kraju. Pamiętajmy, że polsko-czechosłowacka granica ma ponad tysiąc kilometrów długości.

Nie znają granic przemysłowe dymy i pyły, nie zna ich także płynący rzeką fenol. Dlatego też wspólnych działań obu krajów, szczególnie na terenach przygranicznych, wymaga sprawa ochrony naturalnego środowiska człowieka.

Na ostatniej XV sesji polsko-czechosłowackiego komitetu współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej sporo uwagi poświęcono problematyce rozwoju energetyki obu krajów. W następnej 5-latce CSRS planuje uruchomić moce energetyczne o ok. 5 tys. megawatów, my ponad 10 tys. megawatów. Taki gigantyczny program wymagać będzie masy nowoczesnych urządzeń, opracowań technologicznych. I my i nasi południowi sąsiedzi sporo w tej dziedzinie potrafimy. Oni są cenionym producentem wielu urządzeń energetycznych, my zyskaliśmy markę dobrego budowniczego elektrowni. Aż się prosi o współdziałanie. Na praskiej sesji postanowiono powołać mieszaną grupę roboczą, która zbadałaby techniczno-ekonomiczne warunki budowy przez nas na terytorium Czechosłowacji elektrowni o mocy 800-1000 MW.

Coraz poważniejszą pozycją na polskiej liście eksportowej, pozycją niezwykle atrakcyjną dla Czechosłowacji, borykającej się z brakiem siły roboczej, są nasze usługi budowlano-montażowe. Przewiduje się, że w okresie 1976-1980 ich wartość dosięgnie ćwierć miliarda rubli.

To tylko niektóre z bogatego wachlarza problemów współpracy między naszymi krajami, współpracy realizowanej czasem nie bez kłopotów, ale zawsze ku obopólnej korzyści.

Ostatnie lata charakteryzują się przyspieszeniem rytmu polsko-czechosłowackiej współpracy. Ciągle jednak sporo jest dziedzin, w których współdziałanie bratnich krajów nie odpowiada w pełni ani potrzebom, ani też obiektywnym możliwościom. A możliwości są olbrzymie. Dziś istnieją lepsze niż kiedykolwiek warunki, aby te możliwości wykorzystać.

RWPG

LEPIEJ GOSPODARZYĆ MATERIAŁAMI

CZESŁAW SKOWRONEK

Ostatnie lata przyniosły w większości krajów socjalistycznych wzrost zainteresowania sprawami doskonalenia zaopatrzenia materiałowo-technicznego i gospodarowania materiałami w ogóle. Wynika to z wielu istotnych przesłanek, głównie zaś z konieczności zapewnienia wzrostu efektywności produkcji materialnej.

Pogłębienie integracji gospodarczej krajów socjalistycznych, wymaga stałego szukania nowych metod i dróg rozszerzania i pogłębiania wzajemnej współpracy również i w tej dziedzinie. Pierwszym krokiem w tym kierunku było spotkanie kierowników centralnych organów do spraw gospodarki materiałowej krajów członków RWPG, które odbyło się w końcu listopada ub.r. w Moskwie.

Doświadczenia uzyskane w wielu krajach, dwustronna współpraca w niektórych dziedzinach gospodarki materiałowej, okresowe spotkania specjalistów na seminariach i sympozjach stworzyły dostateczne podstawy do tego, aby rozważyć możliwości i płaszczyzny wielostronnej współpracy krajów socjalistycznych w dziedzinie gospodarki materiałowej. Wspomniane spotkanie kierowników centralnych organów d/s zaopatrzenia określiło ważniejsze kierunki tej współpracy.

WYKORZYSTANIE ZASOBÓW MATERIAŁOWYCH. Wskazywano na potrzebę współpracy w dziedzinie unowocześnienia struktury zużycia materiałów, doskonalenia metodyki opracowania norm i normatywów zużycia materiałów, efektywności substytucji materiałów itp. Wiele krajów posiada w tej dziedzinie krajowe, kompleksowe programy zwiększenia stopnia wykorzystania zasobów materiałowych. Wymiana informacji oraz doświadczeń w ich opracowaniu i realizacji mogłaby się stać jedną z istotnych dźwigni szybszego postępu w tej sferze gospodarowania.

FUNKCJONOWANIE PROCESÓW ZAOPATRZENIA. Niektóre kraje socjalistyczne poważnie zaawansowały prace nad zastosowaniem elektronicznej techniki obliczeniowej do celów bilansowania materiałów, sterowania zaopatrzeniem w organizacjach handlowych i przemysłowych itp. Wymiana typowych pakietów programów mogłaby przyśpieszyć w sposób istotny zastosowanie ETO w sferze zaopatrzenia we wszystkich krajach RWPG.

GOSPODARKA MAGAZYNOWA. Współpraca w tej dziedzinie obejmuje opracowanie i wzajemną wymianę między krajami RWPG projektów typowych, nowoczesnych wysokozmechanizowanych magazynów i ich kompleksów, unifikację wyposażenia magazynów, rozszerzenie produkcji oraz specjalizacji krajów w tej dziedzinie. Ponadto włączono tu zagadnienia prac przeładunkowych, transportu bliskiego (tzw. wewnętrznego), zastosowania nowoczesnych rodzajów opakowań oraz rozszerzenia zastosowania jednostek ładunkowych w magazynowaniu i transporcie, w tym palet, pakietów oraz kontenerów. Wskazano na potrzebę zastosowania nowoczesnej techniki obliczeniowej w zarządzaniu magazynami.

GOSPODARKA ZAPASAMI. W tej sferze powstaje możliwość wymiany nadwyżek materiałowych, tak jak to ma dotychczas miejsce w wymianie nadwyżek towarowych przez organizacje handlu wewnętrznego poszczególnych krajów. Organizacja wymiany nadwyżek materiałowych pozwoliłaby na zagospodarowanie tych asortymentów, które w danym kraju w pewnych okresach występują w nadmiarze i uzyskanie asortymentów potrzebnych. Wymiana przez organizacje handlu zagranicznego jak do tej pory nie była podejmowana. Niezbędna jest tutaj bezpośrednia współpraca tych jednostek, które są zainteresowane taką wymianą, np. organizacji handlu zaopatrzeniowego.

ZAGOSPODAROWANIE SUROWCÓW WTÓRNYCH. Organy d/s zaopatrzenia w większości krajów socjalistycznych nadzorują organizacje gospodarcze, zajmujące się skupem i przerobem surowców wtórnych. Z tego też względu ta płaszczyzna współpracy może okazać się szczególnie efektywna. Chodzi tu w szczególności o nowe technologie zagospodarowania surowców wtórnych.

KSZTAŁCENIE KADR. Stale rozszerza się wachlarz zawodów i specjalności niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania gospodarki materiałowej. Związane to jest przede wszystkim z wprowadzeniem postępu technicznego i z stosowaniem nowoczesnych metod gospodarowania. Z tych też względów powstaje problem odpowiedniego przygotowania kadr oraz stałego podnoszenia ich kwalifikacji. Niezbędna jest wzajemna wymiana informacji i doświadczeń poszczególnych krajów, programów nauczania, nowoczesnych metod i środków kształcenia oraz szkolenia.

Przedstawione powyżej kierunki współpracy zostały przyjęte jako podstawa dalszych konkretnych prac i wielostronnych uzgodnień. Narada przyjęła również propozycje dotyczące powołania stałego organu RWPG d/s współpracy w dziedzinie gospodarki materiałowej.

SZWEDZKI NOTATNIK

PRZEZ BAŁTYCKĄ MIEDZĘ

LECH FROELICH

CIEMNYM rankiem budzi mnie szelest wrzucanych w szczelinę drzwi gazet i reklamowych druków. Uchylam w oknach listewki żaluzji, ranek jest ciemny, światła uliczne płoną — jednak od samego rana manewruje na ulicy żółto-czarny minispychacz. Oczyszcza ze śniegu jezdnie, chodniki i przejścia, buduje śnieżne pryzmy. Jego operator pracuje 9 godzin z godzinną przerwą obiadową. Nie spostrzegłem, aby z koleżkami grzał się w pakamerach. W prasie nie spotkałem artykułu na temat potrzeby oczyszczania ze śniegu jezdni i chodników. Autobus, którym dojeżdżam do centrum miasta, kursuje zgodnie z rozkładem. Żeby nie czekać na mrozie mogę nań wyjść według zegarka.

Wiele ostatnio u nas w Polsce mówimy na temat poziomu życia. Ale poziom życia zależy wprost od jakości pracy, jest funkcją nie tylko ekonomicznych wskaźników rejestrowanych beznamiętnie przez statystykę. W Szwecji żyje się łatwiej głównie dlatego, że stosunek do przyjętych obowiązków zawodowych jest poważny, jest serio.

Świadomość wysokiej jakości własnej pracy rzutuje bezpośrednio na opinię o jakości własnych wyrobów. U przeciętnego Szweda głęboko ugruntowane jest przeświadczenie, że szwedzki wyrób jest jakościowo lepszy od innego analogicznego towaru. Znajduje to odbicie w cenach — wyroby szwedzkie są droższe od innych importowanych.

W wielkim supersamie, przy zupełnie podrzędnej uliczce, gdzie się aprowizuję, klient ma bezpośredni kontakt z towarami: może je brać, dotykać, oceniać. Obsługa sklepowa nie wykazuje natrętnej podejrzliwości. Zwracają moją uwagę barwne, świetnie opracowane graficznie i konstrukcyjnie opakowania. Towaru niedbale opakowanego nie sprzeda się — bo to świadczy o lekceważeniu swojej pracy przez wytwórcę i o lekceważeniu klienta.

Szukam wśród wielu towarów wyłożonych na półkach tych ze znakiem „made in Poland". Znalazłem były to dżemy owocowe, mielona szynka i emaliowane garnki. Jak na sąsiadów, tylko przez morze, niewiele.

Jak kształtowały się potrzeby importowe Szwecji w ubiegłym dziesięcioleciu, i jak na tym tle przedstawiał się eksport z Polski?

W ostatnich latach dynamika obrotów polsko-szwedzkich wykazuje niezwykłe ożywienie — wskaźniki procentowe są tu bardzo wysokie. Import dóbr materialnych, licencji i usług ze Szwecji do Polski wykazuje jednak tempo wzrostu znacznie wyższe od importu szwedzkiego z Polski. Spójrzmy jak to wygląda w liczbach (mln zł dewizowych, dla lat 1973 i 1974 wielkości przewidywane).

	Eksport Polski do Szwecji	Import Polski ze Szwecji
1970	207,5	150,8
1972	243,6	371,7
1973	312	600—700
1974	400	1000

Obserwujemy więc stosunkowo wysoką dynamikę polskiego eksportu, która w kolejnych 3-ch latach 1972 — 1973 — 1974 wykazuje roczne przyrosty 16,9 proc., 28,1 proc. i 30,8 proc. Obroty handlowe polsko-szwedzkie przekroczyły w ubiegłym roku 1,4 mld zł dewiz. i w globalnych obrotach szwedzkiego handlu zagranicznego ich udział wyniósł 1,2 proc. (w roku 1970 tylko 0,8 proc.), zaś w globalnych obrotach polskiego handlu zagranicznego 1,7 proc. (w roku 1970 — 1,5 proc.).

Podstawową rolę w imporcie polskim ze Szwecji mają zakupy maszyn, urządzeń i instalacji przemysłowych, obiekty budowlane, dostawy rudy. Zgodnie z wieloletnią umową w latach 1970 — 1980 Polska otrzyma 17 mln ton szwedzkiej rudy wysokoprocentowej i kraj ten wysunie się na pozycję pierwszego dostawcy rudy spośród krajów kapitalistycznych.

Dynamika polskiego importu ze Szwecji jest — jak widać znacznie wyższa od tempa rozwoju eksportu. Tak więc o ile można wyrazić zadowolenie z ogólnego ożywienia obrotów — dysproporcja między wskaźnikami eksportu a importu nakazuje myśleć o drogach jej zmniejszenia poprzez intensyfikację polskiego eksportu do Szwecji. Strona szwedzka powinna być w tym również zainteresowana.

Dominującą rolę w naszym eksporcie zajmują surowce i półprodukty, a stosunkowo niewielki udział stanowią wysoko przetworzone artykuły przemysłowe. Tak więc w ogólnej wartości polskich dostaw do Szwecji węgiel i koks, walcówka i blachy, cynk, oleje napędowe, kamień budowlany i żwir, stanowią ok. 50 proc., siarka i inne chemikalia ok. 12 proc., statki, obrabiarki, maszyny i urządzenia ok. 14 proc., meble 7,5 proc., tekstylia — 5 proc. Na dalszej pozycji widnieją artykuły spożywcze, narzędzia, obuwie, artykuły sportowe i zabawki.

Nowymi pozycjami na liście eksportowej są: samochody Fiat, traktory Ursus, kombajny Bizon, miedź, produkty chemiczne. Szczególne perspektywy rysują się przed kooperacją w przemyśle stoczniowym, motoryzacyjnym, w energetyce, przemyśle wyrobów precyzyjnych, w spożywczym, drzewnym. W 1972 roku polskie dostawy kooperacyjne wyniosły 3,3 mln zł dewiz., w ubiegłym 10,6 mln zł, ale nadal stanowi to niewielki ułamek naszego eksportu.

Czy i w jakich dziedzinach istnieją najbardziej realne możliwości aktywizacji polskiego eksportu? — pytam naszego Radcę Handlowego w Sztokholmie p. KONSTANTEGO ŚWITAŁĘ. W odpowiedzi usłyszałem:

— *Najpierw dwie uwagi ogólne. Pierwsza dotyczy solidności i rytmiczności w wywiązywaniu się z zobowiązań. Szwedzcy partnerzy przywykli do niezmiernie solidnego wywiązywania się z umów handlowych i każde naruszenie podpisanego kontraktu i warunków dostaw psuje nam od razu opinię. Nie możemy więc na tym rynku podpisywać umów, co do których istnieje choćby cień wątpliwości, że nie potrafimy w stu procentach się wywiązać.*

Uwaga druga dotyczy ogólnej koniunktury: sytuacja jest obecnie taka, że mamy więcej ofert i możliwości sprzedaży niż towaru. Musimy „na siłę wyciągać" towar od krajowych producentów (nieraz bezskutecznie), zamiast tego, by to oni dobijali się o wejście ze swymi wyrobami na ten rynek.

A teraz konkretnie. Istnieje zainteresowanie polskim przemysłem okrętowym. Moglibyśmy sprzedawać do Szwecji statki, gdyby nasze stocznie miały większą zdolność produkcyjną. To samo dotyczy wyposażenia okrętowego. Kryzys energetyczny, a w szczególności sytuacja na rynku ropy, zwróciła uwagę na znaczenie węgla. Dyskutuje się tu o potrzebie odbudowy energetyki węglowej w związku z czym rysują się możliwości eksportu polskiego węgla energetycznego. W zakresie artykułów spożywczych moglibyśmy sprzedawać więcej cukru, a także... mięsa końskiego, gdyż sytuacja na światowym rynku mięsnym rehabilituje koninę.

Już obecnie, choć na skalę stosunkowo niewielką istnieją powiązania kooperacyjne między przedsiębiorstwami polskimi i szwedzkimi. Dostarczamy komponenty do produkcji samochodów osobowych i ciężarowych Volvo, dla koncernu STAL-LAVAL, dostarczamy łopatki turbin i elementy obudowy, dla ALFA-LAVAL części składowe dojarek, separatorów, rurociągów mlecznych, dla SKF-MALCUS — szlifierki bezkłowe. Rozwój tych powiązań, zwiększenie dostaw kooperacyjnych, poszerzenie ich asortymentu, nawiązywanie kontaktów z innymi firmami szwedzkimi — jest możliwe i potrzebne.

Szczególnie interesujące wydają się jednak nowe inicjatywy mające charakter długofalowych powiązań gospodarczych, wiążące się niejednokrotnie z inwestycjami. VOLVO proponuje współpracę z Lubelską FSC w zakresie koprodukcji samochodów dostawczych, a ze Starachowicką FSC w zakresie samochodów ciężkich dużej ładowności. W myśl tych sugestii import szwedzkich silników opłacany byłby m. in. eksportem gotowych samochodów dostawczych. Strona szwedzka proponuje też budowę w Polsce fabryki płyt wiórowych (surowiec meblarski) przy czym koszty inwestycji mogłyby być płacone dostawami tych produktów. Podobne propozycje dotyczą fabryki płyt gipsowych, fabryki suszu warzywnego zlokalizowanej w rejonie nabrzeżnym z ukierunkowaniem eksportu na rynek skandynawski. Istniejący eksport polskiej siarki pragnie się rozwinąć i zmodernizować przez budowę morskiego terminalu przyjmującego statki — tankowce do przewozu płynnej siarki.

O rosnącym zainteresowaniu naszym krajem świadczy też impreza, która zdobyła już sobie pewne tradycje — Tydzień Polski w MALMOE. Pozwala on na prezentację polskich osiągnięć gospodarczych, kulturalnych, naukowych i technicznych.

W otwarciu tygodnia polskiego wziął udział minister Handlu Zagranicznego T. OLECHOWSKI, który udzielił okolicznościowego wywiadu gazecie SVENSKA DAGBLADET. Jedna z kwestii podjętych w wywiadzie wydaje się szczególnie interesująca i warta przytoczenia.

Na pytanie: z czego w kontaktach gospodarczych ze Szwecją Polska jest najbardziej zadowolona, a z czego niezadowolona i czego strona polska oczekuje w swoich stosunkach ze Szwecją w latach najbliższych — minister odpowiedział:

„Myślę, że przyspieszenie dynamiki rozwoju wzajemnych obrotów w ostatnich latach też można uznać za fakt optymistyczny, potwierdzający zarówno te możliwości, jak i wzrost zainteresowania obu stron. Jest to jednak częściowy sukces, ponieważ odnosi się głównie do szybko wzrastającego importu polskiego ze Szwecji. W roku 1972 Polska stała się głównym odbiorcą szwedzkich towarów wśród krajów socjalistycznych. Jesteśmy zainteresowani dalszym wzrostem importu towarów szwedzkich tym bardziej, że kraj nasz rozwija się bardzo dynamicznie, jest chłonnym rynkiem zbytu. Natomiast dynamika rozwoju polskiego eksportu jest moim zdaniem niewystarczająca chociażby z uwagi na fakt, że w ostatnim czasie Polska oferta eksportowa znacznie się rozszerzyła i unowocześniła. Dlatego też myślę, że możemy i powinniśmy wykorzystując w pełni dotychczasowe rezerwy wymiany towarowej szukać nowych możliwości rozwoju i pogłębiania takich form współpracy, które stanowić będą trwały element stałego i dynamicznego rozwoju, wzajemnej współpracy gospodarczej i wymiany towarowej. Do takich form zaliczyłbym przede wszystkim pogłębienie dotychczasowych i rozwój nowych związków kooperacyjnych.

W całokształcie wymiany towarowej ze Szwecją nie możemy nie dostrzegać jednak tych spraw, z których jesteśmy niezadowoleni i które hamują rozwój tej wymiany. Chodzi tu przede wszystkim o to, że około 30 procent polskiego eksportu na rynek szwedzki poddawane jest ograniczeniom ilościowym. Z przykrością muszę przyznać, że właśnie Szwecja, która podobnie jak Polska jest członkiem GATT, stosuje stosunkowo największy zakres ograniczeń przy imporcie z Polski w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej. Dla przykładu ograniczenia francuskie na import towarów z Polski obejmują ok. 4 proc. naszego eksportu, we Włoszech 10 proc. w krajach Beneluksu ok. 12 proc. Dlatego też oczekujemy, że zgodnie z umową wieloletnią strona szwedzka zniesie ten zakres ograniczeń do końca 1974 roku.

Mówiąc o przyszłości nie należałoby też nie doceniać możliwości i warunków, jakie istnieją dla nawiązania w miarę szerokiego rozwoju różnorodnych form współpracy i kontaktów między południowymi regionami Szwecji i nadmorskimi województwami Polski. Przyniosłoby to nie tylko korzyści ekonomiczne dla tych regionów, ale przyczyniłoby się z pewnością do dalszego rozwoju przyjacielskich stosunków między obu narodami".

z najnowszej historii

PO POWROCIE DO KRAJU

ZYGMUNT KARPIŃSKI

Przedstawiamy drugi fragment ostatniego rozdziału pasjonującej książki Zygmunta Karpińskiego pt.: „O Wielkopolsce, złocie i dalekich podróżach" wydanej w 1971 r. przez PIW. Pierwszą część wspomnień Z. Karpińskiego zamieściliśmy w poprzednim numerze.

POZA omówionymi krajowymi zagadnieniami likwidacyjnymi Banku Polskiego główny zakres moich prac i obowiązków obejmował sprawy zagraniczne, a więc nadal problemy zwolnienia, a następnie zużytkowania złota oraz sprawy związane z przynależnością Polski do dwóch waszyngtońskich międzynarodowych instytucji finansowych. Załatwienie tych spraw wymagało znów licznych wyjazdów za granicę. W sprawie zwolnienia złota w Stanach Zjednoczonych odbywałem jeszcze w końcu 1946 roku oraz w początku 1947 szereg konferencji w Waszyngtonie, aby zaspokoić formalne wymagania, od których spełnienia władze amerykańskie uzależniały ostateczne wydanie certyfikacji upoważniającej do dysponowania złotem. Wśród szeregu wymaganych dokumentów przedstawiłem odpowiednio zaświadczone stwierdzenie, iż nowelizacja dekretu o Narodowym Banku Polskim przywróciła Bankowi Polskiemu prawo dokonywania czynności bankowych. Aczkolwiek nowela ta nie przywracała przywileju emisyjnego, nie stanowiło to już dalszej przeszkody i ostatecznie po półtorarocznych zabiegach wymagane certification zostało udzielone.

W Anglii odzyskanie prawa dysponowania złotem trwało dłużej. Przytoczona wyżej umowa polsko-angielska doczekała się bowiem ratyfikacji ze strony angielskiej dopiero w czerwcu 1947 roku. Trzeci duży depozyt złota — w Kanadzie — został zwolniony podczas mojej bytności w Ottawie w lutym 1947 r. Wreszcie czwarty — i ostatni — zagraniczny depozyt złota, a mianowicie depozyt w Rumunii, był przedmiotem starań o zwolnienie podczas moich podróży za granicę. Okazało się, że 51 skrzynek, zawierających sztaby złota wartości około 3 milionów dolarów, a złożonych do depozytu w Bukareszcie w roku 1939, spoczywały przez cały okres okupacji niemieckiej w stanie nienaruszonym w skarbcach Banku Rumuńskiego. Rząd i Bank Rumuński wyraziły w zasadzie gotowość wydania skrzynek „prawowitemu właścicielowi"; co do tego jednak, kogo należy uważać za właściciela uprawnionego do odebrania skrzynek, nasunęły się im pewne wątpliwości, skoro tytuł własności tych skrzynek został w roku 1940 przelany na amerykańską spółkę. Zażądali przeto zniesienia aresztu nałożonego na aktywa rumuńskie w bankach amerykańskich. Odpowiednią procedurę omawiałem więc z prawnikami amerykańskimi. Ostatecznie sprawa znalazła rozwiązanie w toku rokowań gospodarczych polsko-rumuńskich w lecie 1947 roku w Bukareszcie. Skrzynki ze złotem zostały zwolnione i wydane przedstawicielom Banku Polskiego, którzy je przywieźli do Warszawy na dwu samolotach wojskowych, wysłanych w tym celu specjalnie do Bukaresztu. Bank spowodował oczywiście wycofanie procesu wytoczonego przeciw Bankowi Rumuńskiemu w Ameryce.

Wobec załatwienia tej sprawy Bank Polski odzyskał ostatnią część swego złota wywiezionego w roku 1939 z kraju. Cały zapas odzyskany po przezwyciężeniu tak licznych przeszkód został uszczuplony jedynie przez część wydaną Anglikom w myśl przytoczonego układu międzyrządowego.

Po odzyskaniu nieskrępowanej możliwości dysponowania złotem, przedmiotem dalszych rozważań stały się dwie sprawy, przy których wykonywaniu przypadł mi aktywny udział. Były to: przeznaczenie i zużytkowanie uratowanego złota oraz sposób rozliczenia za nie między Bankiem Polskim a rządem lub Narodowym Bankiem Polskim.

Na posiedzeniu, odbytym 31 grudnia 1946 roku Krajowa Rada Narodowa oraz rząd powzięli uchwałę o stopniowym zużytkowaniu złota na potrzeby kraju, co tegoż dnia prezes Drożniak podał do wiadomości dyrekcji Banku Polskiego celem przygotowania się do wykonania tej decyzji. Wybranie najkorzystniejszego sposobu spieniężenia złota nasuwało różne możliwości na tle warunków, jakie się wytworzyły na głównych zachodnich rynkach pieniężnych. Cena złota na tych rynkach była wówczas wyższa od ustawowych parytetów i szeroko było rozpowszechnione przekonanie, że cena ta może dalej wzrastać i że również zmiana parytetu dolara, czyli podwyższenie ceny złota, jest możliwe czy nawet prawdopodobne. W tych warunkach liczne dyskusje prowadzone w Ministerstwie Skarbu i w obu bankach doprowadziły do wniosku, że należałoby odsunąć ewentualną sprzedaż złota, a na razie zbadać możliwości uzyskania w Stanach Zjednoczonych kredytu dolarowego zabezpieczonego zastawem złota. W tym celu z początkiem 1947 roku zostałem wydelegowany do Nowego Jorku dla przeprowadzenia rozmów z bankami amerykańskimi. Cywilna komunikacja lotnicza między Warszawą a Zachodem wówczas jeszcze nie istniała, korzystałem przeto — podobnie jak inni delegaci wysłani przez MSZ — z samolotu ambasady brytyjskiej. Ze względu na silne mrozy i złe warunki atmosferyczne odlot był przez kilka dni odraczany, jednak ostatecznie po spędzeniu nocy na brytyjskim lotnisku pod Berlinem doleciałem do Londynu, skąd już bez większych trudności mogłem po paru dniach przelecieć przez Atlantyk.

W Ameryce rozpocząłem rozmowy z dwoma bankami, nie wiedząc z góry, u którego będę mógł uzyskać korzystniejsze warunki; negocjowałem równocześnie z nowojorskim bankiem federalnym oraz prywatnym Bankers Trust Company. Pertraktacje natrafiały na coraz to nowe trudności; częściowo były one natury politycznej: banki musiały zapewnić sobie zgodę Departamentu Stanu, którego stanowisko wobec nowego układu stosunków w Polsce było nie wyjaśnione i wyczekujące; poza tym uregulowanie nieszczęśliwej „sprawy zaświadczenia", o której wyżej wspomniałem, wymagało nowej dokumentacji. Inne trudności powstawały na skutek przepisów amerykańskich zakazujących bankom prywatnym nie tylko posiadania złota na obszarze Stanów Zjednoczonych, ale nawet przyjmowania go w zastaw. Wypłynęła przeto koncepcja, aby pożyczka została udzielona przez Bankers Trust Company przy zastawie złota złożonego na imię tego Banku w Kanadzie. Dla ewentualnego wyjaśnienia sprawy musiałem udać się do Ottawy, gdzie od gubernatora Bank of Canada, Towersa, którego znałem z licznych uprzednich spotkań, uzyskałem potrzebne ułatwienia.

W toku pertraktacji z nowojorskim bankiem federalnym i Zarządem Rezerwy Federalnej w Waszyngtonie spotkałem się z życzliwym stanowiskiem gubernatora M. S. Szymczaka, z którym — jak już wyżej wspomniałem — w czasie trzyletniego pobytu w Ameryce podczas wojny utrzymywałem bliskie stosunki, korzystając nieraz z cennych dla mnie wskazówek i opinii. Sądzę, że jego poparciu należy w dużym stopniu zawdzięczać, iż zdołałem uzyskać, a następnie parokrotnie prolongować pożyczki dolarowe dla Banku Polskiego na warunkach odbiegających pod względem długości trwania pożyczki od zasad normalnie praktykowanych przez Bank Federalny.

W wyniku mozolnych pertraktacji z tymi dwoma bankami udało mi się doprowadzić do pomyślnego rezultatu i uzyskać dwa kredyty zabezpieczone złotem Banku Polskiego:

1. W Bankers Trust Company w wysokości 31 mln dolarów na okres dwu lat przy oprocentowaniu 1,5 procent w stosunku rocznym; kredyt ten zabezpieczony depozytem złota w Kanadzie został później prolongowany na dalsze dwa lata, to jest do kwietnia 1951 roku, przy nieco podwyższonej stopie procentowej;

2. W Federal Reserve Bank of New York na sumę 20 milionów dolarów podwyższoną później do 26,5 milionów przy oprocentowaniu podług urzędowej stopy tego banku wynoszącej początkowo jeden procent, a później jeden i pół procent.

Jak widać, warunki procentowe wobec ówczesnej dużej płynności rynku nowojorskiego były nader korzystne. Kredyt w Banku Federalnym — aczkolwiek tańszy — miał tę niedogodną stronę, że musiał być co trzy miesiące odnawiany, na co jednakże Bank Federalny wyrażał zgodę aż do początku roku 1947 — wkrótce po zakończeniu dostaw UNRRA, które przez dwa lata przyczyniły się do zagospodarowania kraju.

Przewidywanie potrzeb nie było wówczas jeszcze ujęte w formalne plany, a były one periodycznie ustalane na konferencjach odbywających się pod przewodnictwem ministra Hilarego Minca. Decydowano tam o wysokości sum, jakie winny być zmobilizowane w najbliższym czasie, przy czym pozostawiono do uznania banków, w jakim stopniu należy dokonywać sprzedaży złota, a w jakim wykorzystywać przyznane kredyty dolarowe. Sprzedaż złota była z dużą umiejętnością dokonywana przez kierownika ówczesnego wydziału zagranicznego NBP Tadeusza Mierzyńskiego.

Dolary uzyskiwane przez Bank Polski ze sprzedaży złota oraz wykorzystywania kredytów były przekazywane na rachunki NBP. W tych manipulacjach złotem i dolarami ważny był jeden problem, mianowicie ustalenie odpowiedniego sposobu rozliczeń między obu bankami oraz skarbem państwa. Pragnąc znaleźć rozwiązanie zbliżone pod względem prawnym do wymagań statutu Banku Polskiego, jak i zasad budżetowania, postanowiono płacić Bankowi Polskiemu za skupione od niego wartości dolarowymi biletami skarbowymi, w tym celu wydano specjalny dekret z 11 kwietnia 1947 roku upoważniający do emisji tych biletów w wysokości 70 milionów dolarów, to jest w przybliżeniu do posiadanego przez Bank Polski zapasu złota. Ogłoszeniu tego dekretu w „Dzienniku Ustaw" nie towarzyszył żaden komentarz wyjaśniający przeznaczenie biletu. Znalazły się one stopniowo wśród aktywów Banku Polskiego na miejsce posiadanego uprzednio złota i zostały rozliczone przy ostatecznej likwidacji Banku.

O ile zasada przeznaczenia złota na potrzeby zniszczonego przez wojnę kraju nie mogła budzić wątpliwości, to sposób przeliczenia korzystnie na bilansie Banku jako odrębnej spółki akcyjnej. Znalazło to wyraz w zastosowaniu do Banku zasad dekretu z 27 lipca 1949 roku „o zaciąganiu nowych i określaniu wysokości nie umorzonych zobowiązań pieniężnych" oraz dekretu o reformie walutowej z 28 października 1950 roku. W dniu tym nastąpiło nakazane przez ministerstwo rolnicze, w wyniku którego należność Banku z tytułu posiadanych biletów skarbowych zostały przeliczone z dolarów na złote według przedwojennego parytetu (co odpowiadało kursowi 5,28 zł za jednego dolara), po czym uzyskana suma dawnych złotych uległa przeliczeniu na nowe złote, zgodnie z dekretem w stosunku 100 : 3. Jako rezultat tych przeliczeń Bank uzyskał w zamian za 70 milionów dolarów 11,8 milionów złotych w nowej walucie. Od reformy walutowej złote i wartości dewizowe przestały figurować w bilansie Banku, co miało zasadnicze następstwo dla sporządzenia jego bilansu likwidacyjnego.

Z zakresu spraw likwidacyjnych wspomnę jeszcze o jednej. W okresie przygotowań do mającej nastąpić reformy pieniężnej powstało pytanie, czy na dokonanie wymiany nie można by zużyć biletów przygotowanych przez Bank Polski za granicą. Wypowiadałem się za taką możliwością ze względu na doskonałe techniczne wykonanie biletów oraz ze względu na to, że były one do natychmiastowej dyspozycji bez konieczności ponoszenia dodatkowych znacznych kosztów nowej produkcji, która ponadto wymagałaby dłuższego okresu czasu. Niezgodność eminenta (NBP) z podpisem BP na biletach znajdowała — jak przypomniałem — precedens w historii bankowości polskiej: w roku 1924 powstający wówczas Bank Polski wykorzystał — w podobnych okolicznościach — zapas biletów wykonanych już w roku 1919 i noszący podpis osób, które nie wchodziły w skład Banku Polskiego w roku 1924. Wydawało mi się, że prezes Drożniak przychylał się początkowo do tego poglądu, ostatecznie jednak zapadła decyzja poniesienia koniecznych wydatków dewizowych i zamówienia w zagranicznych wytwórniach potrzebnych dla dokonania reformy znaków pieniężnych. Cały zapas biletów Banku Polskiego został jako bezużyteczny zniszczony w roku 1951, w skarbcu emisyjnym NBP pozostały jedynie wzory tych biletów.

Gdy na skutek omówionych wyżej przeliczeń majątek Banku uległ znacznemu uszczupleniu, a złoto przeszło do Narodowego Banku Polskiego, już nic nie stało na przeszkodzie do dokonania formalnej likwidacji Banku. Decyzją z 7 stycznia 1952 roku, ogłoszoną w „Monitorze Polskim" minister skarbu uznał Bank Polski za zlikwidowany, i to na podstawie artykułu 13 dekretu o zasadach i trybie likwidacji niektórych przedsiębiorstw bankowych. Powołany artykuł opiewał, że „w razie gdy okaże się, iż majątek przedsiębiorstwa bankowego, postawionego w stan likwidacji, wystarczy najwyżej na pokrycie kosztów likwidacji, minister finansów może uznać przedsiębiorstwo za zlikwidowane bez przeprowadzenia postępowania likwidacyjnego". W tych warunkach wezwanie wierzycieli Banku (do którego należało zaliczyć również posiadaczy biletów Banku) do zgłoszenia swych pretensji stało się zbędne, skoro nie istniała masa likwidacyjna, która mogłaby być rozdzielona na rzecz wierzycieli lub akcjonariuszy Banku.

W ten sposób przestała istnieć zasłużona instytucja, która w okresie międzywojennym sumiennie i umiejętnie prowadziła politykę pieniężną ku pożytkowi gospodarstwa krajowego, a podczas wojny zdołała uratować zapasy złota polskiego od tylu licznych grożących mu niebezpieczeństw.

Dla mnie osobiście, po przeszło dwudziestu latach ścisłego związania z całą działalnością Banku, asystowanie przy jego likwidacji zaliczam do najprzykrzejszych w mym życiu obowiązków. Sam fakt zlikwidowania przedwojennej instytucji emisyjnej był oczywiście w zmienionych warunkach nowego ustroju politycznego i gospodarczego nieodzowną koniecznością, jednak sposób jej przeprowadzenia odczułem bardzo boleśnie.

Pewnej rekompensaty za przykrości owego okresu doznałem gdy w zmienionych warunkach politycznych zostałem w roku 1959 — z okazji czterdziestolecia pracy w bankowości emisyjnej — zaszczyconv wysokim odznaczeniem państwowym.

aktualności

PODSUMOWANIE BUDŻETU W 1973 R.

Wstępne podsumowanie dochodów budżetu państwa wykazało, że tempo ich wzrostu uległo przyspieszeniu (z ok. 9 proc. w 1972 r. do 11 proc. w 1973 r.) i przekroczyło założenia planu. Stosunkowo niewielkie było jednak tempo wzrostu wpłat z przedsiębiorstw i innych jednostek gospodarczych (4,6 proc.), w związku z pozostawieniem większych środków w dyspozycji przedsiębiorstw oraz spadkiem wpływów z handlu zagranicznego (ok. 3 proc.) w wyniku wzrostu cen towarów importowanych. O przyspieszeniu tempa wzrostu dochodów budżetowych zadecydował więc głównie wpływ z instytucji finansowych i ubezpieczeniowych (w związku ze zmianami stawek oprocentowania składek ubezpieczeniowych), oraz wzrost wpływów od administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości (w związku ze zmianami opłat administracyjnych oraz zmianami wymiaru kar i grzywien).

Wraz z przyspieszeniem tempa wzrostu dochodów budżetowych przyspieszeniu uległo w 1973 r. tempo wzrostu wydatków do 11 proc. Związane to było przede wszystkim ze wzrostem wydatków na finansowanie handlu zagranicznego (o ok. 50 proc.), rolnictwa (o 50 proc.) i budownictwa (o 20 proc.) oraz nauki (ok. 32 proc.), oświaty i wychowania (o 15 proc.) i ochrony zdrowia (o 17,5 proc.).

Wygospodarowana w wyniku przedstawionego ukształtowania dochodów i wydatków budżetowych nadwyżka wyniosła w 1973 r. 7,7 mld zł z czego 7,3 mld zł przypada na budżety terenowe.

Z nadwyżki tej ok. 1,5 mld zł przeznaczyć będą one musiały na zwrot nie wykorzystanych dotacji celowych i na fundusz zasadniczy. Oznacza to, że rady narodowe dysponują w 1974 roku podobną kwotą nadwyżek budżetowych jaką przeznaczyły na dofinansowanie realizowanych przez siebie zadań w budżecie 1973 r. (ok. 6 mld zł). (Sb)

WYKORZYSTANIE CZASU PRACY W PRZEMYŚLE

W roku 1973 w porównaniu z r. 1972 nastąpiło nieznaczne obniżenie wykorzystania czasu pracy robotników w przemyśle uspołecznionym. Po wyeliminowaniu urlopów wypoczynkowych robotniko-godziny przepracowane stanowiły 90,8 proc. nominalnego czasu pracy (w r. 1972 91,3 proc.). Ten spadek został wywołany głównie przez wzrost urlopów macierzyńskich (z 0,7 proc. do 0,9 proc. nominalnego czasu pracy) oraz absencji chorobowej (z 5,9 proc. do 6,2 proc.). Przestoje spowodowały stratę rzędu 0,3 proc. nominalnego czasu pracy, zwolenienie do prac społecznych 0,2 proc., absencja usprawiedliwiona 0,3 proc.

Urlopy wypoczynkowe stanowiły w 1973 r. 7,2 proc. czasu pracy (w r. 1972 — 7,0 proc.). Sech.

STRUKTURA PRZYROSTU ZATRUDNIENIA W PRZEMYŚLE

W roku 1973 przeciętne zatrudnienie w przemyśle uspołecznionym wzrosło o 121,5 tys. osób, tj. o 2,8 proc. Warto jednak nieco bliżej zanalizować te liczby, gdyż przyrost ten nie był równomierny w poszczególnych grupach pracowników.

Otóż w przedsiębiorstwach i zakładach przemysłowych zatrudnienie wzrosło o 122,4 tys. osób, natomiast w zjednoczeniach i jednostkach równorzędnych spadło o 0,9 tys. osób, tj. o 3,4 proc.

Przyrost zatrudnienia w przedsiębiorstwach przedstawiał się następująco:

pracownicy umysłowi — 5,1 proc.
pracownicy grupy przemysłowej i rozwojowej — 2,7 proc.
w tym:
robotnicy — 2,1 proc.
pracownicy inżynieryjno-techniczni — 4,8 proc.
pracownicy administracyjni — 5,5 proc.
pracownicy grupy nieprzemysłowej — 7,4 proc.

Na 100 robotników grupy przemysłowej i rozwojowej przypadało w 1973 r. 14 pracowników inżynieryjno-technicznych i 8 pracowników administracyjno-biurowych. Sech.

DOCHODY LUDNOŚCI W I KWARTALE

Wstępne szacunki wskazują, że tempo wzrostu przychodów pieniężnych ludności w I kw. br. będzie znacznie wyższe niż to zakładano przy konstrukcji planu rocznego (o ponad 17 proc. w ujęciu netto, tj. po potrąceniu podatków i innych płatności obowiązkowych). Jest to głównie wynikiem szczególnie szybkiego tempa wzrostu przychodów netto pracowników gospodarki uspołecznionej (ponad 22 proc.), głównie w związku z wprowadzeniem w miejsce funduszu zakładowego oraz funduszu za osiągnięcia techniczne i ekonomiczne — zakładowego funduszu nagród, z którego wypłaty w 90 proc. przypadają na I kwartał. W poprzednich natomiast latach znaczna część tych wypłat przypadała na II kwartał.

Nie można jednak zakładać, że przyspieszenie wypłat związane z wprowadzeniem zakładowego funduszu nagród obniży tempo wzrostu przychodów pieniężnych ludności w II kwartale. Wówczas bowiem wejdą już szerszym frontem wypłaty z tytułu realizacji programu regulacji płac. (Sb)

ZANIEDBANIA W GOSPODARCE PRZEDSIĘBIORSTW BUDOWLANO-MONTAŻOWYCH

Na początku br. zanotowano poważne zakłócenia w kształtowaniu relacji ekonomicznych niektórych przedsiębiorstw budowlano-montażowych planu terenowego. Zwraca zwłaszcza uwagę spadek obrotu globalnego w przeliczeniu na jednego zatrudnionego w przedsiębiorstwach woj. bydgoskiego, koszalińskiego i lubelskiego oraz oparcie całego przyrostu obrotu globalnego na wzroście zatrudnienia. W przedsiębiorstwach zlokalizowanych w tych województwach wystąpiło też szczególnie wysokie opłacenie przyrostu obrotu globalnego. Przyrost osobowego funduszu płac na 1 proc. wzrostu obrotu globalnego wynosił bowiem 3,3 proc., w woj. bydgoskim, 2,8 proc. w koszalińskim, 3,5 proc. w lubelskim. Rekord pobiły jednak pod tym względem przedsiębiorstwa woj. kieleckiego (ok. 5 proc.).

Okazuje się więc, że w niektórych przedsiębiorstwach budowlanych konieczna jest natychmiastowa weryfikacja stylu pracy. Występują tam bowiem szczególnie poważne zaniedbania organizacyjne, z reguły pogarszające wyniki pracy na początku roku. (Sb)

NIEDOCENIANE PSZCZOŁY

Badania naukowe wykazują, że wzrost plonów roślin uprawnych, w wyniku zapylenia przez pszczoły wielokrotnie przewyższa wartość wyprodukowanego miodu i wosku. Rola pszczół jest tym większa, że w miarę postępu chemizacji rolnictwa gwałtownie maleje liczba innych owadów zapylających rośliny nektarodajne. W sadownictwie udział pszczół w zapylaniu kwiatów wynosi około 83—88 proc.

Wprawdzie szacuje się, że mamy w kraju możliwości podwojenia produkcji miodu (do około 25 tys. ton rocznie), ale mimo bezspornych korzyści pszczelarstwo przeżywa zastój. Liczba pasiek od kilku lat utrzymuje się na tym samym poziomie, niska jest wydajność miodu z pnia. Zaledwie 1 proc. pasiek można uznać za towarowe (ponad 40 uli), zaś aż 84 proc. to pasieki małe, mające po 10 pni. Na skutek chemizacji rolnictwa zmniejszają się zasoby roślin nektarodajnych.

Lepsze warunki dla rozwoju tej potrzebnej produkcji ma stworzyć współpraca Centrali Spółdzielni Ogrodniczych z Polskim Związkiem Pszczelarskim, zgodnie z zawartym ostatnio porozumieniem. Pszczelarzom potrzebna jest pomoc w wyposażeniu pasiek i doradztwo fachowe. (mak.)

SOKI, KOMPOTY, KONCENTRATY...

Wzrasta zapotrzebowanie na przetwory owocowe i warzywne. W związku z tym spółdzielczość ogrodnicza planuje zwiększenie dostaw na rynek takich poszukiwanych artykułów jak soki, kompoty, koncentraty, kwaszonki itp. Projekt zwiększenia produkcji do 1980 r. przewiduje m. in. wzrost dostaw soków pitnych z 900 ton do 2,3 tys. ton, soków owocowych z 1,5 tys. ton do 5 tys. ton, kompotów i owoców pasteryzowanych z 12,5 tys. ton do 20 tys. ton i dżemów z 5 tys. do 8 tys. ton.

W programie tym przewiduje się również przerób przemysłowy pieczarek na konserwy, marynaty i susz. W większym niż dotychczas stopniu mają być wykorzystywane w przetwórstwie selery, kapusta czerwona i biała, szparagi, kalafiory itp. Związane to jest z wprowadzeniem nowych technologii przetwórstwa.

Miejmy nadzieję, że wraz ze zwiększeniem ilości poprawiać się będzie jakość przetworów. W minionym czteroleciu znak jakości uzyskało 37 wyrobów ze spółdzielczych przetwórni. (mak.)

NOWE SKLEPY OGRODNICZE

Spółdzielnie ogrodnicze uruchomią w bież. roku 100 nowych sklepów branżowych przede wszystkim w nowych osiedlach miejskich. W sklepach branżowych będzie sprzedawać się około 42 proc. warzyw i 30 proc. owoców przeznaczonych na zaopatrzenie rynku.

Intensyfikacji sprzedaży warzyw i owoców sprzyja wprowadzenie do obrotu towarów uszlachetnionych. Np. we wzorcowym sklepie przy ul. Kniewskiego w Warszawie podwoiły się obroty po wprowadzeniu towarów paczkowanych w pełnym wyborze. Uwzględniając to zapotrzebowanie, spółdzielczość zwiększy w br. dostawy produktów w formie uszlachetnionej o 10 tys. ton, to jest do 51 tys. ton. (mak.)

ZAOPATRZENIE RYNKU A SPRZEDAŻ POZARYNKOWA

Szybsze od zakładanego w planie na br. tempo wzrostu dochodów ludności w styczniu i lutym br. oraz szybszy od planowanego wzrost sprzedaży towarów rynkowych, za którymi nie nadążają dostawcy towarów na rynek wskazują, że celowe jest ponowne zwrócenie większej uwagi na sprzedaż pozarynkową towarów. W planie na br. założono bowiem, że sprzedaż pozarynkowa wzrośnie tylko o 6,1 proc. Wiadomo tymczasem, że tempo wzrostu tej sprzedaży jest zazwyczaj znacznie wyższe, a każde 3 proc. jej wzrostu obniża możliwości wzrostu sprzedaży dla ludności o ok. 1,0 proc.

Konieczne jest więc ponowne ożywienie kontroli zakupów dokonywanych przez uspołecznione zakłady pracy w sieci handlu detalicznego i hurtowniach sieć tę zaopatrujących. Często bowiem zakupy są dokonywane bez dostatecznego uzasadnienia, a niekiedy prowadzą do uszczuplenia zaopatrzenia w towary przez ludność szczególnie poszukiwane (np. cement na zaopatrzenie indywidualnych gospodarstw chłopskich). (Sb)

ZATRUDNIENIE A PRZEWOZY W PKS

W niektórych przedsiębiorstwach państwowej komunikacji samochodowej na początku br. zanotowano niewspółmiernie wysoki wzrost zatrudnienia w stosunku do wzrostu przewozów ładunków i pasażerów. Okazuje się bowiem, że w skali kraju w styczniu br. wzrostowi zatrudnienia w PKS o 5,6 proc. towarzyszył wzrost przewozów ładunków o ponad 8 proc. (w tonokilometrach) i pasażerów o ok. 11 proc. (w pasażerokilometrach). Natomiast w woj. białostockim przy wzroście zatrudnienia o 9 proc. zwiększono przewozy ładunków tylko o 4,5 proc., a pasażerów o 1 proc., w woj. lubelskim przy wzroście zatrudnienia o 16 proc. zwiększono przewozy ładunków o 13 proc., pasażerów o 14,6 proc. W woj. olsztyńskim przy wzroście zatrudnienia o 9 proc., przewozy ładunków wzrosły o 4 proc., a pasażerów o 5 proc.

W wymienionych województwach pilnej weryfikacji wymaga więc gospodarka siłą roboczą. (Sb)

PRZYGOTOWANIE DO SEZONU TURYSTYCZNEGO

Podsumowanie ubiegłorocznego sezonu turystycznego wykazało, że miał w tym okresie miejsce wyższy wzrost ruchu turystycznego niż przyrost bazy noclegowej i handlowo-gastronomicznej. W znacznej mierze było to związane z opóźnieniem przygotowań do uruchomienia sezonowych obiektów służących obsłudze turystów oraz opóźnieniami w oddawaniu do eksploatacji nowych obiektów.

W związku z tym już obecnie zwrócić wypada uwagę na konieczność podjęcia w br. odpowiednio wcześniejszych przygotowań do obsługi ruchu turystycznego w sezonie letnim. Szczególnie pilne jest odpowiednie natężenie przygotowań w miejscowościach nadmorskich, gdzie w ub.r. występowały największe zaniedbania. (Sb)

POZIOM USŁUG SOCJALNYCH A ŚRODKI RAD NARODOWYCH

Okazuje się, że poziom i jakość usług socjalnych i kulturalnych finansowanych z budżetów terenowych w coraz większym stopniu uzależniona jest od nadwyżek środków własnych rad narodowych przeznaczonych na te cele. Nadwyżki rad narodowych przeznaczane na dofinansowanie wydatków bieżących budżetu na usługi socjalne i kulturalne wzrosły bowiem z ok. 1,4 mld zł w 1972 r. do 1,7 mld zł w 1973 r., tj. o ponad 20 proc. Jest to tempo wyższe od ogólnego tempa wzrostu wydatków budżetów terenowych na finansowanie usług socjalnych i kulturalnych (15 proc.). Wzrasta więc udział nadwyżek budżetowych w finansowaniu przez rady narodowe wydatków na usługi socjalne i kulturalne. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● Prezydium Rządu omówiło program koncentracji organizacyjnej przedsiębiorstw budowlano-montażowych oraz rozpatrzyło projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie nowego unormowania niektórych ogólnych warunków umów dotyczących prac projektowych w budownictwie i realizacji inwestycji budowlanych. Prezydium Rządu, na podstawie informacji przedstawionej przez resort budownictwa, przyjęło ustalenia co do rozdziału robót budowlano-montażowych w bieżącym roku. Powzięto decyzję o przesunięciu realizacji nienależycie przygotowanych nowych inwestycji na rok następny, z tym że nakłady przeznaczone na ten cel zostaną w znacznej części skierowane na inwestycje kontynuowane, których przebieg uzasadnia rozszerzenie zakresu robót i przyspieszenie terminów oddania tych obiektów do eksploatacji. Prezydium Rządu rozpatrzyło i akceptowało programy rozwoju w latach 1974—80 przemysłu meblarskiego oraz związanej z tym produkcji płyt wiórowych i elementów tartych. Zgodnie z przyjętymi ustaleniami w sprawie pogłębienia kooperacji z ZSRR w dziedzinie przemysłu motoryzacyjnego, po posiedzeniu zapadła decyzja o podjęciu przez Polskę wielkoseryjnej produkcji dalszych nowoczesnych elementów kooperacyjnych, o dużym znaczeniu dla zakładów wytwarzających samochody ciężarowe.

● Ze wstępnych, jeszcze niekompletnych informacji wynika, że rezultaty pracy przemysłu w lutym były pomyślne. W Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego plan zrealizowały wszystkie zjednoczenia, w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego plan produkcji sprzedaży wykonano w 101 proc., co oznacza, że w stosunku do lutego ub. r. uzyskano przyrost produkcji wynoszący 16,6 proc., Ministerstwo Przemysłu Chemicznego zrealizowało plan w 10,7 proc. Trzyprocentową nadwyżkę wykazał przemysł materiałów budowlanych (o 15 proc. więcej niż w lutym 1973 r). W transporcie przewieziono 34 mln ton ładunków, o 70 tys. ton więcej niż przewidywano.

● „CRZZ zwraca się do wszystkich działaczy i członków związków zawodowych. do załóg fabrycznych i zespołów pracowniczych o powszechne podejmowanie czynu 30-lecia PRL, o spotęgowanie wysiłku produkcyjnego i społecznego zaangażowania dla pomnażania dorobku Polski Ludowej i pomyślnego rozwoju naszej socjalistycznej ojczyzny" — głosi fragment uchwały VIII plenum CRZZ.

● Wyroby za 26 mld złotych zaoferuje handlowcom przemysł lekki na Wiosennych Targach Krajowych w Poznaniu. Dostawy tych towarów przewidziane są na drugie półrocze br. W trzech podstawowych branżach: odzieżowej, dziewiarskiej i obuwniczej przedstawionych zostanie 6,6 tys. nowych wyrobów. Będzie to około 65 proc. wszystkich oferowanych produktów.

● W składnicach maszyn PZGS — jak informuje „Trybuna Ludu" są już w sprzedaży radzieckie 25-konne ciągniki T-25A1 przeznaczone głównie do gospodarstw i zespołów chłopskich. Na razie sprzedawane są tylko w czterech województwach — warszawskim, białostockim, lubelskim i rzeszowskim. Chodzi o koncentrację tego typu ciągników, ażeby łatwiej zapewnić im odpowiedni serwis i sprawne zaopatrzenie w części zamienne. Cena ciągnika — w zależności od wyposażenia — wynosi od 75 do 84 tys. zł. Dotychczas podpisany kontrakt opiewa na dostawę 2900 sztuk — z czego ok. 2 tys. już dotarło do Polski. Prowadzone są rozmowy z radziecką centralą „Traktoroeksport" — na temat zawarcia umowy na dostawę następnych 5—7 tys. ciągników tego typu.

● Polska i Związek Radziecki podpisały umowę o współpracy w budowie pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce w latach 1981—1983. Umowa przewiduje dostarczenie przez ZSRR podstawowego wyposażenia oraz paliwa.

● W Komitecie Centralnym PZPR odbyła się narada sekretarzy ekonomicznych komitetów wojewódzkich partii poświęcona problematyce wzrostu produkcji rynkowej oraz pełniejszego zaspokojenia potrzeb społecznych w związku ze wzrastającymi płacami i dochodami ludności.

● Plenum KW PZPR w Łodzi poświęcone było problemom pracy z młodzieżą w Kielcach — aktualnym zadaniom partii w pracy polityczno-wychowawczej, w Poznaniu — sprawom dalszego rozwoju i umocnienia organizacji partyjnych na wsi wielkopolskiej

● Fiaty „125 p" sprzedawane są na raty. Pierwsza wpłata wynosi 30 proc. ceny, pozostała część będzie rozłożona na 24 raty. „Polmozbyt" zapowiada skrócenie terminu oczekiwania, który dotychczas wynosił trzy miesiące.

● Zamknięte zostało pasażerskie lotnisko w Poznaniu. Rozpoczęto tam jednocześnie prace modernizujące ten stary i wysłużony port lotniczy, które potrwają do końca października. Mimo tej przerwy, podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich, lotnisko przyjmować będzie samoloty komunikacji międzynarodowej i krajowej.

za granicą

● Sytuacja w budownictwie inwestycyjnym w ZSRR — pisze moskiewska PRAWDA — uległa ostatnio pewnej poprawie. Utworzono w ub. r. około 400 nowych przedsiębiorstw budowlanych, a także liczne wydziały i linie w zakładach produkujących dla potrzeb budownictwa. Jest to szczególnie ważne z tego powodu, że w br. zakres robót inwestycyjnych przekracza 100 mld rubli. Znaczna część tej kwoty posłuży do zbudowania obiektów energetycznych, hutnictwa żelaza, petrochemii, a więc w tych gałęziach, które pod wieloma względami decydują o tempie rozwoju całej radzieckiej gospodarki. Przeszło dwie trzecie tegorocznych funduszy przeznacza się na dokończenie inwestycji kontynuowanych.

● Również i w ZSRR zima jest nietypowa. Czy wpływa to na zasiewy? — na ten temat na łamach IZWIESTII wypowiada się agrometerolog W. A. MOSIEJCZYK. Uważa on, że nie ma podstaw do niepokoju o stan ozimin. Ale kapryśna zima, zwłaszcza w europejskiej części Związku Radzieckiego, w pewnej mierze osłabia rośliny. Toteż zasiewy wymagają starannej pielęgnacji.

● 6,5 mln ton cukru powinna przynieść tegoroczna zafra na Kubie. Średnioroczna produkcja w okresie 1961-1970 wynosiła około 5,5 mln ton. Światowe ceny cukru rosną, a rynek jest obecnie gotów wchłonąć prawie każdą ilość tego produktu. Stwarza to przed gospodarką kubańską pomyślne perspektywy, albowiem cukier i jego pochodne (melasa) stanowiły 75-80 proc. globalnej wartości eksportu Kuby.

● Jak podaje RUDE PRAVO, spożycie mięsa na jednego mieszkańca CSRS osiągnęło w ub. r. 80 kg.

● W Rumunii podano, że ludność tego kraju przekroczyła 20,9 mln mieszkańców. Średnioroczny przyrost ludności wynosił w latach 1966-1972 około 1,2 proc. Średnia długość życia wynosi obecnie 68,6 lat. W miastach żyje 41,6 proc. Rumunów.

● Jugosłowiański kombinat rolno-przemysłowy „Osijek" i amerykańska firma „Corn Production Sisem" podpisały dziesięcioletnie porozumienie w sprawie uprawy i zbioru kukurydzy, a także buraka cukrowego, słonecznika i pszenicy. Na początku kukurydza będzie uprawiana na 12 tys. ha, a inne uprawy — na 6 tys. ha. Zastosowana zostanie nowoczesna technologia. Inwestycje mają wynieść 0,5 mln dol. W przyszłym roku uprawami będzie objętych 22,5 tys. ha, w 1978 r. — 42 tys. ha.

● MOHAMMED REZA PAHLAWI cesarz Iranu oświadczył w wywiadzie dla amerykańskiej telewizji (CBS), że producenci ropy naftowej zamierzają na wiosnę znowu podnieść ceny. Równocześnie zarzucił on koncernom międzynarodowym, że manipulują dostawami ropy z krajów Bliskiego Wschodu, sztucznie przyczyniając się do niedoboru benzyny w USA. Uważano, że w kraju tym ropy nie brakuje, albowiem Stany Zjednoczone importują obecnie tyle samo ropy, co przed wprowadzeniem embarga. Na tę ocenę zareagował niezwykle szybko WILLIAM SIMON, dyrektor amerykańskiego urzędu energetycznego, który zakomunikował, że przed wprowadzeniem embarga USA importowały dziennie około 6 mln baryłek, zaś obecnie — 4,8 mln baryłek ropy.

● Bilans handlowy USA zamknął się w styczniu br. nadwyżką w wysokości 644 mln dolarów, pomimo znacznego wzrostu kosztów importowanej ropy. Niemniej jednak duża grupa ekspertów nadal uważa, że wzrost cen ropy doprowadzi do tego, iż całoroczny bilans zamknie się deficytem.

● O 800 tys. sztuk zmniejszyło się w ub. r. pogłowie bydła we Włoszech, a jednocześnie importowano mięso za ponad 2 mld dolarów, co w dużym stopniu obciążyło deficyt bilansu płatniczego. Administracja postanowiła ograniczyć import i oddziaływać na włoskich hodowców poprzez ulgi i premie. Przewiduje się, że dzięki rodzimemu rozwojowi chowu import mięsa i bydła w roku przyszłym ograniczony zostanie o około 10 proc. a za dwa, trzy lata — o około 35-40 procent.

● Boom na złoto spowodował, że wzrosły także i ceny srebra. W ciągu ostatnich sześciu tygodni — pisze tygodnik DIE ZEIT z końca lutego — cena srebra podwoiła się, przekraczając 5,5 dolara za uncję. Największe nasilenie zakupów przypada na Stany Zjednoczone. W związku z tą sytuacją rządy wielu krajów mają kłopoty ze znajdującymi się w obiegu monetami. Przed tygodniem holenderski bank centralny zanotował po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej „chomikowanie" bilonu z zawartością srebra. Wartość metalu zawartego w wielu monetach przekroczyła ich nominalną wartość. Holenderskie odlewnie metali szlachetnych płacą obecnie za każdą monetę guldenową 1,82 guldena. Za każdego talara (2,5 guldena) — 4,82 guldena. W NRF rozpoczyna się podobny proces. Niektóre banki stwierdziły, że monety 5-markowe traktowane są jako rarytasy kolekcjonerskie. Ponieważ wokół miedzianego jądra wtopione jest w każdą monetę 7 gramów najczystszego srebra, wartość metalu zaczyna przekraczać nominalną wartość przy cenie srebra 665 marek za kilogram (obecna cena — 500 marek). Przyczyną, dla której przechowywane są pięciomarkówki jest fakt, że w ub. r. srebrna moneta 2-markowa została zastąpiona przez tańszą monetę, nie zawierającą srebra. Podobny los czeka 5-markówkę, która w 1975 r. ma być zastąpiona przez inną monetę. W wyniku ostatnich ruchów cen „srebro utraciło rolę surowca przemysłowego". Niektórzy makierzy na giełdach metali liczą się z możliwością podwojenia obecnej ceny srebra do poziomu 10 dolarów za uncję. Przewidywania te wiążą się z tym, że coraz więcej zawiedzionych posiadaczy papierów wartościowych przenosi swe oszczędności w srebro. Jednakże obecny boom na srebro może się okazać zjawiskiem mylącym. Wierzący w złoto Amerykanie czekają na moment, w którym prezydent Nixon zlikwiduje stary zakaz zakupu tego kruszcu. Wówczas rynek srebra może utracić napędzającą go siłę.

mimochodem

ROZKOSZE PODRÓŻOWANIA

Bohaterka powieści Heleny Boguszewskiej wspominała całe życie „po sukniach". Ja najchętniej wspominam je po podróżach. Ogromnie lubię te chwile, kiedy czas przestaje wreszcie gnać, niczego nie da się już przyśpieszyć a tylko za oknem zmieniają się obrazy. Człowiek siedzi sobie natomiast czasem nawet wygodnie, w fotelu i marzy.

Właśnie niedawno wybrałam się służbowo do Łodzi. Podróż trwa dwie godziny — niewiele, ale zawsze. Podjęłam więc heroiczną decyzję dopłacenia do tej podróży, tzn. do I klasy, żeby było wygodniej. Zagłębiłam się w fotel (taki, jak w samolocie) i wyobraziłam sobie, że oto jak przed laty odbywam moją pierwszą podróż zagraniczną. Jak to było, pamiętam. Umówiłam się wtedy romantycznie z chłopcem, że spotkamy się na dworcu lyońskim w Paryżu. On zarobił trochę grosza, postanowił kupić bilet dookoła Francji. W biurze podróży prosił o taki układ trasy, żeby mógł w nocy podróżować a w dzień oglądać Bordeaux, Pau, Lourds, Carcassonne, Marsylię, Niceę, a nawet popłynąć na Korsykę. Pamiętam w jakie osłupienie wprowadził mnie fakt, że pracownik biura potraktował to zamówienie bez mrugnięcia okiem niezwykle uprzejmie poprosił o 20 minut czasu i potem wręczył aż dwa warianty tej skomplikowanej trasy, a następnie najtańszy bilet.

Zdumienie moje było jeszcze większe niż radość, kiedy po 10 dniach na dworcu lyońskim dokładnie o określonej godzinie pojawił się mój wielki podróżnik zmęczony, ale niezmiernie zadowolony i stwierdził, że „wszystko grało".

W parę lat potem na białoruskim dworcu w Moskwie spotkałam dwoje rodaków, starszych już ludzi, którzy jechali do córki i jej chorego dziecka w Szanghaju. Okazało się, że panienka z Orbisu załatwiając bilety na pół świata zapomniała o zmianie rozkładu jazdy z zimowego na letni, która wtedy akurat nastąpiła i wysłała ich o dzień za późno. Na następny pociąg jadący tą trasą musieli czekać cały tydzień.

Ale, ile to ja się naczekałam na dworcach. Właściwie co roku powtarza się ta okazja. Np. pociąg kolonijny zimą zawsze podstawiony jest co najmniej z 2-godzinnym opóźnieniem W tym roku też. A przychodzi... już lepiej o tym, nie mówić. Na te pociągi — widma czekać już jednak nie będę. I tu ogarnęła mnie melancholia. Nie będę — nie dlatego, żebym sądziła że po 30-latach istnienia Polski Ludowej pociągi kolonijne zaczną nagle podróżować regularnie, skądże znowu. Tylko mój syn przekroczył już 16-tkę, i na kolonie jest za stary.

Chciałam przejść do jakiegoś weselszego tematu rozważań, ale mi to się nie udawało. Być może wpływał na to dojmujący chłód w wagonie. W ubiegłym roku, w podróży z Wisły do Warszawy, jechałam zresztą także pociągiem, który „rozgrzał się" dopiero w Częstochowie.

Dopłata do luksusu I klasy okazała się więc bezużyteczna. Fotel wprawdzie był wygodny, ale z marzeń nici...

I nagle ponurą ciszę przerwał dźwięczny, donośny, nie znoszący sprzeciwu głos:

— Dlaczego grzejniki są zimne?

To steroetypowe i retoryczne w zasadzie pytanie, skierowane, jak zwykle, do bogu ducha winnego pracownika PKP, kontrolującego bilety zabrzmiało tak, że wszyscy wychylili się zza swoich wysokich oparć, żeby popatrzeć, kto je zadał.

Przed nami stał w pierwszym rzędzie foteli młody człowiek z płowym wąsikiem, otulony w kożuszek zszyty z najmniejszych łatek skóry, jakie sobie można wyobrazić, w czapeczce w drobną pepitkę na małej kształtnej głowie. Nawet konduktor zwrócił na niego uwagę i odpowiedział:

— E chyba grzeją...

— Nie, nie grzeją — padła kategoryczna riposta.

— Sprawdzę, może uszczelka wyleciała — odpowiedział pokornie konduktor i wyszedł.

Zrobiło mi się weselej. Poczułam się od razu jak w teatrze. Chciało mi się nawet bić brawo, ale okazało się, że za wcześnie. To był dopiero akt pierwszy.

Kiedy za oknem pojawił się napis Łódź—Widzew, wionęło z kaloryferów ciepłem i znów, o dziwo, przyszedł konduktor, oświadczając z dumą, że wprawdzie maszynista zapomniał włączyć ogrzewanie, ale teraz wszystko jest już chyba w porządku.

I wtedy usłyszeliśmy monolog skierowany do pasażerów: — tak się dzieje tylko dlatego, że się z tym po prostu godzimy, nie reagujemy na zło, przyzwyczailiśmy się do bałaganu, niedbalstwa, lekceważenia. Jeśli pociąg spóźni się o godzinę, jesteśmy zadowoleni, że nie o pięć. Jeśli nas wiozą w takim zimnie, dziękujemy, że w ogóle nas wiozą. Nie dobijemy się w ten sposób ani postępu, ani kultury.

Trwało to właściwie niedługo. Tekst każdy z nas znał na pamięć. Wygłaszał go czasem nawet, aż doszedł do wniosku, że to w gruncie rzeczy naiwne bo bezskuteczne. A teraz słuchaliśmy tego jak prawdy objawionej. Nawet konduktor miał minę wysoce zażenowaną. Poczuliśmy się wszyscy solidarni w uznaniu dla młodego człowieka w kożuszku — a był nim Daniel Olbrychski.

To się nazywa mieć talent. Nie potrzeba sceny, świateł, żeby poruszyć audytorium...

Ale PKP — to nie audytorium. Wracałam z Łodzi do Warszawy tego samego dnia wieczorem, takim samym wagonem z samolotowymi siedzeniami, tak samo było zimno. Brakowało niestety, Daniela Olbrychskiego.

Aka

żywocik gospodarczy

● Uczeń Patryk Janiak poinformował władze kolejowe o pęknięciu szyny i może jemu zawdzięczamy, że nie stała się katastrofa. W jakiś czas potem oddział drogowy w Gdyni przekazał mu 300 zł bez słowa podziękowania ani wyjaśnienia za co ten „napiwek". Ten styl postępowania wzbudził krytykę. Wobec tego Oddział Drogowy PKP nadesłał do „Dziennika Bałtyckiego" pismo: „...zainteresowanemu Patrykowi Janiak w dniu 12 II br. wysłano pisemne podziękowanie za zgłoszone wykrycie pękniętej szyny w torze. Wymienionego przeproszono za nieterminowe złożenie podziękowania." „Na nieterminowe złożenie podziękowania ob. Patrykowi Janiak wpłynęło korzystanie przez pracownika załatwiającego powyższe sprawy z urlopu wypoczynkowego a następnie nieobecność w pracy z powodu choroby." Jak więc widzimy w PKP istnieją specjalni urzędnicy do pisania podziękowań i są to ludzie niezastąpieni.

● Udało się dociec przyczyn, dla których w świeżo zbudowanym budynku dyrekcji Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Pierwszej Dywizji Kościuszkowskiej „Kentex" w Kętach jest taki korytarz, że dwie osoby szczupłe w ogóle się nie miną, a o zatrudnianiu ludzi tęgich, lub przyjmowaniu otyłych interesantów nie ma mowy. Jest to efekt cięć inwestycyjnych. Dla oszczędności kazano wystawić pół tego budynku, który uprzednio zaprojektowano. Wobec tego w biurze projektów przyłożono linijkę do planu i na pół przecięto w poprzek budynek. Linia graniczna oddzielająca to co będzie budowane od tego co zostało skreślone przebiegła akurat wzdłuż korytarza.

● Ponieważ Mieczysław P., kasjer Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych wiózł wypłatę dla załogi auto-stopem i ponieważ wysiadając z przygodnej furgonetki zapomniał zabrać teczkę zawierającą pensje całej załogi przedsiębiorstwa, wobec tego „Dziennik Bałtycki" ogłasza o tym fakcie, na prośbę kasjera, który wyraża równocześnie nadzieję, że kierowca furgonetki okaże się uczciwy, a także ludzki dla pracowników Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych, ich żon i dzieci.

● Sklep „Uniwersalu" w Łodzi odpowiedział na reklamację klientki, Urszuli Stępniak, której nie podobało się, że buty, które kupiła zaraz się zmarszczyły i odbarwiły. Sklep, jak zwykle w takich sytuacjach twierdzi, że zmarszczenie wynikło z winy użytkownika. Nowością jest tylko stosunek do odbarwienia się obuwia: „odbarwienie się skóry zewnętrznie jest ich zaletą."

● Kierowniczka kawiarni „Jubilatka" w Szczecinie złożyła wyjaśnienie klientowi, który chciał usiąść przy zarezerwowanym stoliku tłumacząc, że on tylko na chwilę — następującej treści: „Stolik na sali zawsze rezerwujemy dla inspektorów PIH lub przedstawicieli naszej dyrekcji. Takie mamy polecenie. Nie wolno nam rezerwować stolików dla konsumentów." Bezrozumny klient nie pojmuje, że gdyby inspektorzy PIH lub kontrolerzy z dyrekcji siadali gdzie popadnie, wtedy nie wiedzący nigdy z kim ma do czynienia personel, albo musiałby im podawać równie złą kawę jak wszystkim, albo co gorsza wszędzie na wszelki przypadek serwować dobrą. Organizacja życia wewnętrznego gastronomii jest owocem wyższego rozsądku.

● „Gazeta Robotnicza" dała sprawozdanie z uroczystości „pasowania na sprzedawcę", która odbyła się we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Handlu Spożywczego. Adepci wykonywali z wafli profile członków dyrekcji z dyrektorem naczelnym Rogozińskim na czele. Następnie członkowie dyrekcji obdarowani zostali przez młodych ekspedientów puszkami kawy „Inka". Jak widać pasowanie na sprzedawcę obfitowało w przyjemności dla pasujących. Jednakże wydaje nam się objawem radosnym, że dyrektorzy przedsiębiorstwa handlowego też muszą mieć chody u sprzedawców, aby zdobyć kawę „Inka".

na rynku

DLA URODY PAŃ

Chcąc uczcić Dzień Kobiet, wybraliśmy tym razem tematy ściśle wiążące się z tą okazją. A więc najpierw kosmetyki. Wstępujemy do warszawskiego sklepu na rogu ulic Marszałkowskiej i Hożej.

Kierowniczka, p. Janina GLINIAŃSKA twierdzi, że od lat nie było tak dobrego zaopatrzenia w kosmetyki zarówno krajowe, jak i zagraniczne. Najpierw doradza wybór kilku artykułów na prezent: importowana nowość firmy Max Factor — emulsje do nacierania rąk i ciała po kąpieli (70 zł), yardlejowskie kremy nawilżające (od 130—260 zł), mousonowskie mydła w kasetach (75 zł, i 120 zł), duży wybór wód kwiatowych szwajcarskich w oryginalnych opakowaniach.

Dużym powodzeniem cieszą się dezodoranty importowane: Qick Fresh — 140 zł, Thai — 100 zł, Old Spice — 185 zł. Jest duży wybór kredek kosmetycznych z zagranicy, jak również produkcji Miraculum i Urody.

Z nowości krajowych godne polecenia są dobre wody kwiatowe w aerozolu — „Preludium" (40 zł), „Rondo" (45 zł), czy też perfumy w aerozolu — „Mona" (40 zł). Sklep dysponuje dużym wyborem mleczek kosmetycznych krajowych i importowanych.

— Ale — stwierdza p. Gliniańska — jest sporo atrakcyjnych towarów, których moi klienci bezskutecznie poszukują. Choćby cieszący się olbrzymim powodzeniem tusz do rzęs (Celii — 15 zł) w tubkach. Chronicznie brakuje go na rynku. Co dwa miesiące dostaję 50 tubek i wystarcza mi tego na dzień handlowania. Z kolei Celia zrobiła (nowość) kiepski tusz w spirali (31 zł) i nie znajduje on zbytu... po prostu wycieka.

Czego jeszcze brakuje? Przede wszystkim — od lat chyba — cążków oraz nożyczek do manicure (również kompletów). „Gerlach" nie dostarcza, nie ma też z importu. W ostatnim okresie brakuje jugosłowiańskiej farby do włosów „Koleston" i NRD-owskiej „Londy". Nie można dostać błyszczących emalii do paznokci — są tylko perłowe i zwykłe.

— Ale narzekać nie można — podsumowuje p. Gliniańska — gdyż postęp w zaopatrzeniu jest rzeczywiście ogromny. Obroty robimy ostatnio o 20—30 proc. wyższe...

NIC ATRAKCYJNEGO

Zastępca kierownika dużego sklepu galanterii skórzanej „SARENKA" w Warszawie, p. Barbara MIERZEJEWSKA: tak naprawdę, to nasz sklep ani na Dzień Kobiet ani w ogóle nic rewelacyjnego czy nowego polecić nie może.

Kilka miesięcy temu w „Sarence" był tłok, gdy dostarczono indyjskie torby damskie ze skór węży i krokodyli (od 800 — 1100 złotych). Obecnie sporym powodzeniem cieszą się modne, brązowe walizki z zamszu produkcji krajowej — są lekkie, pakowne, zamykane na zamek błyskawiczny. Cena 1000 zł.

Rozglądam się, co można byłoby ewentualnie kupić na Dzień Kobiet. Niewiele: białe, wiosenne torebki ze skóry (CSRS — 470 zł) z regulowanym paseczkiem; bardzo lekkie składane parasolki w wiosennych kolorach — 370 zł; krajowe torby ze skaju (beżowe na wiosnę) po 200—350 zł; importowane z NRD torby wizytowe ze skaju — 290 zł.

Z nowości są paseczki (ok. 65 zł) z modnymi klamerkami. Inna nowość — której raczej nie polecałbym — to sprowadzony z NRD komplet upominkowy, na który składa się portmonetka, etui na okulary i pomadkę, oraz lusterko z grzebieniem. Zapłacenie 200 złotych za ten komplet uznałbym za zmarnowanie pieniędzy — nie jest on ani poręczny, ani ładny...

GDZIE ROWERY DLA KOBIET?

Kierownik jedynego w Warszawie wyspecjalizowanego salonu rowerowego (ul. Nowowiejska), p. Władysław KLUSKA rozpoczął rozmowę od: ... — napiszcie w związku z Dniem Kobiet, że właściwie nie ma dla nich porządnych rowerów. Są w sprzedaży tylko „Wanda" i „Sawa" — olbrzymie landary w czarnym kolorze. A były kiedyś wygodne rowery damskie sportowo — turystyczne „Bajka" (1500 zł) i „Wenus" (1650 zł). W cennikach figuruje jeszcze pozycja „Wenus" (1850 zł), ale w sklepie tych „damek" nie ma.

Rozglądam się po tym małym, zagraconym — że przejść nie można — sklepiku za nowościami. Jest „DUET„ — produkcji bydgoskiego „Rometu" w cenie 2500 zł. Ma dwie kierownice, dwa siodełka, małe koła wielkości kół stosowanych w składakach. Ktoś z boku wtrąca: „Szkoda, że nie są one z pół metra krótsze — ileż zaoszczędzono by metalu! Gdyby natomiast były wyższe, o kołach 24 cm, zamiast 20 cm, byłoby lżej jeździć. A ten uproszczony bagażnik to istna tandeta."

Inna nowość, niedostępna jeszcze w wielu sklepach, to składak „Wigry" (1900 zł). Jest to najnowszy model, na którym mogą wygodnie jeździć nawet wysocy mężczyźni. Bagażnik mały, ozdabiające rower wsporniki na błotnik zastąpiono zwykłym, matowym drutem.

Jeszcze inna nowość — czterotryby do rowerów „Albatros", „Kormoran" i „Huragan" — dostarczane przez „Romet", ale produkowane przez „Cegielskiego". Na 25 sprzedanych rowerów wyposażonych w owe czterotryby aż w 5 funkcjonowały one źle — psują się tzw. „pieski".

Kolejna nowość to „Traper" (1550 zł) — rower uniwersalny, wyposażony w bagażnik składający się z kawałka blachy i obrzynka gumy mającej służyć do przytrzymania pakunku. Ma lampkę, turystyczną kierownicę i siodełko turystyczne. Tylko w czarnym kolorze.

Były na rynku przed 10 laty popularne rowery (tylko męskie) uniwersalne „Merkury" (1450 zł) i „Amator". Ostatnio wznowiono produkcję tego typu rowerów. Można znów kupić, podobny do „Merkurego" rower „Żuraw" (w cenie 1520 zł), oraz „Kormoran" (z przerzutką za 1790 zł) podobny do „Amatora".

Pan Władysyław Kluska wylicza mi najdotkliwsze braki w zaopatrzeniu: „Klienci bezskutecznie poszukują przerzutek luzem, lub z całym tylnim kołem do rowerów „Sokół-lux". Nie ma również do „Sokołów-lux" hamulców, które zresztą można byłoby stosować do innych rowerów składanych lub turystycznych. Od miesięcy brak w sklepie tłoczków do pompek oraz widelców do rowerów składanych".

Na zakończenie: już podczas zakładania i przykręcania siodełek w sklepie pękają rury (w zwężonej części górnej), podtrzymujące te siodełka.

(AN-J)

giełda samochodowa

W niedzielę 3 marca na giełdzie samochodowej w Warszawie proponowano:

SYRENĘ 105, nową, za cenę 84 tys. zł i za 86 tys. zł

WARSZAWĘ 223 — rok produkcji 1971, po przebiegu 50 tys. km., za cenę 58 tys. zł, oraz z 1972 roku, po 40 tys. km., za 76 tys. zł

TRABANTA 601 — rok produkcji 1972, po przebiegu 28 tys. km., za cenę 75 tys. zł.

TRABANTA combi — rok produkcji 1971, po przebiegu 36 tys. km., za cenę 75 tys. zł.

SKODĘ 1000 MB — rok produkcji 1969, po przebiegu 40 tys. km., za cenę 85 tys. zł

SKODĘ S—100 — rok produkcji 1974, za cenę 140 tys. zł.

WARTBURGA standard — rok produkcji 1972, po przebiegu 30 tys. km, za cenę 132 tys. zł.

WARTBURGA de luxe — rok produkcji 1971, po przebiegu 45 tys. km., za cenę 122 tys. zł.

MOSKWICZA 412 — rok produkcji 1970, po przebiegu 51 tys. km., za cenę 95 tys. zł.

WOŁGĘ GAZ — 24 — rok produkcji 1969, za cenę 120 tys. zł.

ZASTAWĘ 750 — rok produkcji 1967, za cenę 70 tys. zł., oraz z 1969 roku za cenę 78 tys. zł.

FIATA 126p z dostaw ubiegłorocznych, za 105 tys. zł., prosto z taśmy za cenę 110 tys. zł.

FIATA 127p — rok produkcji 1973, za cenę 165 tys. zł.

Po raz pierwszy od pojawienia się tego samochodu na giełdzie, jego cena spadła poniżej 170 tys. zł. Wiąże się to, jak można przypuszczać, zarówno z faktem oferowania wozów po dłuższym przebiegu, jak również z rozpowszechnianiem się opinii o nie najtrwalszym silniku i delikatnej blacharce tego samochodu.

FIATA 125p (1300) — nowego, na znakach fabrycznych, za cenę 155 tys. zł.

FIATA 125p (1500) — nowego, koloru bahama, za cenę 165 tys. zł.

SEAT — rok produkcji 1973, po przebiegu 15 tys. km, za cenę 130 tys. zł.

FIATA 132p — nowy, za cenę 268 tys. zł.

VOLKSWAGENA 1300 — rok produkcji 1968, po przebiegu 80 tys. km., za cenę 120 tys. zł, oraz z 1970 roku, 60 tys. km., za cenę 150 tys. zł.

DACIA 1300 — nowa, za 165 tys. zł.

FORDA Taunusa 12m combi — za cenę 115 tys. zł.

MERCEDESA 230 — rok produkcji 1972, za cenę 430 tys. zł.

Coraz więcej transakcji dokonuje się na uliczkach przyległych do głównego placu wystawowego warszawskiej giełdy. Dzieje się tak zapewnie z powodu większej ich kameralności, z chęci uniknięcia opłaty, ale również dlatego, że przed zbliżającym się sezonem nie wystarczy na giełdzie miejsca dla wszystkich. (jod)

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Główczyk (redaktor nacz.), Anna Kuszko, Zbigniew Mikołajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Zbigniew Wyrzesany
ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dyner, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska.
Wydawca RSW „Prasa – Książka – Ruch" Wydawnictwo „Współczesne". 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 telefon 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: 00-881 Warszawa, ul. Hoża 35 (Skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28 53-42 29-38 54 sekretariat redakcji 28 06-28 Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa – Książka – Ruch" — Wydawnictwo „Współczesne". 00-490 Warszawa, ul Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada
WARUNKI PRENUMERATY cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują Urzędy Pocztowe listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa – Książka – Ruch". 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28 Konto PKO Nr 1-6 100020 Instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch" Pozostałe – mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma Oddziałów i Delegatur Ruch" – zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych Prenumeraty na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch" Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych Wronia 23 00 840 Warszawa konto PKO Nr 1-6 10 0024 Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa – Książka – Ruch", 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa – Książka – Ruch" — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5 Numer indeksu 38603
Zam. 911 W-40